

ST. SIERŻ. DOMINIKA ZAWADZKA

MŁ. ASP. IRENA GROCHOCIŃSKA

ST. POST. EMILIA STRÓŻYŃSKA

ST. SIERŻ. GRZEGORZ CZERWIŃSKI

ASP. SZTAB. WIESŁAWA JANICA-CZUDEK

ASP. SZTAB. TOMASZ CZUDEK

ST. ASP. PIOTR CHWASTOWSKI

SIERŻ. SZTAB. PIOTR STOLECKI

ST. SIERŻ. PAWEŁ TARASIEWICZ

MŁ. ASP. MATEUSZ BUKSA

ST. SIERŻ. ADAM DOLEŻYCH

SIERŻ. SZTAB. ŁUKASZ RZYMANEK

POLICJANCI Z ZESPOŁU AVANS BLUES ZE SZKOŁY POLICJI W PILE

SIERŻ. SZTAB. SŁAWOMIR TOKARZ

EMILIA BŁASZKIEWICZ

POLICJANCI I PRACOWNICY KOMENDY POWIATOWEJ POLICJI W CHOSZCZNIE

ASP. SZTAB. KRZYSZTOF ZARĘBA

ST. SIERŻ. PAWEŁ CIELICZKO

UCZESTNICY ODLOTOWEGO RAJDU MOTOCYKLOWEGO

ST. SIERŻ. EWELINA PIERZCHAŁA

SIERŻ. ANNA OPĘCHOWSKA-CIAK

SIERŻ. SZTAB. AGNIESZKA JÓZWIAK

SIERŻ. SZTAB. RADOSŁAW PAMUŁA

ASP. SZTAB. PIOTR SZYMAŃSKI

PODKOM. MARTA SUŁOWSKA

## *Szanowni Czytelnicy, Koleżanki i Koledzy – pasjonaci związani z granatowym mundurem!*

Bezinteresowna pomoc to świadectwo największego oddania i poświęcenia. Policjant, wypowiadając słowa roty ślubowania, składa zobowiązanie nie tylko do stania na straży bezpieczeństwa, lecz również pomocy innym. Często jednak jego działania wykraczają dużo dalej, aniżeli realizacja zadań w ramach służby, angażując jego wolny czas.

Takim osobom, które swoimi postawami wzbogacają społeczności lokalne, w których żyją oraz budują etos policyjnej służby, dając przykład innym, postanowiliśmy poświęcić dwa numery specjalne miesięcznika „Policja 997”. Jest to opowieść o pasjach polskich policjantów i pracowników Policji, dla których misja niesienia pomocy innym, niezależnie od pory dnia lub roku, jest czymś więcej niż służbowym obowiązkiem.

Kiedy Redakcja „Policji 997” zwróciła się do jednostek w kraju z prośbą o wytypowanie kandydatur policjantów i pracowników, którzy realizują się nie tylko w służbie, lecz niosą pomoc także poza nią, liczba zgłoszeń przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Nie sposób o każdej z tych osób w kilku słowach, a tego wymagałaby ograniczona objętość czasopisma, napisać tak, aby należycie oddać jej zaangażowanie w realizowaną przez siebie ideę. Dlatego też podjęliśmy decyzję o zaprezentowaniu ich w dłuższej perspektywie czasowej, której ten numer specjalny jest zaledwie początkiem. Ci, których osiągnięć nie opisujemy w tym wydaniu, wymienieni są z imienia i nazwiska, aby choćby w ten sposób uhonorować ich trud i poświęcenie. Wrócimy do nich w kolejnych publikacjach.

Jako Komendant Główny Policji jestem dumny z Państwa osiągnięć, ponieważ najtrafniej odzwierciedlają to, co nazywamy służebną rolą wobec społeczeństwa. Serdecznie dziękuję za Waszą postawę, życząc wielu sukcesów i nieustającej satysfakcji zarówno w służbie i pracy, jak i w realizacji Waszych zainteresowań i pasji. Nieprzypadkowo ten numer ukazuje się w czasie tegorocznego Święta Policji, aby jeszcze bardziej podkreślić ogromne znaczenie tego rodzaju działań dla innych. Stanowicie wzór godny naśladowania i wiem, że wiele koleżanek i kolegów stara się Wam dorównać. Proszę zatem, abyście dzielili się Waszymi doświadczeniami i zarażali swoją pasją innych, by czynić Policję jeszcze bliższą ludziom.



*Wspieram i szanuję i szanuję,*  
*Jarosław Szymczyk*

***Szanowne Funkcjonariuszki,  
Funkcjonariusze,  
Pracownicy Policji***

Praca w Policji jest odpowiedzialna, trudna, a czasem również niebezpieczna. Wymaga także dużej odporności fizycznej i psychicznej. Dlatego na tym większe uznanie zasługuje dodatkowa aktywność, którą podejmujecie poza godzinami służby. Swoje pasje i zainteresowania potraficie wykorzystać z pożytkiem dla innych. Wasze szlachetne zaangażowanie stanowi wzór do naśladowania nie tylko przez innych policjantów, ale także przez osoby cywilne.

Czynimy wszystko, aby Policja była bliżej ludzi i dla ludzi. Sprzyja temu między innymi zwiększona rola i aktywność dzielnicowych, współpraca z obywatelami za pomocą Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa czy reaktywowanie posterunków Policji. Działania te przynoszą skutki w postaci malejącej liczby przestępstw, a także coraz większej ich wykrywalności. Dotyczy to zarówno przestępczości zorganizowanej, jak i przestępstw pospolitych, najbardziej uciążliwych dla codziennego życia Polaków.

Nasze wspólne wysiłki sprawiają, że Policja cieszy się wysokim zaufaniem społecznym. 86 proc. Polaków uważa nasz kraj za bezpieczny, a ponad 90 proc. czuje się bezpiecznie w miejscu swojego zamieszkania, gdzie każdy z nas spędza większość swojego życia. Na ten pozytywny wizerunek formacji wpływa również Wasza aktywność poza godzinami służby, za co pragnę Wam w sposób szczególny podziękować.

Gratuluje wszystkich inicjatyw, które podejmujecie kierując się troską o bezpieczeństwo drugiego człowieka. Dotyczy to również tych funkcjonariuszy, którzy w swoim czasie prywatnym niosą pomoc ludziom, gdy ich zdrowie lub życie są zagrożone. Jest to postawa godna szacunku i naśladowania. Oddaje ona w pełni sens słów roty ślubowania, które każdy z Was wypowiedział wstępując do Policji.

Proszę, abyście w dalszej służbie i poza służbą umacniali etos polskiego policjanta i zachęcali do tego Waszych kolegów.

W jubileuszowym roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości zachęcam wszystkich do jeszcze większego poświęcenia swoich serc i sił oraz czynów dla niepodległej, suwerennej i demokratycznej Polski.



*Z wyrazami szacunku i 'podziwieniami'*  
*Jarosław Zieliński*



# Pasje zmieniają świat na lepsze

**O tym, czym jest pasja, jak funkcjonują ludzie z pasją, co ją osłabia i kiedy zamienia się w obsesję z psychologiem biznesu Jackiem Santorskim rozmawia Klaudiusz Kryczka.**

**Czym jest pasja? Jaką rolę spełnia w życiu człowieka?**

– Żeby mówić o pasji, musimy rozróżnić dwa rodzaje motywacji. Zewnętrznej i wewnętrznej. Ta pierwsza związana jest z oczekiwaniem nagrody lub unikaniem strat bądź kar. Jej źródłem może być charyzmatyczny lider potrzebny szczególnie tym, którym brakuje dostępu do źródła wewnętrznej motywacji. Ta druga dotyczy osób, o których mówimy, że są wewnątrzsterowni. Tacy ludzie są obecni w każdej organizacji, czy to militarnej, biznesowej czy społecznej. Ludzie ci mają większą zdolność i gotowość do wyznaczania sobie takich celów, których osiągnięcie jest dla nich wartością. Jest takie angielskie słowo, które jest nieprzekładalne na język polski. To słowo „purpose”. Oznacza ono cel, ale taki, który ma dla nas osobiste znaczenie, który nas dodatkowo angażuje. W tak pojętym celu, który wyznaczony jest wokół jakichś wartości, jest też rodzaj misji, która, jak to nazywamy w psychologii, wykracza poza „ja” i wywiera wpływ na otoczenie. I właśnie ludzie, którzy mają ów „purpose”, to są ludzie z pasją. Ludzie, którzy sami, lub z kimś, są gotowi do wysiłku, wyrzeczeń i poświęceń w imię czegoś, co najczęściej wykracza poza ich „ja”. Nagrodą za tę gotowość jest odporność na przeciwności. Zbadano to nawet na poziomie neurobiologicznym. Okazuje się, że u takich ludzi często wydziela się hormon oksytocyna, który czyni ich bardziej ufny, ale też bardziej gotowymi do działania i wyrzeczeń i „osłania” naczynia krwionośne i serce przed wpływem stresu. Im bardziej pasja przekracza własne „ja”, im bardziej służy innym, tym silniej się wydziela oksytocyna, stając się motorem napędowym, dając niezwykle silne poczucie sprawczości, które jest bardzo charakterystyczne dla pasji.

Te pozytywne odczucia mogą być jeszcze wzmocnione, jeśli realizacja pasji odbywa się

w grupie. Jeśli działamy w zespole, którego członkowie dzielą tę samą pasję, to między nimi pojawia się zjawisko wzajemnego rezonansu, które, potęgując doznania, wywołuje na końcu poczucie uskrzydlenia. I dzięki temu nie tylko sam człowiek ma się lepiej, ale też świat wokół niego w jakimś sensie także ma się lepiej. Jednocześnie trzeba pamiętać, że wszystko, co jest siłą, a pasją jest rodzajem takiej wewnętrznej siły, może być przegięte. I wtedy pasja może zamienić się w obsesję, która staje się źródłem cierpienia, czasami nie tylko owładniętej nią osoby.

**Czy pasja pozwala albo ułatwia rozwinąć pewne cechy osobowości, dzięki którym stajemy się lepsi?**

– Na pewno pasja pozwala nam mniejszym kosztem wewnętrznym wykonywać nasze codzienne zadania. Z wielu badań wynika, że w każdej organizacji mamy „kilka szybkości” jeśli chodzi o nastawienie i motywację. W organizacjach biznesowych,

statystycznie, 30 proc. pracowników różnych szczebli to są ci wewnątrzsterowni. Ludzie o wysokim poziomie zaangażowania. 20 proc. to są ci, którzy są ich rewerssem. Oporują i unikają. Świadomie bądź podświadomie reprezentują postawę „dywersyjną” w stosunku do celów organizacji. 50 proc. to ci, których można określić jako „raz, dwa, trzy, przełożony patrzy”. To są ci zewnątrzsterowni, ci, którzy ograniczają się do sumiennego odrabiania lekcji. Dobry przywódca, a w Policji dowódca, potrafi twórczo wykorzystać motywację tych 30 proc. zaangażowanych, którzy mają „purpose”, jak i kierować, i motywować tych, którzy są nastawieni na sterowanie zewnętrzne. Oczywiście metody kierowania w stosunku do obu grup będą inne.

Przykładem tego, jak pasja może przekładać się na to, co robimy na co dzień, jest człowiek „złota rączka”. Obserwacja takich ludzi pokazuje, że oni, mając rozwiązać jakiś problem, najpierw wnikliwie przyglądają się temu, co ma zostać naprawione bądź poprawione. Przyglądają się z wielką uwagą i zaangażowaniem. Tak jak przyglądamy się osobie, którą kochamy. Bo to są ludzie, którzy kochają życie. Do końca nie wiadomo, skąd się to w człowieku bierze. Czy odpowiadają za to geny, wychowanie, czy wzmocnia



Jacek Santorski: Spotkałem kilka lat temu Panią, której pasją jest oswobodzenie dręczonych zwierząt – zwłaszcza... osiołków

to odpowiednie przywództwo i odpowiednie warunki w pracy.

I na koniec, pasja, jeśli się pojawia, wpływa na całe nasze życie, jeśli zamienia się w determinację. To cecha, która w długiej perspektywie pozwala nam dążyć do celu mimo pojawiających się przeciwności.

### Czy w takim razie pasji można się nauczyć, czy można ją w jakiś sposób nabyć?

– Pasji nie można się nauczyć, ale można się nią zarazić. Można się nią zaindukować. Jest to dość dobrze zbadane zjawisko. Najłatwiej i najsilniej występuje w grupie, która jest na coś nastawiona. Rezonans wewnętrzny powoduje wzmocnienie motywacji poszczególnych osób. Oni się nawzajem inspirowują. Czasami tak silnie, że dochodzić może do zjawiska utraty własnego „ja”. W skrajnych przypadkach, opisywanych w psychologii tłumy, zbiorowość staje się nadrzędna nad indywidualnością i zaczyna wywierać bardzo silny wpływ na jednostkę. W czasie demonstracji policjanci czasem fotografują uczestników, ale aparat czy kamera jest nie tylko po to, żeby dokumentować zdarzenie, ale także po to, żeby ktoś, kto się zatracza w tłumie, przypomniał sobie, że to jest on. Że to jego twarz jest fotografowana. Żeby się na powrót zindywidualizował. I to pokazuje, że te zjawiska, które są wspaniałe, mogą też w pewnych okolicznościach stać się destruktywne.

Ale o ile nie można się nauczyć pasji, o tyle można się nauczyć, przez pracę nad sobą, nie przeoczyć tego, że coś nas naprawdę zajmuje. Że w stosunku do czegoś pojawia się w nas np. autentyczna troska, albo że się na coś nie zgadzamy. Taką samoobserwację można doskonalić. Można, a nawet trzeba, tak przyglądać się sobie, jak przyglądamy się światu. Wtedy można zobaczyć w sobie różne ciekawe rzeczy. Tak też można odnaleźć w sobie pasję, choć bywa to proces trudny.

Znalezienie swojego azymutu, zorientowanie się, co jest naprawdę ważne dla mnie, nie jest oczywiste w każdej fazie życia i na każdym etapie rozwoju. Z tym też wiąże się fakt, który należy przyjąć i się z nim pogodzić, że całe życie nie może być pasją. Nasze życie pulsuje. Są w nim wzmoczone okresy mobilizacji, ale są też okresy wycofania, resetu, wątpliwości. Zobojętnienia nawet. Po to, żeby odzyskać zasoby sił, by później znów móc zanurzyć się w życiu.

### A czy pasję można w sobie albo w kimś stłumić?

– Prof. Krzysztof Obój, wybitny specjalista strategii, napisał kilka lat temu książkę



*Jacek Santorski, prof. honorowy Szkoły Biznesu Politechniki Warszawskiej, gdzie prowadzi Akademię Psychologii Przywództwa. W poszukiwaniu inspiracji współpracuje z trenerami mentalnymi wyczynowych sportowców i sił specjalnych*

„Pasja i dyscyplina strategii”. Napisał tam, że dyscyplina jest potrzebna do tego, żeby pozytywną pasję utrzymać tak, aby zamieniła się w determinację, pisze też, w oparciu o wiele badań i obserwacji, że pasję można zgasić. W organizacji zabija ją nadmierna złożoność, za dużo procedur, za dużo biurokracji. Dlatego nowoczesne zarządzanie nakazuje zachować tylko te procedury, które są naprawdę niezbędne w najważniejszych kwestiach. Te, które służą tylko temu, żeby ktoś mógł się wykazać, należy ograniczać lub eliminować.

Pasję może także zgasić nadmiar celów. Jeśli pracownik ma trzy, cztery cele, to może wokół nich zbudować swoją wewnętrzną motywację. Jeśli ma ich dwanaście lub dwadzieścia cztery i ze wszystkich jest rozliczany, to staje się szcurem w labiryncie, który walczy o przetrwanie, i nawet jeśli był w tych 30 proc., o których mówiliśmy, to szybko siłą rzeczy trafi to grupy „raz, dwa, trzy, przełóżony patrzy”.

### Czy pasja może stać się azylem przed coraz bardziej komplikującą się rzeczywistością, rosnącymi wymaganiami w pracy?

– W organizacji rosnące wymagania nie są problemem, jeśli istnieje w niej etos. Choćby „etos Policji”. Jeśli pracownik wie i rozumie, w imię czego są te rosnące wymagania. I akceptuje to. Taki wzrost wymagań mobilizuje. Nie zabija motywacji i nie zmusza do ucieczki. Ale jeśli wzrost wymagań nie jest jasny, to zniszczy ten „służbowy” rodzaj pasji. To oczywiście nie oznacza, że automatycznie pojawia się pasja w życiu prywatnym. To tak nie działa. Ale jeśli taka pasja prywatna istniała, to zakłócenia w tej służbowej powodują zerwanie więzi pozytywnego wpływu jednej na drugą. Zaczynają tworzyć się dwa odrębne światy i ten drugi może stać się azy-

lem. Wtedy dotąd oddany pracownik zaczyna czekać, kiedy wreszcie będzie mógł zdjąć mundur i udać się do swojego azylu. Azylu, który da mu poczucie sensu, wizję celu, sprawstwa, sprzężenia zwrotnego, poczucia wpływu.

Ale taki azyl może też stać się pułapką. Będzie tak, jeśli okaże się zbyt szczelny. Jeśli pasja niepostrzeżenie zacznie przeobrażać się w obowiązek. Jeśli np. ktoś, kogo pasją jest bieganie, zacznie gubić przyjemność, jaka z tego płynie, a zacznie koncentrować się na osiągniętych wynikach. A kiedy z jakichś powodów nie będzie mógł pójść pobiegać, zacznie mieć objawy abstynencyjne. To są znamiona tego, że coś, co przed chwilą było pasją, stało się obsesją, uzależnieniem.

### Jak zauważyć granicę między pasją a obsesją? Jak dostrzec moment, w którym się ją przekracza?

– Nie jest to łatwe, bo zależy to od wielu czynników, od rodzaju pasji, wieku, cech osobowościowych. Rzadko też jest ona bardzo wyraźna. Najczęściej bywa ledwo dostrzegalna nawet wtedy, kiedy niebezpiecznie się do niej zbliżamy. Jedyne, co może nas uratować przed popadnięciem w obsesję, to świadomość. Ona może być wewnętrzna, i to jest samoświadomość, albo świadomość pobudzona przez kogoś, kto nam daje czytelny sygnał, że dzieje się coś niedobrego. I to jest sprzężenie zwrotne.

Ważne jest, żeby nie zapominać, że ta granica między pasją a obsesją gdzieś tam jest, ale najczęściej i na szczęście naprawdę daleko. I oczywiście w żaden sposób nie zmienia to faktu, że pasja to wspaniałe zjawisko. Jedno z tych, dzięki którym człowiek, choćby w pojedynkę, jest w stanie ulepszać świat. ■

zdj. Magdalena Starowieyska



# Dzieci lubi i rozumie

**Właściwie to nie wie, czemu sześć lat temu wstąpił do Policji. Po chwili namysłu stwierdza jednak, że zdecydowała możliwość pomagania innym. Większości Policja kojarzy się z represją, on uznał, że w jej szeregach będzie miał szansę rozwijać swoją największą pasję – pracę na rzecz lokalnej społeczności.**

**St.** sierż. Grzegorz Czerwiński pełni służbę w Posterunku Policji w gminie Kamionka w powiecie lubartowskim. Gmina to 20 sołectw i wieś o tej samej nazwie, w sumie mieszka tam prawie 6,5 tys. ludzi. Pewnie trudno byłoby spotkać tam kogoś, kto Grzegorza Czerwińskiego nie zna, bo albo spotkał go w czasie patrolu, w trakcie organizowanych przez Policję festynów, albo spotkało go jego dziecko w szkole, w której policjant jest częstym gościem.

## POMYSŁY

Pół aktywności 35-letniego Grzegorza Czerwińskiego jest wiele, ale zdecydowanie na plan pierwszy wysuwa się jego praca z dziećmi. Robi to z dwóch powodów. Chce i potrafi. Dzieci lubi i rozumie. Wie, jak z nimi rozmawiać, wie, jak sprawić, by go słuchały, a to, co usłyszały, zapamiętały.



Poradnik opracowany przez st. sierż. Grzegorza Czerwińskiego we wrześniu trafił do szkół podstawowych w powiecie

Wczesną wiosną spotykamy się w jego przydomowym ogrodzie. Pokazuje namacalne efekty swojej dotychczasowej pracy, kolorowanki, naklejki, znaczki, płyty DVD. Z uśmiechem opowiada o kolejnych planach, takich jak komiks czy zbliżający się Dzień Dziecka.

– Kiedy przyszedłem do Policji, zorientowałem się, że jedyne co mamy do zaoferowania, to nasza wiedza i doświadczenie, w dodatku często przekazywane, mówiąc delikatnie, w mało przystępny i atrakcyjny sposób. Szczególnie dzieciom – ocenia.

Zobaczył to bardzo wyraźnie, bo sam ma wykształcenie pedagogiczne. Nim wstąpił do Policji, uczył dzieci, młodzież i dorosłych. Zaczynał w gimnazjum nr 1 w Lubartowie, a więc z 13-letnią młodzieżą. Trudniej być nie mogło. Ale poradził sobie, także dzięki innym nauczycielom, którzy chętnie dzielili się swoimi doświadczeniami z młodszym kolegą.

Mając takie przygotowanie, widział, że jeśli Policja ma osiągnąć sukces, musi dać z siebie więcej. W wolnych chwilach opracował kilka książeczek dla dzieci i elementarz bezpieczeństwa na płycie DVD. Ale sam pomysł to za mało. Należało znaleźć środki na ich realizację. Pomógł terenowy oddział związków zawodowych NSZZP w Lubartowie, urzędy, instytucje i firmy, które potrafił przekonać, że bezpieczeństwo, a zwłaszcza bezpieczeństwo najmłodszych, jest wspólną sprawą ich wszystkich.

– Ludzi, którym się chce i którzy coś potrafią, jest wokół nas wielu. Trzeba umieć ich znaleźć. Pomysł na książeczki nie był szczególnie oryginalny, ale od czegoś trzeba zacząć. Dzięki ludziom, którzy pomogli ten pomysł zrealizować, np. rysowników, wydrukowano ich dziesiątki tysięcy, dziś zna je każde dziecko w gminie, a my możemy planować następne przedsięwzięcia – opowiada Grzegorz Czerwiński.

Sam nie dotrze wszędzie, choć bywa w szkole nie tylko w Kamionce, ale także w Lubartowie. Jeśli jest taka potrzeba, nigdy nie odmawia. Ale tam, gdzie będzie musiał pójść inny policjant, nawet taki, który nie ma doświadczenia w pracy z dziećmi, lekcja i tak się uda, jeśli skorzysta z materiałów opracowanych przez sierż. Czerwińskiego.

– Bywa tak, że policjanci dzwonią i proszą o radę. Wiedzą, że wizyta w szkole to wielka odpowiedzialność. Że to, jak się zaprezentują, wpływa na wizerunek całej formacji. Chcą wypaść jak najlepiej, a ja im w tym pomagam – mówi.

## SZKOŁA

Jedziemy do szkoły. Do Zespołu Szkół im. Księdza Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Kamionce uczęszcza prawie 600 dzieci z 17 miejscowości, od przedszkola do szkoły średniej. Spotkania z nimi i rozmowa na temat zasad bezpieczeństwa to w zasadzie drugie „etat”, bo formalnie nie należy to do jego obowiązków.

Dyrektor szkoły Urszula Wałejko wita się z Grzegorzem Czerwińskim, jakby był jednym z nauczycieli jej placówki. Zna go od dawna, od momentu, kiedy pięć lat temu pojawił się w szkole po raz pierwszy.



Na lekcjach prowadzonych przez st. sierż. Grzegorza Czerwińskiego nikt nie nudzi się ani przez chwilę

– Już wtedy zauważyłam, jak łatwo pan Grzegorz nawiązuje kontakt z dziećmi. To relacja, którą może stworzyć tylko człowiek z pasją, ktoś, komu zależy. Dzieci to szybko wyczuwają. Na zaangażowanie dorosłej osoby odpowiadają zainteresowaniem i uwagą. A o tę w przypadku dzieci naprawdę niełatwo – opowiada.

W jej ocenie spotkania z policjantami są wydarzeniami, na które dzieci czekają i które przeżywają jeszcze przez wiele dni. Informacjami, które uzyskują, lubią się chwalić. Przed kolegami, rodzeństwem, nawet rodzicami. A zainteresować dzieci jest coraz trudniej. Coraz więcej dostępnych źródeł informacji, także dla dzieci, sprawia, że konkurencja staje się coraz większa.

– Mówić do dzieci umie każdy, ale rozmawiać z dziećmi w sposób, który pozostawi w nich trwałą pozytywny ślad, to cenna umiejętność. To szalenie budujące, że są w Policji ludzie, którzy ją posiadają i bardzo cieszy mnie, że nasi uczniowie i uczennice mogą z tego korzystać – podkreśla Urszula Wałęjko.

Tematów na lekcje nie brakuje. Są takie, które powtarzają się od lat, jak te związane z bezpieczeństwem w ruchu drogowym czy bezpieczną zabawą nad wodą. Ale wciąż pojawiają się nowe. Związane z internetem – tak jak obecna na portalach społecznościowych cyberprzemoc. I o ile trudno sobie wyobrazić, że o ruchu drogowym dzieci będą wiedziały więcej od policjanta, o tyle wiedzą na temat cyberprzestrzeni potrafią zaskoczyć.

Policjant tak długo będzie dla dzieci i młodzieży wiarygodny, jak długo nie okaże się, że one na dany temat wiedzą więcej od niego. Aby tak się nie stało, trzeba się cały czas rozwijać, dokształcać, trzeba na to znaleźć czas i chęć. Wyjść poza ramy służbowego obowiązku. Ani dyrektor Urszula Wałęjko, ani nauczycielka Agnieszka Karwat, która dołącza do spotkania, nie mają wątpliwości,

że Grzegorz Czerwiński w kwestiach związanych z bezpieczeństwem jest dla ich uczniów autorytetem.

Razem z nauczycielką do spotkania dołącza trójka siedmiolatek. Kuba, Wojtek i Kamil. Policjanta rozpoznają od razu. Widać też, jakie budzi w nich emocje. Silne i pozytywne. Mimo prób stonowania ich żywiołowej ekspresji przez panią Agnieszkę jeden przez drugiego zaczynają opowiadać, co zapamiętali z ostatniego spotkania. Okazuje się, że zapamiętali całkiem sporo i to nie tylko o zasadach bezpiecznego zachowania w różnych okolicznościach, ale też o roli i zadaniach Policji w społeczeństwie. Oczywiście na swój dziecięcy sposób.

– Emocje, które pan zobaczył tutaj, to nic w porównaniu z tym, co dzieje się na lekcji. Ale tym emocjom towarzyszy ogromne zaniepokojenie, co wynika z autentyczności i wiarygodności. Dzieci czują, że policjant, który przed nimi stoi, traktuje ich poważnie. To dla dzieci bardzo ważne – mówi pani Agnieszka.

– Czy któryś z was chce zostać policjantem? – pytam chłopców. Rękę podnosi Kamil.

– Dlaczego? – dopytuję.

– Bo w Policji jest fajnie – precyzuje.

– Ale co to znaczy, że w Policji jest fajnie? – dąży pani Agnieszka. Po chwili namysłu chłopiec odpowiada.

– Fajnie to znaczy normalnie. Ludziom się pomaga.

Taki obraz Policji został chłopcu w głowie po kilku spotkaniach z sierż. Grzegorzem Czerwińskim.

W ocenie pani Agnieszki miarą udanych zajęć jest liczba pytań, jakie dzieci mają do prowadzącego. W trakcie lekcji z sierż. Czerwińskim, a często także i na następującej po niej przerwie, są ich dziesiątki. Gdyby lekcja mogła trwać godzinę i tak na wszystkie nie zdążyłby odpowiedzieć. A przecież nie jest jedynym policjantem, którego obserwowała przy pracy. Żaden jednak, tak jak on,



- nie potrafił ważnych i czasami trudnych rzeczy powiedzieć w sposób atrakcyjny i zrozumiały dla kilkulatków.

## W OCZACH PRZEŁOŻONYCH

O sierż. Czerwińskim i tym, co robi, rozmawiam z jego bezpośrednim przełożonym, kierownikiem Posterunku Policji w Kamionce asp. sztab. Mariuszem Barszczewskim. O swoim podwładnym mówi tak:

– St. sierż. Grzegorz Czerwiński to policjant, dla którego służba jest pasją tak wielką, że na jej realizację nie starcza mu godzin zapisanych w grafiku. Działalność, z której jest najbardziej znany, nie należy do jego obowiązków. Wiele rzeczy sam inicjuje, sam planuje, do realizacji potrafi skutecznie zaprosić innych. Zarówno z Policji, jak i spoza niej. Najczęściej wystarczy mu po prostu nie przeszkadzać.

Kierownik docenia, jak bardzo pasja jego podwładnego przekłada się na realizację zadań Policji. To, co sierż. Czerwiński robi sam, to wsparcie, jakie uzyskują od niego inni policjanci, na przykład lubartowscy dzielnicowi czy policjanci ruchu drogowego odwiedzający szkoły i przedszkola.

– Pasje są różne. Każda jest wartościowa, bo pozytywnie kształtuje charakter. My mamy to szczęście, że pasja naszego kolegi bezpośrednio wpływa na poprawę jakości służby lokalnych struktur Policji – podkreśla.

Rozmawiamy, jak ważna jest w takich przypadkach rola przełożonego. 20-letnie doświadczenie Mariusza Barszczewskiego nauczyło go, że warto się postarać, aby pasji podwładnych nie tłumić.

– Efektywne wykorzystanie umiejętności i doświadczenia policjantów w służbie to ważne zadanie przełożonego. Stworzenie odpowiednich warunków do tego, by były one wykorzystywane przez policjanta także poza służbą, ale dla dobra instytucji, wymaga czegoś więcej niż tylko przychylności bezpośredniego przełożonego – ocenia.

Dodaje, że pielęgnowanie pasji podwładnego wymaga też zaufania i odrobiny odwagi.

– Zawsze się przecież może coś nie udać, więc może lepiej się nie wychylać. Zrobić mniej, minimalizując ryzyko popełnienia błędu? – pyta retorycznie.

I odpowiada, podkreślając, że wiara w ludzi jest potrzebna, że, owszem, trzeba ich nadzorować, kontrolować, rozliczać, ale robić to w sposób, który zmotywuje ich i pozwoli zaangażować się jeszcze bardziej. Trzeba pozwolić im rozwinąć skrzydła. W interesie instytucji, a w zasadzie w interesie ludzi, na rzecz których pracują i którym służą.

## SZKOLENIA

Praca z dziećmi to nie wszystko, w co angażuje się Grzegorz Czerwiński. Całkiem niedawno zorganizował dla policjantów szkolenie rozpoznawania cukrzycy i właściwego reagowania w stosunku do osób dotkniętych tą chorobą.

Wszystko zaczęło się jednak od zaangażowania lokalnej Policji w akcję charytatywną „Pomóż dzieciom przetrwać zimę”. W trakcie jej realizacji poznał wielu ludzi, w tym także osoby organizujące szkolenia z rozpoznawania cukrzycy. Trzeba było skorzystać z szansy. Z uzyskaniem zgody przełożonych nie było problemów. Im więcej policjant wie, tym lepiej – usłyszał. Jeszcze tylko kilka pism i można było finalizować sprawę. Dziś żaden z lubartowskich policjantów nie będzie miał problemów z odróżnieniem osoby nietrzeźwej od chorej na cukrzycę.

St. sierż. Grzegorz Czerwiński był też pomysłodawcą zaangażowania komendy w akcję „Szlachetna Paczka”. Wybrał rodzinę, która potrzebowała ubranek dla dzieci, wózka dziecięcego i piętrowego łóżka. Koledzy i koleżanki nie zawiedli. Wszystkie marzenia zostały spełnione. ■

**KLAUDIUSZ KRYCZKA**

zdj. archiwum Grzegorza Czerwińskiego



Zawsze kiedy to możliwe st. sierż. Grzegorz Czerwiński zajęcia z dziećmi prowadzi na świeżym powietrzu



# Piotr i Paweł

**Sierż. sztab. Piotr Stolecki i st. sierż. Paweł Tarasiewicz z KMP w Tychach pomagają, nie tylko na służbie, ale i po niej, osobom bezdomnym i samotnym. Zdarza się też, że przynoszą im obiady ugotowane przez swoje żony.**

**O**d trzech lat pracują razem w patrolu interwencyjnym tyskiej komendy i poprzez swoje zaangażowanie stali się swego rodzaju koordynatorami pomagania osobom bezdomnym i samotnym na swoim terenie. Odwiedzają je nie tylko zimą, ale cały rok, pod swoją opieką mają ponad 20 osób zamieszkujących na działkach czy czasem tylko pod chmurką. Niektórzy z nich nawet w mróz nie chcą iść do noclegowni, bo, w swoim mniemaniu, nie potrzebują żadnej pomocy. Jednak czasem po rozmowach przełamują się i gdy środki im się kończą, sami się odzywają do Piotra lub Pawła.

## 100 KG WĘGLA

Dwaj tysiacy policjanci nie tylko podczas służby, ale i po pracy przynoszą potrzebującym jedzenie i ubrania, czasami nawet zanoszą im posiłki przygotowane przez swoje żony. Organizują zbiórki odzieży i żywności, konkretnie pytają, co komu potrzebne. Kiedy lokalny dziennikarz Krzysztof Derewońko opisał, jak zimą opiekują się mieszkającymi w szałasie bezdomnymi, mieszkańcy Tychów ruszyli ze wsparciem. W sklepach prowadzono zbiórki odzieży, koców i pożywienia, a jeden z mieszkańców przekazał ponad 100 kg węgla na opał.

– Zaskoczyła nas skala tej pomocy – wspomina Piotr Stolecki. – Na szczęście

nie skończyło się na jednym zimowym zrywie, latem też jest potrzebne wsparcie, np. woda w upały, ale są też chętni, którzy zatrudniają do pracy w swoich ogródkach.

Ludzie w potrzebie sami się też do nich zgłaszają, wiedzą, że policjanci rozdają buty i ubrania. Dostali od naczelnika miejsce na magazyn i dzięki hojności ludzi mają tam spore zapasy ubrań na kilka sezonów. Czasem trzeba dobrze przyjrzeć się tym darom: zdarzyło się, że ktoś przyniósł letnie rzeczy w zimie, w dodatku bardzo zniszczone. Dwóm ich podopiecznym udało się wyjść z bezdomności: to młodzi mężczyźni mieszkający w barakach, wyjechali do Wrocławia i znaleźli tam pracę.

## OCIEPLAJĄ WIZERUNEK

Dwaj policjanci wspierają też samotnych w trudnej życiowej sytuacji. Kiedyś zatrzymali pewną kobietę na próbie kradzieży jedzenia – pouczyli ją, a potem zaczęli z nią rozmawiać. Okazało się, że mieszka z małym dzieckiem, nie lubi policji i nie chce nic od niej.

– Jednak w końcu wzięła od nas jedzenie i inne potrzebne jej rzeczy, nie musiały przeciwień nas polubić, wystarczy, że nabrała do nas zaufania – opowiada Paweł Tarasiewicz. – Pomagamy też tym, którzy mają dach nad głową, ale są niezaradni w codziennych sprawach i opieka społeczna nie zawsze do nich dociera.

Oficer prasowy KMP w Tychach st. asp. Barbara Kołodziejczyk mówi, że mieszkańcy miasta bardzo dobrze reagują na działania Piotra i Pawła, włączając się w ich zbiórki i sami zaczynają zauważać potrzebujących wokół siebie.

– Kiedy media nagłośniły działania naszych policjantów, jedna z dziennikarek powiedziała, że oni w ten sposób ocieplili wizerunek całej Policji, a nie tylko tyskiej. Mnie ujęło, że znają historie swoich podopiecznych, są z nimi po imieniu i że naprawdę robią to wszystko nie z obowiązku, ale z potrzeby serca.

Sierż. sztab. Piotr Stolecki i st. sierż. Paweł Tarasiewicz za swoją postawę dostali w grudniu ub.r. nagrody finansowe od komendanta miejskiego Policji. ■



Od lewej st. sierż. Paweł Tarasiewicz i sierż. sztab. Piotr Stolecki

ALEKSANDRA WICKI  
zdj. KMP w Tychach

# Lekarstwo jest w nas



**Wiesz, jak wygląda telefon do potencjalnego dawcy z informacją, że może uratować komuś życie? Z reguły w słuchawce słychać krzyk radości. Do Radosława Pamuły dzwoniли już dwa razy.**

o biorcy wiedział tylko trzy rzeczy: że jest to dziewczyna, ma 24 lata i mieszka w Stanach Zjednoczonych. O tym, czy przeszczep się udał, będzie mógł się dowiedzieć dopiero po dziewięciu miesiącach. A jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, po dwóch latach będzie mógł się z nią skontaktować.

**Z**aczęło się od tego, że w bazie DKMS zarejestrowali się jego siostra i tato. Potem do siostry zadzwonił telefon.

– Miała być dawcą szpiku i w ostatniej chwili coś się zmieniło, wszystko odwołano, ale w mojej pamięci to wydarzenie zostało ślad – opowiada sierż. sztab. Radosław Pamuła z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Świdnicy. – Gdy wkrótce w telewizji zobaczyłem spot zachęcający do rejestracji w bazie dawców szpiku, od razu wiedziałem, co mam robić. Wszedłem na ich stronę internetową i wypełniłem zgłoszenie.

## WZRUSZENIE I RADOŚĆ

Pakiet startowy przyszedł mniej więcej po tygodniu. Pałeczki, instrukcja, wymaz.

– Zrobiłem, jak kazali i odesłałem. Teraz pozostało czekać – opowiada dalej policjant.

Był marzec 2017 r. Pierwszy telefon odebrał dwa miesiące później. Został poproszony o zrobienie wstępnych badań krwi. Powiedziano mu, że badanie ma potwierdzić zgodność dawcy z biorcą i na ostateczną decyzję trzeba będzie poczekać nawet dwa miesiące. Gdy minęły trzy, a nikt nie zadzwonił, pomyślał, że pewnie nic z tego nie będzie.

– A potem przyszedł list, w którym napisali, że jest lepszy, w znaczeniu bardziej zgodny, dawca. Dobrze, że jest, pomyślałem, i machnąłem ręką – opowiada sierż. sztab. Pamuła.

I wtedy zadzwonili po raz drugi. Dokładnie po tygodniu. Że jednak on. Że jest potrzebny. Był grudzień 2017 r.

– Ogarnęło mnie ogromne wzruszenie, poczułem, że mogę zrobić coś dobrego – mówi. – A z drugiej strony znów były szok i niedowierzanie. Bo odebranie telefonu



*sierż. sztab. Radosław Pamuła*

z taką informacją to bardzo wzniosła chwila, która wyzwala mnóstwo pozytywnej energii.

Następnego dnia policjant pojechał do szpitala do Gliwic na kolejne pobranie krwi do badań. Tym razem nie były to trzy ampułki, ale dwadzieścia. Badania na wszystko. Kompleksowe. Wtedy też pierwszy raz usłyszał, że powinien się oszczędzać, że nie może na przykład zachorować.

Tuż przed końcem roku, 28 grudnia, w Centrum Onkologii w Gliwicach pobrano mu szpik z talerza kości biodrowej. Zabieg odbył się w znieczuleniu ogólnym, trwał ponad dwie godziny. Policjant

– Wierzę, że się uda. Zrobiłem, co mogłem i teraz wszystko w rękach kogoś innego – mówi policjant. – Wierzę, że będzie dobrze.

Do oddawania szpiku zachęca też wszystkich znajomych.

– To nic nie kosztuje, nic nie boli, a może komuś pomóc. Sama myśl, że ktoś dzięki nam ma szansę na życie, jest niezwykle budująca, a chęć pomocy drugiemu człowiekowi jest silniejsza niż strach – mówi im.

Ludzie go słuchają, komentują pozytywnie, a potem rejestrują się w bazie dawców komórek macierzystych.



**MOŻESZ? POMOŻESZ?**

– Nie ma w tym nic z bohaterstwa, wielkiej akcji ratunkowej. To akt serca, odrobina dobrej woli. Niby niewiele, ale jednocześnie wszystko – mówi policjant ze Świdnicy.

– Bo nie ma nic cenniejszego niż życie – dodaje asp. sztab. Piotr Szymański ze stołecznego Wydziału Ruchu Drogowego.

Sam jako policjant przekonał się o tym wielokrotnie, pracu-

jąc w sekcji wypadkowej, dotykając ludzkich tragedii, rozwiązując z rodzinami, które straciły bliskich.

– A takich śmiertelnych wypadków było całe mnóstwo. Wielokrotnie angażowałem się w akcje społeczne, edukacyjno-profilaktyczne, współpracowałem z fundacjami, które walczą o poprawę bezpieczeństwa na drodze. I gdy okazało się, że mój syn zachorował na ostrą białaczkę limfoblastyczną, pomyślałem, że trzeba organizować i nagłaśniać akcje promujące oddawanie szpiku.

Oczywiście na początku był ogromny ból. Informacja o chorobie 24-letniego syna spadła na niego i żonę jak grom z jasnego nieba. Bo nawet gdy milion razy widziało się śmierć, z tragedią, która dotyka własne dziecko, nie sposób się pogodzić. „Dlaczego? – wszystko w środku krzyczało. – Nie mogę nic zrobić? Mam czekać na efekty chemioterapii?”

Nie potrafił się z tym pogodzić. Pamięta, że szybko po diagnozie na jednym z portali społecznościowych napisał, że „Syna bez walki nie odda”. A potem, gdy chodził do niego na oddział, zobaczył, że młodych lu-

dzi, którzy tam walczą o życie, jest wielu. Niektórzy po przeszczepie szpiku, inni przed, jeszcze inni wciąż szukający swoich genetycznych bliźniaków. Niektórzy zostawieni sami sobie. Spragnieni miłości, życia, uśmiechu.

– Działam! – powiedział w duchu. – Całe szczęście, że wiem, jak się do tego zabrać.

za jednego” – opowiada asp. sztab. Piotr Szymański. – Poszedłem do naczelnika i przedstawiłem pomysł zorganizowania akcji, w której można byłoby zarejestrować się jako potencjalny dawca szpiku.

Gdy naczelnik się zgodził, Piotr Szymański zwrócił się z prośbą o pomoc do jednej z fundacji. Sam zrobił plakat, nagłośnił akcję – jedną, drugą, kolejną. Doskonale wiedział, że im więcej potencjal-

nych dawców, tym więcej szans na uratowanie komuś życia. Mniej cierpienia, mniej łez, więcej nadziei. Szansa.

– Zarejestrowało się mnóstwo ludzi. Ode mnie z pracy wielu policjantów i policjantek. Potencjalnymi dawcami szpiku zostali też wszyscy koledzy i koleżanki syna – opowiada Piotr Szymański. – Potem się nawet okazało, że jedna z jego koleżanek została dawczynią dla osoby, która leżała obok na sali.

W sumie, w tamtym czasie, zarejestrowało się ponad 1500 osób. Ile potem, trudno powiedzieć. Bo Piotr Szymański nie przestawał edukować.

– Najważniejsze, żeby mówić, żeby ludzie wiedzieli, że można uratować komuś życie w stu procentach. Przy oddawaniu szpiku człowiek nie pozbywa się przecież organu, tylko oddaje komórki, które się regenerują. Chciałbym, żeby wszyscy, którzy mogą, zarejestrowali się w bazie. Lekarstwo jest w nas. Dlatego pomagajmy. ■

Zaczął od tego, że uruchomił znajomych. Odezwali się nawet ci, z którymi nie miał kontaktu przez ostatnie 30–40 lat. Pomócemy, nie jesteś sam, mówili. Obiecywali, że będą walczyć razem z nim.

– Potem pomyślałem, że nasza jednostka liczy 600 osób i że mamy wyjątkowe podejście do życia, bo u nas zawsze jest zgodnie z zasadą „Jeden za wszystkich, wszyscy



**ANNA KRAWCZYŃSKA**  
zdj. archiwum – Radka Pamuły  
i Marka Szałajskiego

# Podarować część siebie

**Gdy rejestrowała się w bazie potencjalnych dawców szpiku, wiedziała, że na ten dzień, w którym podzieli się z kimś częścią siebie, może czekać latami. Bo dobrać dawcę i biorcę szpiku jest tak samo trudno, jak trafić szóstkę w totolotka.**

**S**zukanie dawcy jest jak śledztwo detektywistyczne. Każdy człowiek jest inny. Ale chociaż nie ma dwóch identycznych osób, zdarzają się bardzo duże podobieństwa. To właśnie je trzeba wytropić: antygeny HLA – transplantacyjne. A właściwie te kombinacje, które się powtarzają. Dzięki temu możliwe jest znalezienie odpowiedniego dawcy dla chorego. Zgodnie ze światowymi standardami natychmiast po rozpoznaniu białaczki, w której są wskazania do przeszczepu, chory ma pobieraną krew do badań określających jego antygeny HLA. O tym, czy ma dawcę rodzinnego, wiadomo po dwóch dniach. Jeśli dawcy nie ma w rodzinie, trzeba szukać wśród osób niespokrewnionych. Ale przeszczepienie komórek krwiotwórczych to zabieg ratujący życie w ponad stu chorobach, nie tylko w przypadku nowotworu krwi. Gdy podkom. Marta Sulowska, oficer prasowy w KRP Warszawa IV, rejestrowała się w bazie potencjalnych dawców szpiku, nie miała o tym pojęcia. Jej motywacja płynęła prosto z serca. Chciała spłacić dług. Odwdziżyć się. Podziękować za cud zdrowia swoich dzieci. Uznała, że podzielenie się szpikiem, który przecież ratuje życie, jest największym darem, jaki może dać.

## GENETYCZNY BLIŹNIAK

Swoje zgłoszenie z prośbą o rejestrację w bazie DKMS wysłała przez internet. Pamięta, że potem dostała dokumenty i zestaw do samodzielnego pobrania materiału ze służówki: dwie wymazówki, którymi trzeba było potrząsnąć służówkę w jamie ustnej, w okolicach policzka. Zestaw odesłała do fundacji pocztą i w ten sposób jej dane trafiły do bazy. Wiedziała, że od tego momentu w każdej chwili może zadzwonić telefon z informacją, że gdzieś w Polsce lub na świecie, bo dane polskich dawców figurują również w światowym rejestrze dawców szpiku BMDW (Bone Marrow Donors Worldwide), jest osoba, która czeka na uratowanie życia.

Mineły dwa lata, gdy odebrała telefon z fundacji. Jej szpik był potrzebny genetycznemu bliźniakowi. Chociaż nikt nie powiedział tego wprost, wiedziała, że od jej decyzji zależy życie człowieka. Miły kobiecy głos po drugiej stronie słuchawki pytał, czy chce, czy podtrzymuje swoją deklarację. „Czyli jednak komuś pomogę”, pomyślała. Serce biło jej szybciej. Była w szoku. „Tak,

tak, zgadzam się. Oczywiście, że tak”, odpowiadała nerwowo i szczypała się, żeby sprawdzić, czy to dzieje się naprawdę. Jeszcze w trakcie rozmowy poczuła strach. Coś w rodzaju wątpliwości, niepewności, niewytłumaczalnego lęku. Rozmówczyni jakby czytała w jej myślach. Powoli, spokojnie tłumaczyła, jak wygląda procedura.

– Najpierw pojedzie pani na pobranie krwi, zrobimy wstępne badania, żeby potwierdzić zgodność. Potem przeprowadzimy bardziej szczegółowe i gdy wszystko będzie w porządku, umówimy się na pobranie komórek – tłumaczyła kobieta z Fundacji DKMS.

Wszystkie badania miały odbyć się na miejscu, w Warszawie. Biorca mieszkał w Wielkiej Brytanii. Marta wiedziała tylko tyle, że miał około 60 lat, walczył z białaczką i że dość długo czekał na dawcę. Zgodnie z obowiązującymi przepisami nic więcej – ani ona, ani biorca – nie mogli o sobie wiedzieć. Jeśli wszystko poszłoby zgodnie z planem, mogli się spotkać dwa lata po przeszczepie. Nie wcześniej. Od momentu oddania szpiku, przez kolejne dwa lata ona – dawca – byłaby też „zarezerwowana” w bazie dla swojego bliźniaka. Na wypadek, gdyby się coś przydarzyło i trzeba byłoby raz jeszcze przeszczepić komórki.

## BEZBOLESNY ZABIEG

Kiedy została potwierdzona zgodność, wszystko potoczyło się błyskawicznie, chociaż nie bez stresu, bo Martę zaczęło łapać przeziębienie. Na szczęście udało jej się szybko je zwalczyć. Cały czas była pod opieką lekarzy i pracowników fundacji. Odpowiadali na pytania, uspokajali, gdy trzeba było, tłumaczyli. Kilka dni przed terminem pobrania komórek musiała dostawać zastrzyki z czynnikiem wzrostu, dzięki któremu organizm produkował więcej komórek macierzystych. W dzień pobrania, który wspomina bardzo miło, wzięła wolne z pracy.

– To nic strasznego. Naprawdę! Siedzi się wygodnie w fotelu, podczas gdy separator robi za nas najważniejszą robotę, czyli oddziela komórki macierzyste od reszty krwi. Można w tym czasie czytać, słuchać muzyki, oglądać filmy. Po około pięciu godzinach jest po wszystkim i wraca się do domu – opowiada Marta Sulowska.

Policjantka zapewnia: nie ma żadnego wbijania igły w kręgosłup – to jeden z mitów, który odstrasza ludzi od bycia dawcą. Myśla, że szpik pobiera się z rdzenia kręgowego, a to nieprawda. W większości przypadków, bo aż w 80 proc., pobranie szpiku wygląda jak zwykłe oddanie krwi. Jest też drugi sposób: pobranie szpiku z talerza kości biodrowej. Zabieg nie jest dla pacjenta niebezpieczny ani bolesny. Ze względu na komfort robi się go pod narkozą. Niektórzy żartują, że dużo straszniejsza jest dla nich wizyta u dentysty. O tym, która metoda zostanie wybrana, zawsze decyduje lekarz, mając na uwadze dobro chorego.

## SPOTKANIE PO DWÓCH LATACH

– Naprawdę to zrobiłaś?! Nie bałaś się? – pytałi potem znajomi z pracy, patrząc z podziwem i nie szczędząc słów uznania.



Marta Sulowska za każdym razem tłumaczyła, że nie ma się czego bać, że to nic nie boli i że wcale nie jest bohaterką.

– Nie zrobiłam niczego nadzwyczajnego – powtarzała. – Bohaterem jest ten, kto przeszedł piekło walki z chorobą nowotworową. Oddanie szpiku nic nie kosztuje, jest za darmo i powinno być obojętne, zwłaszcza że nasz szpik po pobraniu regeneruje się do stanu wyjściowego w ciągu około dwóch tygodni.

Jest przekonana, że to była jedna z najlepszych decyzji w jej życiu. Nie ma też wątpliwości, że gdyby komuś znów potrzebny

był jej szpik, postąpiłaby dokładnie tak samo. Dwa lata po zabiegu za pośrednictwem fundacji dostała list od biorcy. Mężczyzna, któremu podarowała część siebie, jej genetyczny bliźniak dziękował za uratowanie życia i proponował spotkanie. Decyzja o spotkaniu zawsze jest obustronna i dobrowolna, jedyny warunek to te dwa lata.

– Byłam zaskoczona, bo wcześniej w ogóle o tym nie myślałam. Zgodziłam się, ale moje wiadomości chyba się gdzieś zagubiły, bo po kilku miesiącach mężczyzna ponowił pytanie i wtedy, mając już moją zgodę, fundacja przekazała nam bezpośredni kontakt do siebie – opowiada Marta.

Ponieważ zbliżały się wakacje i policjantka wybierała się z rodziną do Londynu, pomyślała, że będzie to świetna okazja, żeby się spotkać. Umówili się w konkretnym miejscu, konkretnego dnia.

– Będę z rodziną, z mężem i dziećmi – powiedziała Marta.

Trochę się denerwowała. Czy się rozpoznają, o czym będą rozmawiać, czy się zrozumieją. Na szczęście jej szwagierka zaoferowała

pomoc w tłumaczeniu. Na spotkanie mężczyzna przyszedł z synem. Przyniósł zdjęcia. Wspominał. Dziękował. Oczy miał pełne łez.

– Mówił, jak bardzo źle z nim było, że lekarze nie mieli nadziei i że nawet wtedy, gdy pojawiłam się ja – dawca, wciąż bał się, że się nie uda – opowiada Marta. – Miał traumatyczne doświadczenia. Koledzy, z którymi leżał na sali, a którzy również otrzymali szpik, zmarli w krótkim czasie.

Z tamtego spotkania Marcie szczególnie mocno utkwił w pamięci moment, gdy mężczyzna poklepał ją po plecach i powiedział, że



Marta Sulowska ze swoim genetycznym bliźniakiem spotkali się w Londynie

żyje dzięki niej. A potem dodał, że cały świat stoi przed nim otworem. Obydwoje byli bardzo wzruszeni i jednocześnie szczęśliwi. Wiedzieli, że wydarzyło się coś niesamowitego. On czuł, że to najważniejsze spotkanie w jego życiu. Jej towarzyszyła ogromna radość. Że się udało, że mogła komuś uratować życie.

– Niech ta historia będzie dobrym przykładem, że naprawdę niewiele trzeba, by ofiarować komuś największy dar. To nas nic nie kosztuje. Takich jak ja jest wielu, ale zawsze może być jeszcze więcej – mówi z nadzieją policjantka. – Każdy, kto jest zdrowy, kto spełnia podstawowe warunki, powinien zostać dawcą. Bo tak naprawdę co nam szkodzi zapisać się do bazy i raz położyć się na te kilka godzin, by oddać komórki i uratować komuś życie. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA  
zdj. archiwum domowe

ANNA KRAWCZYŃSKA  
zdj. archiwum domowe

# Sierżant przez duże S

Słowo „sierżant” może oznaczać nie tylko stopień wojskowy czy policyjny. W Gliwicach, Knurowie czy Pyskowiach „Sierżant” przez duże S oznacza Sławka Tokarza, policjanta, nauczyciela i trenera. Tak nazwała go tamtejsza młodzież, tak się zwracają do niego i tak mówią o nim między sobą. „Sierżant” jest ich idolem, ich guru.

**S**ierż. sztab. Sławomir Tokarz jest bez wątpienia najpopularniejszym policjantem w powiecie gliwickim i jednym z najpopularniejszych na Śląsku. W ogłoszonym przez Dziennik Zachodni plebiscycie „Osobowość Roku 2017” zdobył największą liczbę głosów czytelników i internautów w kategorii samorządność i społeczność lokalna w powiecie gliwickim. Wśród dziesiątek wpisów na forach internetowych były same entuzjastyczne pochwały, słowa uznania i podziękowania. Głównie od młodzieży i rodziców.

Ubiegłoroczne wyróżnienie nie było dla Sławomira Tokarza pierwsze. Rok wcześniej został odznaczony przez wojewodę srebrną

odznaką „Zasłużony dla województwa”, znalazł się także w finałowej trójce w plebiscycie na tzw. Gliwiczusza roku, czyli człowieka ziemi gliwickiej, a za swoją działalność społeczną, zwłaszcza propagowanie sportu wśród młodzieży, był wyróżniany wielokrotnie, m.in. w 2013 r. w plebiscycie „Gazety Wyborczej”.

Sławomir Tokarz ma 32 lata, a już bardzo bogaty i pełen sukcesów życiorys. Sukcesów zarówno w życiu osobistym – szczęśliwe małżeństwo, kochająca żona, uroczą córeczkę – jak i w zawodowym: praca, którą lubi i w której jest ceniony przez przełożonych oraz działalność społeczna, gdzie robi rzeczy, które uwielbia i za które jest uwielbiany.

## MUNDUR

Rodzina Sławomira Tokarza pochodzi z Beskidów z okolic Krynicy, ale osiadła na Śląsku, gdy ojciec dostał tu pracę jako górnik.

– Stąd w moim charakterze góralski upór połączony ze śląskim tradycyjnym wychowaniem – mówi policjant.

Ojciec pracował jako górnik w kopalni, matka zajmowała się wychowaniem pięciu synów. W domu się nie przelewało, nie było lekko.

– Uważam, że dziś znajduję się w obecnym miejscu życiowym dzięki rodzicom, ale przede wszystkim dzięki sportowi. Już od szkoły podstawowej cała nasza piątka trenowała boks. Mama załamywała ręce: „Po co wam to potrzebne, jeszcze mi na chuliganów wyrośnięcie!”. A nas treningi zmuszały do niesamowicie uporządkowanego życia. Był czas tylko na szkołę, odrobienie lekcji i trening, nie było go na głupoty. Rodzice uczyli nas porządku, szacunku do innych, pomagania potrzebującym, a sport – dyscypliny, wytrwałości, no i rozbudzał ambicje. To była wielka szkoła życia. I dziś mama przyznaje, że się myliła, martwiąc się o nas – śmieje się Tokarz.

To chyba nawyk dyscypliny spowodował, że wszyscy bracia wybrali mundur, czterej – górniczy, a piąty – Sławek, żołnierski, zamieniony później na policyjny.

Po maturze odsłużył służbę zasadniczą w wojsku, w polsko-litewskim batalionie sił pokojowych stacjonujących w Orzyszu. W armii wszystko go ciekawiło, a nowa wiedza przychodziła mu bardzo łatwo. To wtedy doszedł do wniosku, że jego drogą jest służba mundurowa. Po skończonej służbie prawie rok spędził na misji ONZ



W ciągu 10 lat pracy z klasami mundurowymi sierż. Sławomir Tokarz wychował już kilkudziesięciu mundurowych, w tym wielu policjantów



w Syrii i w Izraelu, w ramach Polskiego Kontyngentu Wojskowego UNDOF. Za wzorową służbę otrzymał medal United Nations.

## ZAWODNIK I TRENER

Sport był zawsze obecny w jego życiu, a poczucie, że jest szkołą charakteru i ma wpływ na dalsze życie młodych ludzi, kazało Sławomirowi Tokarzowi zaferować taką szansę młodym ludziom.

Kiedy wrócił z misji pokojowej, założył w rodzinnym Knurowie klub sportowy Spartan, w którym zaczął szkolić młodzież w sztukach walki. Sam cały czas uprawia sport i odnosi sukcesy: zdobył brązowy medal Pucharu Polski w boksie i czarny pas w kickboxingu. Zdobyl też liczne uprawnienia trenerskie: jest instruktorem muay thai, kickboxingu i trenerem II klasy boksu.

Kiedy w 2008 r. podjął służbę w Policji, zawiesił działalność zawodową w klubie Spartan. Ale nie działalność trenerską, nadal szkoli młodzież, tyle że teraz robi to społecznie.

Można powiedzieć, że ma na swoim koncie wiele wyprostowanych młodych życiorysów.

– Boks nie jest dla grzecznych chłopców – mówi. – Ci, którzy przychodzą do klubu, to zaczepne, twarde, śląskie chłopaki, mające w sobie niekiedy dużo agresji, skore do bitki i awantury, często z biednych, a nawet i patologicznych rodzin. Kiedyś jeden z pierwszych moich przełożonych, komendant Rafał Kochończyk, kiedy pytałem o pozwolenie na taką działalność, powiedział: „Masz szansę wyciągnąć ich ze złego środowiska, w jakim się obracają, nauczyć dyscypliny, rozbudzić ambicje”. No i tak staram się robić. Obserwuję, jak sport staje się dla tych młodych innym stylem życia, wolnym od patologii i uzależnień. A kiedy wygrywają, kiedy widzę, jak rosną im skrzydła, jak stawiają sobie coraz ambitniejsze cele, nie tylko sportowe, to po prostu serce mi rośnie – mówi.

Wychowankowie klubu Spartan zdobywają laury w zawodach lokalnych, wojewódzkich i ogólnopolskich, a także międzynarodowych (mistrzostwa świata). Lista sukcesów jest długa. Ale dla Sławka Tokarza najważniejsze jest to, że sport pozytywnie zmienia życie tych młodych ludzi.

Jego wychowankowie w klubie wiedzą, że jest policjantem. Ale autorytet trenera jest wystarczający, nawet dla tych najbardziej trudnych młodych charakterów. Wiedzą, że trener jest konsekwentny, wymaga dyscypliny, ale jak trzeba, potrafi zrozumieć i pomóc.

Trener Sławomir Tokarz i jego wychowankowie z klubu „Spartan” mają na koncie wiele sukcesów krajowych i międzynarodowych



– Spotykam ich po latach i słyszę takie słowa: „Dzięki, że był pan wobec nas tak wymagający, że nas pan tak ćwiczył. Dziś mam żonę, dzieci, normalne życie, a gdyby nie klub i pan, to nie wiem, gdzie bym skończył” – wspomina.

## NAUCZYCIEL

Jako trener klubu sportowego Sławek Tokarz jest osobą znaną i popularną wśród młodzieży. I nie tylko wśród niej, bo gdy w 2010 r. powstał pomysł stworzenia w knurowskim liceum klasy mundurowej, dyrektor szkoły zwróciła się o pomoc właśnie do niego. Miała to być pomoc w zorganizowaniu takiej klasy, ułożeniu programu itp., a skończyło się na tym, że został również instruktorem. Oczywiście za zgodą i przy pełnej akceptacji przełożonych. Potem do popularnego „Sierżanta” zgłosiły się z propozycją utworzenia klas mundurowych i prowadzenia w nich zajęć dwie kolejne szkoły: w Pyskowicach i Gliwicach.

Nie bardzo chciał się zgodzić, obawiał się, czy da radę, ale dyrektorzy tych szkół byli nieustępliwi. Z pomocą przyszli im przełożeni policjanta, którzy tak układają grafik służby, żeby mógł pięć razy w tygodniu prowadzić zajęcia w szkołach.

– Jeden z przełożonych powiedział mi: „Sławek, musisz to robić, to jest szkolenie młodego narybku, z którego będą kiedyś nasi następcy” – mówi.

I tak właśnie się dzieje. Stara się uczyć nie tylko zawodu, ale także wpajać trzy zasady: dyscyplinę, szacunek dla starszych, pomaganie innym. Żeby być lepiej przygotowanym do zawodu nauczyciela, ukończył studia pedagogiczne.

W ciągu 10 lat pracy z klasami mundurowymi „Sierżant” wychował już kilkudziesięciu mundurowych, w tym wielu policjantów.

– Ja tego nie liczę, ale co rusz spotykam swoich wychowanków w Policji i w wojsku. W samej tylko KMP w Gliwicach jest ich ponad 20 – mówi i opowiada niedawne zdarzenie: – Dostałem przydział do służby w komisariacie I. Wchodzę na odprawę, a tu podrywa się młody policjant, staje na baczność i melduje się: „Czołem, sierżancie!”. Patrę, a to mój wychowanek. Okazało się, że będziemy razem pełnić służbę. Był niesamowicie dumny, że zostaliśmy kolegami.

Z wieloma wychowankami sierż. sztab. Sławomir Tokarz do dziś utrzymuje kontakt.

W związku z tym, że pięć razy w tygodniu prowadzi zajęcia w szkole, swoją policyjną służbę pełni głównie w godzinach popołudniowych i nocnych. Może nawet częściej nocnych, bo większość popołudni spędza w klubie sportowym. Szkoli tam nie tylko młodzież, od dwóch lat prowadzi zajęcia ze sztuk walki także dla swoich kolegów policjantów. Niedawno jako dyplomowany instruktor techniki i taktyki interwencji szkolił też żołnierzy batalionu powietrzno-desantowego z obrony i ochrony obiektów.

Jak to wszystko godzi? Koledzy żartują, że doba Sławka Tokarza jest po prostu dwa razy dłuższa niż u innych.

Co na to żona?

– Moja żona jest wspaniałym człowiekiem. Rozumie moje pasje, wie, że bez tej aktywności i działania dla innych nie umiałbym żyć, więc wspiera mnie i kibicuje – mówi „Sierżant” i dodaje, żeby koniecznie napisać, że bardzo jest jej za to wdzięczny. ■

**ELŻBIETA SITEK**  
zdj. z archiwum  
Sławomira Tokarza

# Panie trenerze, but mi się rozwiązał

Na boisko wybiegają przedszkolaki. Szaleją jak żrebaki na łące. Widać, że są spragnione ruchu. „Panie trenerze, a on wykopuje dzieciom piłkę” – przybiega ze skargą maluch. Tak rozpoczyna się pierwszy tego dnia trening prowadzony w Gołdapi przez asp. sztab. Krzysztofa Zarębę.

**K**onflikt zostaje szybko zażegnany. Wystarczy podanie ręki. Trener woła dzieci, które ustawiają się razem z nim w wianuszek. Wpierw musi być przywitanie.

– Dziś na treningu będziemy ćwiczyli koordynację – wyjaśnia trener Krzysztof Zaręba. Piłkarscy adepci uważnie go słuchają. Asp. sztab. Krzysztof Zaręba jest trenerem koordynatorem filii Gołdap „Akademii 2012”, należącej do byłego bramkarza reprezentacji Polski Wojciecha Kowalewskiego. Jest także animatorem w kompleksie „Moje Boisko Orlik” w Baniach Mazurskich. Wraz z żoną, również mającą uprawnienia trenera piłki nożnej, prowadzi zajęcia dla dzieci w ramach „Akademii Piłkarskiej 2017” w Baniach Mazurskich. Obecnie przychodzi na zajęcia, w pięciu grupach, ponad 90 dzieci. Przez dobrą zabawę próbuje zarazić swoją pasją do sportu kolejne pokolenie. Sam przez 21 lat grał w piłkę, 15 lat trenuje następców. Jego pierwsi wychowankowie mają już po 32 lata. Do dziś zwracają się do niego „panie trenerze”.

## DAJE PRZYKŁAD

Na treningu jest dyscyplina. Dzieci wiedzą, że ich trener jest policjantem, ale się go nie boją.

– Powiedziałabym, że z tego powodu nawet bardziej mu ufają – mówi mama przyglądająca się zajęciom.

Wpierw jest gimnastyka, później podbijanie piłki. Na siedząco, głową. To nie jest wcale takie proste, gdy ma się sześć lat.

– Biegnijcie za mną. Ja jestem duży kaczor, a wy małe kaczuszki – tak trener zachęca do pokonania razem z nim trasy slalomu. Trener każde ćwiczenie nie tylko omawia, ale także dokładnie demonstrowa. Ma 42 lata, jeszcze niedawno grał mecze z oldbojami, forma więc jest.

Dzieci ćwiczą zawzięcie. Prześcigają się w wykonywaniu kolejnych zadań. Co chwilę mają przerwę na picie wody. Jeśli któreś dziecko już swoją wypilo lub zapomniało przynieść, trener ma przygotowany zapas.

Rodzice, którzy przyglądali się zajęciom przez kilka minut, gdzieś się rozeszli. Wiedzą, że mogą bez obaw pozostawić swoje dzieci pod opieką Krzysztofa Zaręby. A ten co chwila zawiązuje dzieciom

buty. Bo choć potrafią już kopać piłkę, to ze sznurowadłami jest gorzej.

– Kto jest zmęczony? – pyta trener.

Cisza. Nikt.

– Bijemy sobie brawo! Udany trening. Do zobaczenia w niedzielę. Może w Białymstoku zobaczymy mistrza Polski.

## ZAWSZE W GOŁDAPI

Ten trening był przed ostatnią kolejką ekstraklasy, gdy Jagiellonia Białystok miała jeszcze szansę na tytuł. Krzysztof Zaręba swoim małym piłkarzom zorganizował wyjazd na to spotkanie. Chętnych zebrało się ponad 50. O bilety na mecz Jagiellonii z Wisłą Płock nie było łatwo, ale trener policjant ma swoją markę i je załatwił. Zresztą nie pierwszy raz.

– Atrakcje dla dzieci muszą być, a co dopiero tak ważny mecz przy pełnych trybunach – uśmiecha się Krzysztof Zaręba.

Ma 42 lata, do Policji wstąpił w 1996 r. Służy w Wydziale Prewencji i Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Gołdapi na stanowisku asystenta Zespołu ds. Wykroczeń. Z piłką nożną związany jest od dziecka. Mając ledwie sześć lat, rozpoczął treningi w klubie sportowym MKS „Rominta” Gołdap, z którym związał się na całą karierę sportową. Szkoleniem młodzieży zajął się jeszcze jako czynny zawodnik. Dziś ma dyplom trenera I klasy PZPN A, a także zdał egzamin na kurs UEFA A.

– Byłem trenerem ligowym, ale przekonałem się, że mnie to nie ciągnie – mówi. – Tam są pieniądze, ale także inna atmosfera.

## SPOSÓB NA DZIECI

Po godzinie z boiska schodzą najmłodszy, a ich miejsce zajmują niewiele starsi. Też liczna grupka urwisów. Ale i tak to nie wszyscy, bo jest okres komunii. Tym już butów nie trzeba wiązać. Trenują także nieco więcej.

– Jejku, ledwo biegam – stęka jeden z nich, ale gdy trener odwraca głowę w jego stronę, szybko dodaje – Ale wytrzymam.

Początek treningu jest dość intensywny. Trener ma w tym swój cel.

– Dzieci podmęczone lepiej słuchają – uśmiecha się i pokrzykuje: – Szukaj piłki! Zobacz, gdzie jest kolega! Może tu, a może tam? Dwa kontakty i szybka piłka!

Chłopcy rozumieją te krótkie polecenia. Niektórzy mają czerwone buzie od wysiłku, a inni jeszcze dokazują.

– Trener wszystkie dzieci traktuje tak samo. Na treningu i podczas meczów. Grają wszyscy – mówi jedna z mam obserwująca zajęcia. – Widać, że jest oddany pracy i ma zasady. Ma dobry kontakt z dziećmi i rodzicami. Jeśli dziecko jest niegrzeczne, to mówi nam o tym. My też możemy mu zaufać. Ja ze swoim synem miałam problemy wychowawcze, dlatego przyprowadziłam go na treningi do pana Krzysztofa. U niego bezpieczeństwo jest na pierwszym miejscu. Jako policjant jest autorytetem, ale jak trzeba, to wytrze dziecku nos.





Asp. sztab. Krzysztof Zaręba każde ćwiczenie demonstruje i dokładnie omawia

Zajęcia kończy druga grupa. Trening trwał godzinę, tyle samo co najmłodszych, ale w tym czasie chłopcy zrobili o jeden zestaw ćwiczeń więcej.

Na boisko wchodzi następni, to już nastolatki. Mają dziewięć różnych ćwiczeń. Trener wyciąga z kieszeni gwizdek i stoper. Chłopcy ustawiają się parami, przez półtorej minuty wykonują wskazane ćwiczenie i po chwili przechodzą do następnego. Ale wcześniej trener dokładnie pokazuje, jak każde należy wykonać. To jest już trzecia godzina zajęć, a Krzysztof Zaręba jest w ciągłym ruchu. Skok, bieg, zwrot, bieg, czołganie się, bieg tyłem, slalom, znowu skok...

– Czy wszyscy wiedzą, co mają robić? – pyta trener. Czasami ktoś zapomina, jak trzeba wykonać kolejne ćwiczenie, więc trener pokazuje raz jeszcze. Bieg, slalom, zwrot...

Tak mija półtorej godziny.

– Każdy sprząta przyrzędy, na których kończył trening – mówi asp. sztab. Krzysztof Zaręba. To także ma być dla młodzieży przekaz, że trzeba po sobie zostawiać porządek.

## ORGANIZATOR

Dochodzi godzina 19.00. Krzysztof Zaręba sprzęt i piłki pakuje do samochodu. Trenowali na boisku Zespołu Szkół nr 5 w Gołdapi dzięki uprzejmości władz placówki. Policjant, jeśli jest taka potrzeba, też pomaga szkole, także nikt nie przepędza z boiska młodzieży ćwiczącej pod jego okiem.

– Tylko środę mam wolną – mówi asp. sztab. Krzysztof Zaręba. – A tak, to po 3,5 godziny dziennie tu w Gołdapi lub 25 km stąd w Baniach Mazurskich, gdzie prowadzę zajęcia „Akademii Piłkarskiej 2017”. Mam żonę i trzy córki, z których jedna też u mnie trenuje. Czasem spędzam więcej czasu z obcymi dziećmi niż ze swoimi, ale kocham to, co robię i na szczęście rodzina to rozumie.

Asp. sztab. Krzysztof Zaręba od lat stale występuje do przełożonych o zgodę na zarobkowanie poza służbą, czyli prowadzenie zajęć sportowych z młodzieżą. Zawsze otrzymuje zgodę.

– Na szczęście mam życzliwego komendanta i naczelnika, którzy też lubią sport – mówi Krzysztof Zaręba. – W ciągu roku zorganizowałem 12 imprez sportowych na orliku w Baniach Mazurskich, gdzie również prowadzę zajęcia dla chętnych, a np. jedną z nich, rozegraną już po raz czwarty, będzie Turniej Piłki Nożnej Służb Mundurowych o Puchar Komendanta Powiatowego Policji w Gołdapi. To, że mam wsparcie przełożonych i instytucji, w której pracuję, jest dla mnie ważne i myślę, że z korzyścią dla wszystkich. Na moje treningi trafiają dzieci z różnych rodzin, czasami mogłoby się wydawać, że są spisane na straty. Ja staram się zrobić coś dla tych dzieci także poza stadionem i szkołą. Przez tych 15 lat, jak jestem trenerem, jeszcze się nie zdarzyło, by któryś z moich zawodników został doprowadzony do komendy Policji. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI  
zdj. autor

# Dzielnicowa Anna z Teresina

Potrzebę pomagania innym wyniosła z domu. W Policji chciała pracować od zawsze, więc kiedy w końcu zrealizowała swoje marzenie, w dodatku na stanowisku dzielnicowego, szybko okazało się, że nie mogła trafić lepiej.

**S**ierż. Anna Opęchowska-Ciak to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Ona z tego, co robi, ma ogromną satysfakcję. Policja dzięki niej zyskuje szacunek i wdzięczność ludzi, którym pomogła. A tych jest z roku na rok coraz więcej.

Dzielnicowa Anna, odwiedzając mieszkańców swojego rewiru, bez względu na powód wizyty stara się dowiedzieć, czy może im jakoś pomóc. Nie zawsze jest to możliwe w ramach uprawnień i policyjnych procedur. Jej to jednak nie przeszkadza. Pomaga po służbie. Tak narodziło się, jak sama mówi, jej trzecie dziecko. Niebieska Gwiazdka.

## POLICJANTKA

Policjantką chciała być od dziecka. Z upływem lat marzenie nie zbladło. W młodej dziewczynie policjanci nadal budzili podziw i respekt. Podziw, bo widziała w nich ludzi, którzy pomagają, na których można liczyć, respekt, bo kiedy wracała późno do domu, dzięki nim czuła się bezpieczna. W czasach kiedy skończyła liceum, dostać się do Policji było bardzo trudno. Bywało, że na garnizon przypadało zaledwie kilka miejsc, a chętnych nie brakowało. Ale minęło kilka lat i sytuacja się zmieniła. Któregoś dnia zadzwoniła mama i powiedziała jej o informacji w gazecie, że Policja szuka kandydatów. Nie wahała się ani chwili. Dokumenty złożyła w swoim rodzinnym mieście, w Ostrołęce. Została przyjęta. Był rok 2008, a ona miała wtedy 25 lat.

Szybko się jednak okazało, że w związku z wstąpieniem do służby musi podjąć kilka ważnych życiowych decyzji. Po pierwsze musiała zmienić miejsce zamieszkania, bo została skierowana do komendy powiatowej w Sochaczewie. Druga dotyczyła planowanej rodziny. Jej ówczesny narzeczony wiedział, jakie Anna ma zawodowe plany i akceptował to, teraz jednak sam musiał zdecydować, czy podąży za swoją wybranką. Podążył. Zresztą wspierał ją nie tylko w podjęciu decyzji o wyborze zawodu, ale także później, kiedy łączyła służbę z działalnością charytatywną.

Zacząła w patrolówce. Pierwsze służbowe wrażenia nie były do końca zgodne z wyobrażeniami. Oczywiście wiedziała, że policjant nie tylko pomaga, że czasami musi ukarać, nie sądziła jednak, że będzie musiała koncentrować się na tym drugim. Sądziła, że służba w Policji jest tak zorganizowana, by w centrum jej zainteresowania był człowiek. Okazało się, że równie ważne, a czasami ważniejsze,



były jednak papiery. Później, kiedy była już dzielnicową, dziwiła ją, że funkcjonariusz, który przyjeżdża z komendy wojewódzkiej na kontrolę, w ogóle nie jest zainteresowany tym, czy mieszkańcy ją znają, jak oceniają jej pracę, czy im pomogła, gdy tego potrzebowali. Nie mogła zrozumieć, dlaczego, zamiast porozmawiać z ludźmi, sprawdza tylko, czy w kwitach jest wszystko w porządku, dlaczego ważniejsze od tego, co naprawdę zrobiła w swoim rewirze, było to, co napisała w formularzach.

Czasy się jednak zmieniły. I dobrze, bo ona od początku chciała inaczej. Chciała, by ludzie, tak jak ona kiedyś, zobaczyli w policjantach nie tych, którzy muszą wypisać dziennie ileś tam mandatów, ale ludzi, dla których sensem służby jest pomoc drugiemu człowiekowi. Kiedy trafiła do posterunku w Teresinie, szybko wy czuła lekką rezerwę wobec swojej wizji policyjnej służby. Słyszała od starszych kolegów, których dziś już od dawna nie ma w służbie: zwolnij, i tak świata nie naprawisz. Świata nie, ale jeśli moja pomoc odmieni na lepsze, choć na chwilę, życie jednej osoby, to warto się postarać – myślała i robiła swoje. I z tego działania, w sposób zupełnie niezaplanowany, narodziła się akcja, nazwana później Niebieską Gwiazdką.

## DZIELNICOWA

Kierownik Posterunku Policji w Teresinie asp. sztab. Marian Lewandowski doskonale pamięta pierwszy dzień służby Anny Opęchowskiej-Ciak. Poproszony o jej ówczesną charakterystykę nie zastanawia się długo. Policja zmienia ludzi. Niektóre cechy tłumi, inne wyostrza. Ale w jego ocenie dzielnicowa Anna dziś jest taka sama, jak dziesięć lat temu. Otwarta, zdecydowana. Co w sercu, to na języku. Żądna kontaktów z ludźmi.

Kiedy na stanowisku dzielnicowego pojawił się wakat, kierownik nie miał wątpliwości, że to Anna powinna zająć to stanowisko. Dotychczasowe dwa lata przekonały go, że stanowisko dzielnicowego stworzone zostało dla takich policjantów jak ona. I nie pomylił się. Dziś – jak ocenia – jest świetnym policjantem, co oznacza, że nie tylko wzorowo wypełnia swoje obowiązki, ale jest także wzorem dla młodszych kolegów i koleżanek. A dobre wzorce, jak wynika z obserwacji kierownika, są coraz bardziej pożądane. Coraz



mniej w młodych policjantach poczucia misji, zaangażowania, mentalnego wyjścia poza ramy nakreślone czasem służby i zakresem obowiązków. Ale to nie oznacza, że naprawdę zaangażowanych nie ma. Zdarza się też, że tego zaangażowania z czasem przybywa. Dzięki takim ludziom jak dzielnicowa Anna.

Kierownik zobaczył w niej dzielnicową nie tylko dlatego, że była otwarta i zaangażowana. Dostrzegł, że lubi ludzi, że pomaganie ma we krwi. Przecież Niebieska Gwiazdka nie powstała dlatego, że dzielnicowa Anna pewnego dnia spotkała potrzebujących i ni z tego, ni z owego postanowiła im pomóc. Pomagała od zawsze, na wiele różnych sposobów, w służbie i poza nią. W akcjach Caritas, w Szlachetnej Paczce. Często wykraczając poza ramy wyznaczone przez obowiązki. Kierownik nie ma wątpliwości, że Niebieska Gwiazdka była naturalną konsekwencją rozumienia przez nią misji policjanta. A właściwie to chyba w ogóle jej sposobu życia.

## NIEBIESKA GWIAZDKA

Był koniec 2013 r. Październik. Dzielnicowa Anna odwiedza wielodzietną rodzinę. Widzi, jak matka, pani Aneta, pierze ręcznie ubrania dzieci. W balii. Na pralkę nie było ich stać. Ale najbardziej poruszające było to, że pani Aneta nie miała trzech palców. Straciła je, jak później opowiedziała, w wypadku przy pracy. Dzielnicowa co miała załatwić, załatwiła, ale później nie mogła wyrzucić z pamięci obrazu kobiety piorącej jedną ręką. Nie dawało jej to spokoju. Im bliżej było świąt, tym myśli stawały się coraz bardziej natrączywe. Aż w końcu doszła do wniosku, że trzeba kupić pralkę. Tak po prostu. Tak się złożyło, że premie świąteczne były wtedy wyjątkowo duże. 533 zł. Na pralkę nie starczy – pomyślała – ale jak dołożą się inni, przyjaciele, znajomi, koledzy z pracy, to uzbieram drugie tyle i będzie. I stało się tak jak w wielu podobnych przypadkach. Wiadomość wrzucona na portal społecznościowy zaczęła żyć własnym życiem, a efekty wielokrotnie przerosły oczekiwania.

Zareagowali znajomi, nieznajomi, lokalne firmy, małe i duże. Każdy chciał pomóc. Informacja rozprzestrzeniła się błyskawicznie. Nie tylko w portalach społecznościowych. Pomagali ludziom, którzy nigdy w życiu nie używali internetu. Jedna z firm zapytała o wiek i potrzeby dzieci, deklarując, że wszystko, co jest im potrzebne, kupią. Ludzie, kiedy się dowiedzieli, że jakaś rodzina potrzebuje pomocy, zaczęli przynosić na posterunek torby wypchane produktami spożywczymi, środkami czystości. Jak sami mówili, przynoszą, bo raz, że trzeba pomóc, dwa, że skoro Policja jest w to zaangażowana, to przynajmniej jest pewność, że to nie żadne oszustwo.

Nie minęło kilka dni, a znaczna część posterunku została zastawiona paczkami z cukrem, mąką, słodyczami, makaronem, proszkiem do prania, zabawkami, ubraniami. Coś trzeba było z tym zrobić. Kierownik, mimo że doceniał inicjatywę, nie mógł się zgodzić, aby taka sytuacja trwała zbyt długo. Pomagać trzeba – uznał – ale z głową. A ponieważ darów wciąż przybywało, nawet dzielnicowa Anna zaczęła się martwić, czy będzie w stanie nad tym zapanować, czy sytuacja nie wymknie się spod kontroli i czy w końcu, mimo szlachetnych intencji, nie będzie z tego kłopotów.

Nie było. Narastający „problem” udało się rozwiązać dzięki pomocy Stowarzyszenia Przyjaciół Mieszkańców Gminy Teresin „Impuls”. Jej prezes, Agnieszkę Ptaszkiewicz, znała już wcześniej, więc kiedy opowiedziała jej o swojej inicjatywie i poprosiła o pomoc, ta nie wahała się ani chwili.

Stowarzyszenie przejęło na siebie rolę oficjalnego organizatora akcji. Dysponowało kontem, stroną internetową i, co ważne, powierzoną magazynową. Alians ze stowarzyszeniem nadał akcji jeszcze większego rozmachu. Choćby dlatego, że darczyńcy mogli wreszcie przekazywać wsparcie przelewem na konto bankowe.

Posterunek, w którym służy sierż. Anna Opęchowska-Ciak, obsługuje teren gminy Teresin położonej w środkowo-zachodniej części województwa mazowieckiego. Obszarowo nie jest może ona zbyt duża, niespełna 90 km kw., ale mieszkańców jest prawie 12 tys. Do tego dochodzą 2–3 tys. obcokrajowców, co jest związane z dużą liczbą magazynów i centrów logistycznych, w których pracują. Policjantów w Posterunku Policji w Teresinie jest 12, łącznie z kierownikiem. W tym troje dzielnicowych.

Ostatecznie zebranych pieniędzy starczyłoby na trzy pralki. Chciała pomóc jednej rodzinie, pomogła trzynastu. Z ich wytypowaniem nie miała problemu. Potrzebujących nie brakowało.

Kiedy ochłonęła, uznała, że wydarzyło się zbyt wiele, by przejść nad tym do porządku dziennego. Pomoc potrzebującej rodzinie przerodziła się w akcję, w którą zaangażowało się, jak na lokalne warunki, bardzo wiele osób. Sprawą zainteresowała się miejscowa prasa. Uznała, że trzeba to wszystko jakoś nazwać. Kolor policyjnego munduru i czas, w jakim to wszystko się wydarzyło, nie dawały wielkiego wyboru. Kiedy okres świąteczny minął i cała sprawa zaczęła być tylko miłym wspomnieniem, nagle okazało się, że jest wspomnieniem bardzo żywym. Już w październiku ludzie zaczęli się dopytywać, gdzie i od kiedy będzie można przekazywać dary dla potrzebujących. Dla dzielnicowej Anny stało się jasne, że Niebieska Gwiazdka na trwałe wpisała się w teresiński krajobraz.

Liczba rodzin objętych wsparciem z roku na rok rosła. W ostatniej edycji w 2017 r. wsparcia udzielono 35 rodzinom. Jeszcze na początku zdarzało się, że ta sama rodzina uzyskiwała pomoc rok po roku. Później starano się takich sytuacji unikać. Sytuację zmieniło też uruchomienie programu 500+, które znacząco ulżyło rodzinom wielodzietnym. Ale potrzebujących i tak nie brakowało. Były rodziny z niepełnosprawnym dzieckiem, przewlekłe chore. Ludzie starsi, bezdomni.

Kiedy rodziny zostaną wytypowane, każdą z nich dzielnicowa Anna odwiedza. Ludzie są zdziwieni, kiedy policjantka pyta ich o potrzeby, o marzenia. Nie z tym kojarzą funkcjonariuszy. Kiedy już opowie o akcji, pyta o zgodę na włączenie do niej rodziny. Brzmi to niewiarygodnie, ale jednak zdarzają się przypadki, w których zgody nie dostaje. Głównie ze wstydu, ale także z poczucia, że są inni, którym pomoc bardziej się należy. Kiedy widzi, że pomoc w domu naprawdę jest potrzebna, stara się przekonać, że to nie jest jałmużna, że przyjęcie prezentu, szczególnie w czasie świąt Bożego Narodzenia, jest rzeczą zupełnie naturalną. Że równie wielką radość jak obdarowani mają z całej akcji ci, którzy są w nią zaangażowani. Ludzi nie wolno urazić komunikatem, że się im pomaga, bo są biedni, niezaradni. Czasami są, ale dzielnicowa Ania potrafi tak wszystko przedstawić, że obdarowani czują się naprawdę wyjątkowi. Zawstydenie potrafi zmienić w radość, że zostało się w tak miły sposób wyróżnionym. Z roku na rok jest łatwiej, bo każdy już coś o akcji słyszał, zna kogoś, kto już taką paczkę w ubiegłych latach dostał.

Od około 10 grudnia w zasadzie nie śpi. Adrenalina. Wszystko zaczyna się kręcić wokół Niebieskiej Gwiazdki. Jak tylko kończy służbę, od razu jedzie do magazynu, gdzie zebrane dary są segregowane i pakowane. Po drodze zabiera syna z przedszkola, który także jest mocno zaangażowany w akcję. W domu zwykle jest po 22.00. A przecież trzeba jeszcze znaleźć czas na przygotowanie własnych świąt. Na szczęście są wokół niej ludzie, którzy zaoferowali wsparcie. Na przestrzeni lat powstała ekipa, która już nie wy-

► obraża sobie grudnia bez gwiazdki, także tej niebieskiej. Wszyscy z czasem nabrali doświadczenia. Logistyką, poczynając od przyjęcia darów, ich segregacji, spakowania, po zawieszenie rodzinie, staje się coraz doskonalsza. Każdy wie, co ma robić.

Aż w końcu przychodzi moment najprzyjemniejszy. Chwila, która wynagradza wszystkie trudności. Przywiezienie i wręczenie prezentów. Ekspedycji przewodzi dzielnicowa Anna, w miarę możliwości pomagają koledzy z posterunku, czasem kierownik. W czapkach Mikołajów. Po zdziwieniu i skrępowaniu z pierwszej wizyty nie ma śladu. Jest zaskoczenie, że to jednak dzieje się naprawdę, radość, łyż wzruszenia.

Po pięciu edycjach o akcji wszyscy już coś wiedzą. Z własnych doświadczeń, opowieści znajomych, z mediów. Nikt już też nie myli Niebieskiej Gwiazdki ze Szlachetną Paczką i innymi akcjami charytatywnymi. Dziś policja w Teresinie zaczyna zbierać owoce. To głównie rosnące zaufanie i otwartość w kontaktach w funkcjonariuszami. Policja zaczęła być postrzegana jako instytucja, która dba o ludzi, a jeśli tak, to warto ją wspierać. Także przy realizacji jej ustawowych obowiązków. Na ten aspekt szczególną uwagę zwraca kierownik posterunku. Pracuje tu na tyle długo, że widzi różnicę. Dawniej – jak podkreśla – też nie było barier w kontaktach między społeczeństwem a policjantami, ale po stronie mieszkańców nie było inicjatywy. Jak policjant odpowiednio zapytał, to się dowiedział, dziś ludzie sami przychodzą na posterunek, jeśli zauważą coś niepokojącego. Kierownik nie ma wątpliwości, że Niebieska Gwiazdka też się do tego przyczyniła.

Zdarzały się nawet takie sytuacje, w których podczas interwencji przedstawiciele miejscowego „elementu”, nawet ci najbardziej zapiekli w swojej niechęci do stróżów prawa, wyrażając niecenzuralnymi słowami swoje stanowisko wobec interweniujących funkcjonariuszy i instytucji, którą reprezentują, dodawali, że i owszem to, co przed chwilą powiedzieli, to wszystko prawda, ale muszą też przyznać, że Policja w Teresinie niektóre rzeczy robi dobrze. Bo ludziom pomaga.

W ciągu kilku lat trwania akcji zaangażowały się w nią różne środowiska. Urzędnicy, przedsiębiorcy, młodzież w różnym wieku, osoby starsze. Pomagać uczą się najmłodszy. Głównie dzieci wolontariuszy. Sześciolatek syn dzielnicowej Anny oczywiście też. Kiedy nadchodzi czas przygotowywania, są odpowiedzialni za kompletowanie paczek dla swoich rówieśników. Dostają tylko informację, ile w danej rodzinie jest dzieci, jakiej płci i w jakim wieku. Resztę robią sami. Wiedzą najlepiej, jakie zabawki powinny trafić do której paczki.

Dla nich wszystkich pomysłodawczynią i kierownikiem przedsięwzięcia pozostaje dzielnicowa Anna. Dla niektórych pani Ania, dla niektórych przyjaciółka, dla innych koleżanka, dla wszystkich policjantka. Ci wszyscy ludzie prawdopodobnie już zawsze będą patrzeć na Policję przez pryzmat wdzięczności obdarowanych i satysfakcji, jaką mają z pomagania innym. I dzieje się tak trochę mimochodem, bo choć dzielnicowa Anna nie ukrywa tego, że jest policjantką, a nawet to eksponuje, to przecież cała jej działalność charytatywna odbywa się poza instytucją. Poza godzinami służby.

## EFEKTY

Niebieska Gwiazdka szybko przestała pełnić funkcję tylko materialną. Prawie natychmiast zaczęła też budować i wzmacniać więzi międzyludzkie. Nagle ludzie zaczęli się rozglądać dookoła. Dostrzegają, że wśród nich są osoby potrzebujące wsparcia materialnego, ale też zainteresowania, zwykłej rozmowy. Ludzie zaczęli przynosić nie tylko siatki pełne darów, ale także informacje, kto jest potrzebujący, kogo warto wesprzeć. Sami zaczęli pomagać, nie czekając na gwiazdkę, która jest przecież tylko raz do roku. Nagle

okazało się, że dla osób starszych, samotnych, ogromną, często większą wartość ma nie tylko to, co dostaną, ale to, że ktoś o nich pamięta, ktoś ich odwiedza, rozmawia, pyta i słucha, co mają do powiedzenia.

O wspólne działanie najłatwiej w szkołach. W tych, które się zaangażowały, zorganizowano np. zbiórki zabawek. Zdaniem dzielnicowej Anny dzieci uczą się bardzo wiele, przynosząc z własnej woli jedną ze swoich zabawek i wiedząc, że trafi ona do dziecka, które być może nie ma żadnej. Organizowane są też turnieje sportowe, w trakcie których zbierane są pieniądze przekazywane następnie na Niebieską Gwiazdkę. To budzi w ludziach, bez względu na wiek, aktywność, pozytywne zaangażowanie. Nagle okazało się, że można robić naprawdę fajne rzeczy, zamiast siedzieć na ławce przed blokiem lub przed komputerem. Jeszcze kilka lat temu żalowali, że akcja jest raz w roku i trwa tak krótko. Z czasem nauczyli się szukać innych przedsięwzięć, w które mogą się zaangażować.

Powstanie społeczności wokół Niebieskiej Gwiazdki zainspirowało dzielnicową Annę do poszukania sposobu, by im podziękować. I taki sposób znalazła. Od 2016 r. finał akcji, czyli start konwoju z prezentami, rozpoczyna koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Policji. To wydarzenie, które jest nie tylko atrakcją kulturalną, to także moment, w którym mogą się spotkać wszyscy zaangażowani w akcję. Ci, którzy przekazują dary, ci, którzy na każdym etapie pośredniczą w ich przekazaniu, wreszcie obdarowani, dla których to wspaniała okazja, żeby się przekonać, jak wielką radość i satysfakcję sprawia innym niesienie pomocy potrzebującym.

To, że orkiestra gra w Teresinie, to zasługa także obecnego komendanta powiatowego w Sochaczewie insp. Michała Safjańskiego. Kiedy dzielnicowa Anna razem ze swoim kierownikiem pojechała poinformować go o akcji, wspomniła o swoim marzeniu, żeby inaugurację każdorazowo uświetniała orkiestra. W czasie spotkania komendant o akcji wyraził się z uznaniem, ale tematu orkiestry nie podjął. Zadzwonił, kiedy dojeżdżali do Teresina. – Ustalaj termin koncertu. Orkiestra przyjedzie – usłyszała.

Sam koncert mimowolnie także stał się okazją do zbiórki. Ludzie, przychodząc obejrząc występ, przynosili paczki, tłumacząc, że wcześniej nie zdążyli ich przekazać. Wielu przekazywało pieniądze, przekonując, że organizatorzy będą wiedzieli lepiej, co potrzebującym przyda się najbardziej. Od 2016 r. mogli je przyjmować, bo akcja została zgłoszona do MSWiA jako zbiórka publiczna. Dzięki temu na scenie pojawiły się zaplombowane skarbonki.

## PLANY, INSPIRACJE, NAGRODY

Co dalej? Kolejna edycja. W tym roku akcja przekroczy granice gminy. Komendant Safjański zdecydował, że obejmie swoim zasięgiem obszar całego powiatu. Na początek każda gmina ma wytypować jedną rodzinę potrzebującą wsparcia. Dzielnicowa Anna zdaje sobie sprawę, że jej rola będzie się w związku z tym zmieniać, mniej realizacji, więcej koordynacji i trochę się tego mimo wszystko obawia.

Wie, że taka działalność ma sens, jeśli jej źródłem jest wewnętrzna potrzeba niesienia pomocy drugiemu człowiekowi. Tylko taka pomoc sprawi radość, nie zrani. Narzucanie takiej postawy, choćby wynikało z jak najszlachetniejszych pobudek i odbywało się w najbardziej delikatny sposób, po prostu się nie uda. Ale może to bezpodstawne obawy – głośno się zastanawia. W innych gminach też muszą być policjanci i pracownicy Policji, którzy szczerze zaangażują się w pomoc potrzebującym. Może do tej pory się nie uaktywnili, bo zabrakło im impulsu dającego odwagę do działania? A może są, działają, tylko po prostu o nich nie słyszą. Dzielnicowa Anna wierzy, że tegoroczne wyjście poza granice gminy będzie niejako na próbę, a kontynuacja w następnych latach





Z wizytą u ministra spraw wewnętrznych i administracji.  
Sierż. Anna Opęchowska-Ciak pierwsza z lewej

nastąpi tylko tam, gdzie widoczne będzie szczere zaangażowanie wolontariuszy.

A są przykłady, że to się może udać. W 2017 r. do dzielnicowej Anny zadzwoniły policjantki z KPP w Makowie Mazowieckim. Zapytały, czy mogłyby na wzór Niebieskiej Gwiazdki zrobić akcję u siebie. Nie tylko się zgodziła, ale też zaoferowała pomoc. Pojechała do nich, o wszystkim opowiedziała, także o trudnościach. O tym, jak je pokonywać. Uprzedzała, że jak się czyta o akcji w gazecie, to widać tylko to, co cieszy. Wdzięczność ludzi, uznanie przełożonych i ogromną satysfakcję. Uprzedzała jednak, że wcześniej jest ciężka praca. Dużo ciężkiej pracy i potu. Krwi i łez na szczęście nie ma. Radziła, żeby na początku nie brały na swoje barki za dużo. Żeby nie rozbudzały nadziei, swoich i cudzych. Proponowała, żeby zacząć powoli, od jednej, dwóch rodzin, zobaczyć, jak zareagują ludzie, ilu będzie darczyńców. Potem powoli akcję rozwijać. Uprzedzała, że największy błąd, jaki można popełnić, to czyjeś zawiedzione nadzieje. Ale były zdecydowane. Wytypowały jedną rodzinę, zebrane dary pozwoliły pomóc czterem. Także pod egidą Niebieskiej Gwiazdki.

Dzielnicowa Anna nawet nie musi podkreślać, że nie robi tego wszystkiego dla uznania czy awansów. Z propozycji przeniesienia się do KPP nie skorzystała, woli zostać ze swoimi mieszkańcami. Świetnie się czuje tu, gdzie jest, nie kusi jej także kilkaset złotych dodatku stołecznego wypłacanego choćby w sąsiedniej gminie Kampinos, leżącej w jurysdykcji KSP. Nie robi tego także dla nagród. I tak wszystkie, jakie dostaje, przeznacza na Niebieską Gwiazdkę. Cieszą ją wyrazy uznania, których przez te wszystkie lata nie brakowało. Najbardziej ceni te wyrażane przez ludzi spotykanych na ulicy. Ale dostrzeżono ją także w Warszawie. W 2017 r. dostała nagrodę od ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i administracji Mariusza Błaszczaka. 8 marca do ministerstwa zaproszonych zostało pięć wyjątkowych kobiet z każdej podległej resortowi formacji. Dzielnicowa Anna była jedną z nich. Szczególnie miłe było dla niej to, że nie była dla ministra anonimowa. – Dużo wiedział o naszej akcji, a jego uznanie odebrałam jako bardzo szczere – wspomina.

## LUDZIE

Odwiedzam ludzi, którym pomogła. Kilka rodzin. We wszystkich wizyta przebiega podobnie. Gospodarze poproszeni, by opowiedzieli o dzielnicowej Annie, długo milczą. Nie dlatego, że nie wiedzą, co powiedzieć, milczą ze wzruszenia. Kiedy w końcu udaje się im je pokonać, mówią o tym, jak potrafiła zmienić ich życie.

Pan Jarosław (46 lat), ojciec samotnie opiekujący się niepełnosprawnym 18-letnim synem Pawłem, opowiada, że nie spodziewał się wizyty Policji, więc kiedy pani Ania stanęła w drzwiach, był zaskoczony. Jego zaskoczenie wzrosło, kiedy dowiedział się, po co przyszła. W sytuacji, w jakiej się znaleźli, ważna jest każda pomoc, a pomoc, o którą nie trzeba prosić, pomoc, która płynie z serca, ma moc nie tylko rozwiązywania bieżących kłopotów, ale potrafi także zmienić otaczający świat. Po każdej wizycie kogoś takiego jak pani Ania ten mimo wszystko zaczyna wyglądać lepiej. Wspominając ostatnie Boże Narodzenie, pan Jarosław podkreśla, że mało w życiu dostali od innych, więc kiedy w drzwiach stanęli policjanci w czapkach Mikołajów i zaczęli wносить prezenty, zdał sobie sprawę, że dostali, a zwłaszcza Pawełek, znacznie więcej niż to, co w tych paczkach było. – I będziemy to mieć znacznie dłużej – podkreśla wzruszony.

Kolejna rodzina to dwie kobiety. Matka i córka. Informację o nich dzielnicowej Annie przekazała sąsiadka. Dostały prezenty, w tym ten najważniejszy, wózek inwalidzki, dzięki któremu 80-letnia pani Lilia w końcu mogła opuścić mieszkanie. Dzięki Niebieskiej Gwiazdce mogła po latach odwiedzić grób syna, pojechać do kościoła, na wycieczkę do parku. – Ten prezent w jakimś sensie zwrócił mamie wolność – opowiada przejęta pani Małgorzata, jej córka.

U pozostałych słyszymy podobne pochwały i podziękowania. Nie ma wątpliwości, że dla nich wszystkich zwrot, że Policja pomaga ludziom, przestał być piarowym hasłem. Dzięki dzielnicowej Annie przekonali się, jak wiele treści potrafi się w nim kryć. ■

KLAUDIUSZ KRYCZKA  
zdj. archiwum prywatne

# Harcerz, strażak i ratownik

**Trzej młodzi policjanci z komendy miejskiej w Żorach: Mateusz, Adam i Łukasz, nie rozstają się z mundurami nawet po służbie. Wkładają wtedy harcerskie, strażackie lub ratownicze uniformy – i nie przestają pomagać innym.**

**P**ierwszy z nich, mł. asp. Mateusz Buksa, jest asystentem Referatu Dochodzeniowo-Śledczego Wydziału Kryminalnego KMP w Żorach. Kilka lat temu był komendantem hufca ZHP w tym mieście, teraz jest drużynowym 10. Drużyny Harcerskiej „Wilki”, a niedawno z przyjaciółmi założył Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej „Eventyr”. Drugi – st. sierż. Adam Doleżych, to referent Zespołu ds. Wykroczeń Wydziału Prewencji, który po służbie jest naczelnikiem OSP w Żorach. Trzeci to sierż. sztab. Łukasz Rzymanek, referent Zespołu Patrolowo-Interwencyjnego. Należy do Stowarzyszenia Ratowniczego „Iskra” (też w Żorach), którego cel to upowszechnianie ratownictwa i zasad udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej.

## EVENTYR ZNACZY PRZYGODA

Mateusz jest policjantem od 2006 r., a harcerzem niemal od zawsze. Przy jednej z żorskich podstawówek prowadzi drużynę dla dzieci z klas IV–VI, jego żona Anna też należy do żorskiego hufca, tam się poznali. Oprócz cotygodniowych zbiórek i przygotowań do obozu letniego szykują się właśnie na zlot w Gdańsku: z okazji 100-lecia ZHP w sierpniu ma się tam spotkać niemal 12 tys. harcerzy i harcerek z całej Polski, no i oczywiście jedzie tam też drużyna złotowa z Żor.

Policjant jest również laureatem nagrody „Wolontariusz Roku 2012”, przyznawanej przez Żorskie Centrum Organizacji Pożarowych.

– Byłem wtedy komendantem naszego hufca – opowiada Mateusz. – Dlatego to wyróżnienie potraktowałem jako podziękowa-

nie dla wszystkich tutejszych harcerzy, nie tylko dla mnie. Przecież nie działam sam, mam wokół siebie fantastycznych ludzi.

Razem z instruktorami swojego hufca w 2016 r. założyli Stowarzyszenie Aktywności Lokalnej „Eventyr”: po norwesku oznacza to „przygoda”, a Norwegia jest kolebką rajdów przygodowych, tzw. adventurów. Chcieli, żeby sposób spędzania czasu na łonie przyrody, czyli harcerskie rajdy, poznali też cywile niezwiązani z tym ruchem. Od czterech lat w ostatni weekend marca „Eventyr” organizuje Rajd Wilczy, weszłym i w tym roku wzięło w nim udział ponad 300 osób.

– Nasze rajdy przygodowe zakładają minimum trzy sposoby poruszania się: zawsze są marsz lub bieg oraz rower, bywają też kajaki, a czasem trzeba użyć sprzętu alpinistycznego. Dozwolona nawigacja to tylko ta z mapą i kompasem, GPS jest zabroniony. Mamy trasy o różnym stopniu trudności, najdłuższa i najtrudniejsza, ponad stukilo-



Mateusz Buksa

metrowa, startuje o północy, na jej pokonanie dajemy uczestnikom maksymalnie 16 godzin.

Ale są też prostsze trasy rodzinne, na których odwiedza się np. policję czy urząd miasta, albo trasy na rolnkach. Żorskie Rajdy Wilcze zdobyły już sobie renomę, przyjeżdżają na nie ekipy z całej Polski i ścigają się ze sobą w przyjacielskiej rywalizacji. Przygotowania organizacyjne do rajdu zajmują około pół roku, trzeba m.in. zdobyć zgody okolicznych nadleśnictw, więc właściwie po zakończeniu jednego rajdu niedługo zaczynają się przygotowania do kolejnego. A co roku pomysły na trasy są inne. Dodatkowo w pierwszy weekend po sylwestrze „Eventyr” proponuje swego rodzaju wprowadzenie do Rajdu Wilczego, czyli Wilczarek – w 2017 r. uczestniczyło w nim ponad 100 osób, żeby się sprawdzić na przygotowanych przez instruktorów trasach. Natomiast w lipcu na mistrzostwa Polski Adventure Trophy do Krakowa jedzie reprezentacja „Eventyru” (w większości to harcerscy instruktorzy).

Jakby tego wszystkiego było mało, od kwietnia tego roku Mateusz Buksa jest też w miejskim zespole do walki ze smogiem: KMP w Żorach wspiera lokalną kampanię społeczną na rzecz czystego powietrza, a jej policjant, razem z urzędnikami, prowadzi kontrole w wybranych gospodarstwach domowych.

## POLICJANT PRZEZ PRZYPADK

– Moim marzeniem jeszcze w szkole była straż, ale tylko przypadek sprawił, że zostałem policjantem – opowiada Adam Doleżych. – Wybrałem Policję, bo akurat w straży nie było naboru, jednak znam obydwie służby od środka i już wiem, że Policja jest lepsza dla mnie. Jestem tu od 2011 r.

Druhem Ochotniczej Straży Pożarnej jest od 10. roku życia. W żorskiej OSP służy od 2000 r., osiem lat później został jej naczelnikiem, a teraz pełni też obowiązki komendanta jednostki (wiceprezesa). Mają 40 członków i są jednostką





Adam Doleżych

ratowniczo-gaśniczą. Współorganizują z Policją miejską kampanię o czadzie (jako OSP w 2017 r. rozdawali mieszkańcom czujki dymu), prowadzą warsztaty z pierwszej pomocy przedmedycznej dla najmłodszych, seniorów czy głuchoniemych. Od pięciu lat organizują także obozy strażackie.

– Chcemy, by każde dziecko miało szansę w wakacje gdzieś wyjechać, więc koszty nie mogą być zbyt wysokie, to około 100 zł za dziesięć dni. Zwykle zabieramy niemal 60 osób, w tym roku w sierpniu jedziemy nad morze.

Oprócz działalności w OSP Adam, razem z kolegą z komendy st. asp. Łukaszem Chmieleckim, od czterech lat prowadzą projekt „Dopalacze kradną życie – wybieram młodość”: to konkurs dla spektakli profilaktycznych przygotowywanych przez uczniów żorskich szkół, którzy przekonują rówieśników, że zażywanie dopalaczy prowadzi donikąd. W zeszłym roku w ramach konkursu policjanci zrealizowali spot profilaktyczny pod tym samym tytułem, można go nadal znaleźć w internecie, ma ponad 24 tys. wyświetleń. Grają w nim uczniowie z Żor. Tegoroczną edycję projektu wsparło wielu znanych piosenkarzy, aktorów i prezenterów – m.in. Sonia Bohosiewicz, Łukasz Nowicki, Piotr Bałtroczyk i Grupa MOCarta, którzy w przesłanych nagraniach filmowych zachęcali młodzież do zdrowego

trybu życia i wyrażali swój sprzeciw wobec dopalaczy.

Kiedy pytam, jak st. sierż. Adam Doleżych znajduje na to wszystko czas, on z uśmiechem odpowiada:

– Wiele zawdzięczam wyrozumiałości mojej żony Justyny; zresztą, jak się chce, to czas się znajduje.

Na swoim profilu w portalu społecznościowym, oprócz zdjęć w strażackim mundurze, zamieścił słowa Tomasza Jeffersona: *Obym nigdy nie był tak zajęty swoimi sprawami, by nie zareagować na potrzeby innych ze współczuciem i życzliwością.* Adam jako strażak współpracuje z Mateuszem Buksą podczas Rajdów Wilczych, a w 2013 r., razem z trzecim z policjantów, sierż. sztab. Łukaszem Rzymankiem, zajęli pierwsze miejsce na Śląsku w mistrzostwach policjantów z pierwszej pomocy przedmedycznej. Jako reprezentanci tego garnizonu w Ogólnopolskich Zawodach Ratowników Policyjnych z Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy w SP w Słupsku znaleźli się na piątym miejscu.

## DIAMENTY WOLONTARIATU

Łukasz Rzymanek jest policjantem od 11 lat. Jest też członkiem Stowarzyszenia

30 osób – wymienia Łukasz. – Prowadzimy prelekcje z udzielania pierwszej pomocy dla dzieci i młodzieży, zabezpieczamy festyny, pikniki i inne imprezy kulturalne i sportowe odbywające się w Żorach. Ale sąsiednie miasta też się do nas zgłaszają, często odwiedzamy przedszkola: dzieci ćwiczą wtedy resuscytację na swoich misiach, łatwiej im to robić w ten sposób niż na fantomie.

Policjant niedawno zdobył uprawnienia instruktora pierwszej pomocy, a od 2014 r. należy do Pokojowego Patrolu WOŚP. Jest też członkiem Kurkowego Bractwa Strzeleckiego: w 2009 r. w zawodach zajął pierwsze miejsce i został najmłodszym w historii żorskiego bractwa Królem Kurkowym.

Ogromne zaangażowanie wszystkich trzech policjantów w lokalne sprawy potwierdza asp. sztab. Kamila Siedlarz, oficer prasowy KMP w Żorach.

– Zawsze można na nich liczyć, bardzo się angażują w profilaktykę i akcje dla dzieci i młodzieży, często robią coś razem – mówi. – Mimo że mają dużo pracy na swoich stanowiskach, wiem, że w każdej chwili chętnie dołączą do naszych przedsięwzięć. Młodzi ludzie są po prostu w nich wpatrzeni i moim zdaniem to ważne, że Adam, Mate-



Łukasz Rzymanek

Ratowniczego „Iskra” w Żorach i podobnie jak Mateusz Buksa przez Żorskie Centrum Organizacji Pozarządowych został uhonorowany statuetką „Wolontariusza Roku” (2015 r.). Natomiast w grudniu ub.r. sama „Iskra” otrzymała wyróżnienie, czyli „Diament Wolontariatu”, za wyjątkowy rozwój swojej działalności właśnie we współpracy z wolontariuszami.

– W naszym stowarzyszeniu są górnik, ślusarz, uczniowie czy emeryci, lecz jest tylko jeden policjant, w sumie jest nas

usz i Łukasz potrafią odciągnąć ich od technologii na rzecz innych zajęć. Kiedyś zabrałam Łukasza na spotkanie z okazji Dnia Ludzi Bezdomnych: zajął się parzeniem kawy i robił świetne malunki na niej. Jestem dumna, że mam takich kolegów – chociaż, gdybym prowadziła taki tryb życia jak oni, byłabym bardzo zmęczona taką ilością aktywności. ■

**ALEKSANDRA WICKI**  
zdj. archiwa domowe bohaterów

# Teksańskie brzmienie Piły



**Podobnie jak muzycy grupy ZZ Top grają teksańskiego bluesa. Tylko publiczność mają inną i cel, dla którego często występują. Zazwyczaj charytatywny, by wesprzeć chorego funkcjonariusza. Albo po prostu dla policjantów lub młodzieży. Przedstawiamy: Avans Blues – zespół muzyczny działający przy Szkole Policji w Pile!**

**G**rupa istnieje od 2000 r., choć z kilkuletnią przerwą. Obecnie, w nowym składzie i pod nową nazwą, działa od 2014 r. Dziś tworzą ją: podinsp. Paweł Holeksa, wykładowca Zakładu Służby Kryminalnej – wokalista, gitara basowa, główny aranżer zespołu; podinsp. Tomasz Ratajczak, wykładowca Zakładu Prewencji i Technik Interwencyjnych – gitarzysta solowy; podinsp. Jacek Słoński, kierownik Sekcji Prezydyjnej – perkusista i organizacja koncertów oraz imprez z udziałem zespołu.

## **DROGA DO WSPÓLNEGO GRANIA**

– Paweł ma wyższe wykształcenie muzyczne, ale Tomek i ja jesteśmy entuzjastami samoukami – mówi podinsp. Jacek Słoński. – Długo można mówić o naszej drodze do wspólnego grania, bo próbowaliśmy w międzyczasie występować jeszcze z innymi osobami, ale ten skład, który mamy teraz, odpowiada nam. Wprawdzie każdy z nas interesuje się inną muzyką, ale znaleźliśmy wspólne brzmienie. Właśnie teksański blues. Gramy covery takich twórców jak ZZ Top, Lance Lopez czy Stevie Ray Vaughan, ale także tworzymy własne utwory. Na początku graliśmy tylko dla słuchaczy naszej szkoły, ale gdy poczuliśmy, że przybrało to przyzwoitą formę i nie było wstydu wyjść poza mury szkoły, zaczęliśmy grać w różnych zakątkach Polski, od Warszawy, przez Poznań i Rzeszów, po Mińsk Mazowiecki, Darłówko i Tucholę. W klubach i plenerze. Jakiś czas graliśmy po prostu dla przyjemności, aż w pewnym momencie pojawił się temat chorych policjantów. Pierwszym, dla którego zagraliśmy, był nasz kolega Tomek ze Szkoły Policji w Pile. Wiadomo, jak jest. Trzeba sobie pomagać. Postanowiliśmy wciągnąć do tego słuchaczy, na zasadzie dobrovolności.

## **POMAGAJĄ POTRZEBUJĄCYM**

W kwietniu 2015 r. był pierwszy koncert charytatywny, a właściwie dwa koncerty, bo wszyscy nie tylko byli hojni, ale także dobrze się bawili. Koncerty były na terenie szkoły, a w ich organizację włączyły

się szkolne związki zawodowe oraz IPA. Akcja spotkała się z miłym odbiorem.

– Zobaczyliśmy, że to wypaliło i jest możliwość pokazania osobom potrzebującym pomocy, że koledzy i koleżanki, słuchacze, ludzie, którzy niekoniecznie znają osobę, która jest chora, potrafią wspólnie zebrać się w szczytnym celu i pokazać swoją postawę, że nie jest ona sama, lecz są także inni, którzy martwią się o jej zdrowie i chcą jej pomóc – dodaje podinsp. Tomasz Ratajczak.

Koncerty dla Tomka były pierwszymi charytatywnymi, ale po nich przyszły następne, aż stały się specjalnością zespołu. Bo okazało się, że potrzebujących jest znacznie więcej.

– Kiedyś zgłosił się słuchacz z pomysłem, że u nich w kompanii jest kolega, który ma chore dziecko, a oni sami zorganizowali akcję charytatywną, prosząc nas, byśmy wystąpili z koncertem – mówi podinsp. Jacek Słoński. – Z punktu widzenia solidarności zawodowej było to bardzo budujące i wzruszające. Przecież to słuchacz podrzucił ten pomysł. Zbiórka koleżeńska, nasz koncert oraz licytacja maskotek i przedmiotów... Ktoś moje pałki do perkusji kupił za 300 zł. Trzeba dodać, że od pierwszego koncertu bardzo wspierają nas swoją obecnością strażacy z PSP i przy okazji bardzo mocno licytują.

Po koncertach charytatywnych w murach Szkoły Policji w Pile okazało się, że zespół i jego działalność znają już ludzie spoza tej placówki. Avans Blues zagrał więc kolejne koncerty charytatywne, m.in. na rzecz chorej żony policjanta KPP w Pile, chorej nauczycielki z piłskiej szkoły podstawowej czy z okazji Dnia Dziecka. W 2016 r. był także koncert w szkole na rzecz chorej Kingi Szwedy, policjantki z Tucholi i mistrzyni kulturystyki.

– Kinga nie czuła już się dobrze i nie mogła przyjechać do Piły, ale przybył jej komendant i wszystkim ciepłymi słowami serdecznie podziękował – mówi podinsp. Paweł Holeksa. – Zaprosiliśmy wtedy zaprzyjaźniony zespół z Piły i graliśmy na dwa zespoły.

Policyjnych muzyków w Polsce jest więcej. Avans Blues współpracuje m.in. z rzeszowską formacją COPS, złożoną z policjantów i cywilów. COPS też gra charytatywnie i w maju tego roku do wspólnego koncertu charytatywnego na rzecz leczenia i rehabilitacji rzeszowskiego funkcjonariusza Marcina zaprosili Avans Blues.

## **KONCERTUJĄ DLA WSZYSTKICH**

Muzycy Avans Blues zazwyczaj na próby spotykają się raz w tygodniu, ale gdy zbliża się występ, starają się robić to częściej. Nawet codziennie. Ich poziom artystyczny stale rośnie, co w ubiegłym roku doceniła publiczność festiwalu Piła Czuję Bluesa, przyznając zespołowi... Nagrodę Publiczności.

– Nie uważamy się za jakiś profesjonalny zespół, ale ta nagroda dodała nam skrzydeł i jeszcze bardziej poważnie podchodzimy do muzyki, tym bardziej że na polskim rynku bluesowym jest całkiem sporo zdolnych artystów. Jest z kim się mierzyć i wspólnie występować – dodaje podinsp. Tomasz Ratajczak.





Choć Avans Blues nie występują na estradzie w policyjnych mundurach, nie kryją tego, że są zespołem policyjnym, reprezentującym Szkołę Policji w Pile.

– Tak jesteśmy przedstawiani, ludzie są zdziwieni, a my zobowiązani do tego, by godnie reprezentować miejsce naszej służby – mówi podinsp. Jacek Słoński. – Nigdy nie spotkaliśmy się z negatywnym przyjęciem w momencie, gdy poszła informacja, że jesteśmy policjantami. Wręcz przeciwnie, ludzie są mile zaskoczeni, że funkcjonuje coś takiego jak policyjny zespół, a w dodatku koncertuje dla wszystkich. Podchodzą do nas w przerwach koncertów i mówią: „Policjanci, a tak fajnie grają!”. Nas to motywuje, ale także buduje pozytywny wizerunek formacji.

– Ludzie, którzy chodzą na koncerty i słyszą nasze wykonanie, doceniają to, co udało nam się osiągnąć. Bo grać we trzech to wzwanie i sztuka jest brzmieć dobrze. Dlatego naprawdę musimy

*Ludzie, którzy ich słuchają trzech podinspektorów, mówią: „Policjanci, a tak fajnie grają”. Tomasz Ratajczak i Paweł Holeska na gitarach oraz Jacek Słoński na perkusji*

się starać, by nasze granie brzmiało tak, jak powinno – mówi podinsp. Tomasz Ratajczak. – Surowo, ale atrakcyjnie. Mamy taki ulubiony, standardowy utwór grany m.in. przez Joe Bonamassę – „Just got paid”. Trwa kilkanaście minut, a nam dużo czasu zajęło, aby go skleić. Ale wykonując go, możemy pokazać publiczności, że naprawdę staramy się, grając dla niej.

### DLA ANI...

Policjanci z zespołu Avans Blues grali akustyczne kolędy, jeździli do piłskich przedszkoli, brali udział w akcji „Pusta Choinka”, gdy zbierano na prezenty dla niepełnosprawnych dzieci. Grali dla Caritas i WOŚP. Zawsze, gdy ktoś ich tylko o to poprosił, a oni mogli pomóc. Teraz chcą zagrać dla swojej koleżanki z piłskiej Szkoły Policji, której z nimi już nie ma – Anny Fons.

– Ania była szkolnym animatorem kultury, dobrym duchem zespołu. Niesamowicie zaangażowanym wspinałym człowiekiem we wszystko, co robiła. Odeszła od nas przedwcześnie i teraz bardzo nam jej brakuje, ale pamiętamy o niej – mówi podinsp. Jacek Słoński. – Mamy przygotowany utwór, który chcemy jej zadedykować. Potrzebujemy tylko tekstu. Chcielibyśmy, aby to było coś naprawdę specjalnego, bo Ania była niezwykłą osobą i przez granie tego utworu pragniemy zachować pamięć o koleżance. To nie musi być piosenka o niej, ale może być o kimś takim jak ona – bezinteresownie pomagającym. Czekamy, może teraz ktoś, kto czyta ten tekst o nas, napisze także dla nas... I dla niej. ■

**ANDRZEJ CHYLIŃSKI**  
zdj. archiwum Avans Blues



# Pasjonaci w stylu retro

W przedwojennej prasie policyjnej na łamach tygodników „Na Posterunku”, „Gazety Administracji i Policji Państwowej” oraz dwumiesięcznika „Przegląd Policyjny” dosyć rzadko gościły tzw. lżejsze tematy, niezwiązane bezpośrednio ze służbą, o czasie wolnym, po pracy.

**P**różno szukać tam reportaży poświęconych pasjom ówczesnych stróżów porządku i bezpieczeństwa, takim jak choćby kolekcjonerstwo, fotografia, malarstwo, majsterkowanie czy uprawianie dziadki. Czy w szeregach policyjnego korpusu brakowało wówczas hobbystów? Czyżby nie było zapalonych numizmatyków, filatelistów, bibliofilów, grzybiarzy, wędkarzy, rowerzystów czy turystów pieszych?

## INSPIRACJA W DOBORZE TEMATÓW

do poszczególnych numerów policyjnych czasopism nie była przypadkowa. Zresztą, nie mogło być inaczej. Policyjne periodyki reprezentowały ważny resort administracji państwowej i konkretną formację, której służyły. Musiały więc wykonywać jej zalecenia i działać zgodnie z intencjami swego kierownictwa. A te koncentrowały się przede wszystkim na problematyce



Scena ze sztuki „Czar munduru”, odegranej przez zespół w Brzesku (woj. krak.).



Grupa członków teatralnego kółka amatorskiego w Lublinie.

ochrony bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego oraz walki z przestępczością i szerzącym się bandytyzmem.

Nie oznacza to jednak, że tematyka społeczna czy kulturalno-oświatowa były całkowicie pomijane w branżowej prasie. Wprost przeciwnie, czasopisma policyjne często po nie sięgały, promując jednak nie indywidualnych pasjonatów (kolekcjonerów, malarzy, poetów itp.), lecz zorganizowane formy działań pozasłużbowych, takie jak: szerzenie czytelnictwa, ożywianie stosunków towarzyskich w miejscu zamieszkania funkcjonariuszy, organizowanie różnych form samopomocy (wolontariat), a także rozbudowanie zainteresowania do czynnego uprawiania sportu.

Tym działaniom wychodziła naprzeciw decyzja komendanta głównego PP Mariana Borzęckiego dotycząca utworzenia w KG PP referatu kulturalno-oświatowego, w którym *ześrodkowałyby się cała praca oświatowa*, oraz powołanie analogicznych struktur w komendach wojewódzkich PP. Po półtorarocznym okresie funkcjonowania tych referatów, w połowie 1928 r. – jak podaje tygodnik „Na Posterunku” – *osiągnięto wcale poważne rezultaty*: otworzono 130 bibliotek, 69 klubów i kół sportowych, 11 świetlic policyjnych, 4 kół i 5 towarzystw kulturalno-oświatowych oraz kilkanaście nieznanych wcześniej amatorskich zespołów artystycznych, które udzielały się nie tylko w środowisku policyjnym, ale i na zewnątrz, wśród lokalnej społeczności.

Największym jednak powodzeniem cieszyły się policyjne kluby sportowe (PKS), których np. w 1929 r. było 101. Zrzeszały one – jak podaje Robert Litwiński w swojej książce „Korpus Policji w II RP” – 9891 członków, pasjonatów sportów i tężyzny fizycznej.



## TEATR AMATORSKI

to jedna z dziedzin, które znalazły się wśród preferowanych przez kierownictwo korpusu PP działań kulturalno-oświatowych policji.

Teatr amatorski zawsze cieszył się w Polsce szczególną estymą. Zwłaszcza wśród biedniejszych sfer społecznych, dla których niedostępne były progi drogich teatrów zawodowych. Jego historia sięga czasów renesansu, ale okres świetności przypada na wiek XIX (kiedy w czasach zaborów teatr pielęgnował polską kulturę) i okres międzywojnia, gdy budziła się świadomość narodu po odzyskaniu niepodległości.

Nic więc dziwnego, że ruch ten był mocno wspierany przez KG PP i policyjną prasę, na łamach której informowano o premierach wystawianych sztuk, często je recenzowano, zamieszczając zdjęcia ze spektakli. Ta forma reklamy miała na celu jak najszersze rozpropagowanie idei tworzenia kół teatralnych w środowisku, pozyskania nowych aktorów – pasjonatów żywego słowa i krzewicieli narodowej literatury.

W 1926 r. funkcjonowało w PP tylko siedem zespołów teatralnych. Ustępowały, co prawda, trzynastu orkiestrom policyjnym, ale przewyższały liczbę chórów w policyjnym korpusie, których było pięć. Półtora roku później ich liczba wzrosła do trzynastu. Jednak najbardziej owocnym dla policyjnych aktorów był rok 1938, w którym działały 23 kółka teatralne, zrzeszające samych pasjonatów.

Nie wiadomo, ilu ich w sumie było, w jakich spektaklach brali udział, w jakie postaci się wcielali. Wiadomo natomiast (z zamieszczanych recenzji), że przedstawienia z ich udziałem przyjmowane były z aplauzem. W numerze 5 z 1929 r. tygodnika „Na Posterunku” zamieszczono, na przykład, zdjęcia z czterech spektakli odegranych przez zespoły teatralne z Brzeska (woj. krakowskie), Lidy, Nowogródka i Wołożyna (woj. nowogródzkie). Na wszystkich aktorzy pozostają jednak anonimowi.

Częściej ich nazwiska można znaleźć w zamieszczanych recenzjach. 10 lutego 1929 r., na przykład, sekcja dramatyczna Policyjnego Klubu Sportowego w Kielcach wystawiła w miejscowym Teatrze Polskim krotkoczwłokę w trzech aktach pt. „Dom wariatów”, przeznaczając całkowity dochód z przedstawienia dla funkcjonariuszy PP chorych na gruźlicę, pacjentów sanatorium. W tym przypadku podano obsadę ról: wystąpiły panie Kardasowa, Popielówna, Jantarzanka, Bernhardowa, Jabłońska i Wójcikówna, oraz panowie: podkom. Szyszko, starsi przodownicy: Kartas, Kasiura, Łęgosz, Nowakowski, przodownicy: Rasała i Paulin oraz post. Konietz.

W Wierzbniku (pow. iłżecki), dzięki inicjatywie funkcjonariuszy z miejscowej KP PP, utworzono w połowie 1928 r. Koło Miłośników Sceny Polskiej, któremu przewodniczył kom. L. Karbowski. Pasję aktorską odkryło w sobie sześć pań: A. Chmielewska, J. Wyrzykowska, A. Świdarska, L. Jasińska, siostry W. i M. Spytkowskie, oraz siedmiu panów: st. przod. L.W. Chmielewski, st. przod. S. Dróżdź, starsi posterunkowi W. Wyrzykowski i B. Guzik, dwaj emeryci J. Czerwiński i A. Polakowski oraz wspomniany kom. Karbowski.



Wymienieni aktorzy amatorzy ostro zabrali się do pracy i już w listopadzie wystąpili z pierwszym przedstawieniem, na które złożyły się trzy jednoaktówki: „Lustracja u Pana Wójta”, „Chrapanie z rozkazu” i „Woźny dyrektora”. Sztuki reżyserował st. post. B. Guzik. Powodzenie było duże, bo gdziekolwiek je wystawiano – a grano je w Wierzbniku, Iłży i Chybcach – wszędzie sale były pełne.

## PASJONACI LITERACI

W podobnej sytuacji jak aktorzy amatorzy znaleźli się także ludzie pióra, którzy swoje utwory publikowali w policyjnych periodykach. Zamieszczane tam wiersze, opowiadania, nowele, humoreski i kryminały, będące wytworem ich pasji pisarskiej, z reguły podpisywane były jedynie pełnym imieniem (lub inicjałem imienia) oraz nazwiskiem. Żadnych innych informacji o autorze już nie było. Dlatego też nie jestem w stanie zidentyfikować literatów współpracujących z policyjnymi periodykami. Nie wiem czy poeta T. Modrzejewski, autor okolicznościowych wierszy (m.in. *W noc sylwestrową* – NP 1/1920) lub bardziej zaangażowanych (*Jakim policjantem musi być?* – NP 11/1923; *Ty pierwszy* – NP 5/1920), regularnie drukował w tygodniku „Na Posterunku”? Czy był policjantem albo emerytem policyjnym? Też trudno powiedzieć. Z pewnością jednak był pasjonatem w swojej dziedzinie.

Podobnie jak Franciszek Pilek, autor wiersza *Naprzód Policjo Państwowa* (NP 3/1925); J. Stachura – m.in. wiersze: *Wskazania*



▶ (NP 33/1925) i *Przy nowym roku* (NP 1/1925); st. przod. A.R. z pow. dolińskiego – autora m.in. wiersza *Spóźnienie wiosny* (NP 17/1928) i wielu, wielu innych. Nie tylko poetów, ale również autorów opowiadań, reportaży kryminalnych, humoresek.

Jako ciekawostkę warto wymienić także postać znakomitego pisarza Kornela Makuszyńskiego, znanego głównie z twórczości dla dzieci i młodzieży, autora choćby „Przygód Koziołka Matołka”, „Szatana z siódmej klasy”, „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, „Awantury o Basie”, który także zamieszczał swoje wiersze na łamach tygodnika „Na Posterunku”, choć – jak wiadomo – policjantem nie był. Najbardziej chyba znanym jest jego panegiryk *Nasi policjanci w 1920 roku*, poświęcony bohaterskiej postawie funkcjonariuszy PP w wojnie polsko-bolszewickiej. Przy zamieszczonym w nr 38 tygodnika z 1925 r. wierszu również brak jakiegokolwiek notki o jego autorze.

## KURNATOWSKI, BACHRACH I JEREMSKI

W latach międzywojnia objawili się w Polsce trzej prozaicy z policyjnym rodowodem. Utalentowani, inteligentni, z wena twórczą i darem łatwego posługiwania się piórem.

Ludwik Marian Kurnatowski i Daniel Bachrach pracowali w stołecznym Urzędzie Śledczym. Kurnatowski, w stopniu komisarza, był zastępcą naczelnika tego urzędu, aspirant Bachrach jego podwładnym. Obaj zajmowali się najtrudniejszymi sprawami kryminalnymi, z których wiele udało im się rozwiązać i sprawców doprowadzić do sądów. Mieli bogate doświadczenie zawodowe, w służbie śledczej pracowali bowiem jeszcze przed I wojną światową: Kurnatowski w policji moskiewskiej, Bachrach w kijowskiej.

Po odzyskaniu niepodległości wrócili do kraju. Z otwartymi ramionami przyjęto ich do Policji Państwowej, gdyż niewielu wówczas było takich fachowców, jak oni. Szybko też dali się we znaki stołecznym przestępcom, rozbijając z marszu kilka groźnych gangów, a lokalny światek przestępczy z szacunkiem zaczął mówić o asp. Bachrachu, nazywając go „warszawskim Sherlockiem Holmesem”. Trudno dziś powiedzieć, który z nich pierwszy wpadł na pomysł opisywania własnych spraw kryminalnych. Ich sensacyjne reportaże zaczęły się ukazywać pod koniec lat dwudziestych i cieszyły się dużą popularnością. Od kilku lat jedno ze stołecznych wydawnictw wznawia je w serii: „Kryminały przedwojennej Warszawy”. Dotychczas ukazały się L. Kurnatowskiego m.in.: *Branka cyganów* (z roku 1931), *Szpilka z trupią główką* (1931), *Tajemnica Belwederu* (1931), *Obłąd złota* (1932), *Zagadkowi milionerzy* (1932), *Sprawy kryminalne II RP* (2014). Z książek A. Bachracha największą poczytnością cieszyły się: *Międzynarodowa szajka fałszerzy i inne au-*



Dnia 10 b. m. odbyły się t. zw. Mikołajki" dla dzieci „Rodziny Policyjnej” w Krośnie, połączone z przedstawieniem i obdarowaniem dzieci lalociami.

*tentyczne opowieści kryminalne* (1927), *Król sutenerów* (1931), *Tajemnica pokoju nr 18* (1932) oraz *Sprawy kryminalne sprzed 1918 r.* (2014).

Niestety, w połowie lat dwudziestych obydwa oficerowie śledczy musieli się pożegnać z policją. Oskarżono ich o poważne przestępstwa kryminalne (Kurnatowski – korupcja; Bachrach – współpraca ze światem przestępczym, szefowanie szajce fałszerzy paszportów i korupcja). O ile Kurnatowskiemu nie udowodniono winy, o tyle Bachrach trafił na długie lata za kraty.

O trzecim z prozaików, Józefie Jeremskim (prawdziwe nazwisko – Józef Jatczyk), też za wiele informacji nie znajdziemy. Urodził się w 1886 r. w Łodzi. W wieku 13 lat musiał podjąć pracę w fabryce bawełny. W czasie I wojny światowej brał udział w zamachu na carskiego urzędnika, w wyniku czego ratował się ucieczką do Warszawy. Po odzyskaniu niepodległości pracował jako sekretarz w policji, na stanowisku cywilnym. W wolnym czasie dorabiał dziennikarstwem i pisarstwem. Jest autorem ośmiu powieści (głównie kryminalnych), które przed wojną doczekały się kilku wydań. Były to m.in.: *Bratobójcy* (1930), *Tajemnica komisarza policji* (1930), *Zezowate oko* (1933), *Przekleństwo życia* (1933), *Ludzie z parteru* (1936). W 2014 r., w ramach serii „Kryminały przedwojennej Warszawy”, ukazała się jego powieść z 1930 r. – *Tajemnica komisarza policji*.

## OFIARNOŚĆ ICH PASJĄ

Czy dobroczynność może być pasją? Czy podejmowane przez funkcjonariuszy PP akcje charytatywne, które nie wynikały ze służbowego regulaminu, ale zwykłej potrzeby serca oraz empatii co bardziej wrażliwych na biedę i ludzką niedolę policjantów można zakwalifikować do kategorii działań hobbystycznych? W sytuacji, gdy nie było żadnego formalnego przymusu uczestniczenia w tych dobroczynnych akcjach, policyjny wolontariat był dla każdego funkcjonariusza jedynie wynikiem jego wewnętrznej potrzeby do działania (czyt. niesienia pomocy). O takich inicjatywach informowała na bieżąco policyjna prasa, nie szczędząc miejsca na promowanie charytatywnych postaw wśród członków swojej formacji. Oto kilka przykładów z ciężkich dla kraju początkach lat 20. ubiegłego wieku.

- W 1922 r. pogotowie ratunkowe w Wilnie przeżywało ostry kryzys finansowy, groziło mu zamknięcie. Z pomocą ruszyli funkcjonariusze Okręgu XVI PP Wileńskiego, którzy z dobrowolnych składerek zebrali znaczną wówczas kwotę – blisko 1,5 mln mkp (marek polskich).

- Przez długi czas wszystkie okręgi policyjne zasilaly składkami fundusz na rzecz repatriantów z Rosji oraz inwalidów wojennych,

## Na rowerach dookoła Polski

11 czerwca 1928 r. dwaj policjanci z posterunku PP w Szarleju (woj. śląskie): post. Wincenty Kawka i post. Antoni Paczkowski, zapaleni rowerzyści, w ciągu 40 dni objechali wzdłuż granic całe terytorium Polski. W sumie przejechali około 3500 km. W podróż wybrali się 2 maja, kierując się na północny zachód, a następnie w kierunku Gdyni. Odwiedzili m.in. Hel, Grudziądz, Łomżę, Grodno, Wilno, Mołodeczno, Równo, Tarnopol, Stryj, Sambor, Nowy Sącz, Żywiec i Bielsko. Nocowali w komisariatach i posterunkach PP. Do domu powrócili 11 czerwca. Zdrowi i szczęśliwi.

(J.Pac.)



a także niosły wydatną pomoc materialną powstańcom śląskim. Między poszczególnymi okręgami policyjnymi wytworzyła się nawet pewna rywalizacja: kto zbierze więcej.

- Kiedy w październiku 1923 r. w Warszawie dokonano aktu terrorystycznego, wysadzając w powietrze cytadelę, z pomocą poszkodowanym ruszyli policjanci z całego kraju, organizując dobrowolne zbiórki. Za budujący przykład może posłużyć IX kompania graniczna PP w Kołtunianach (woj. wileńskie), której funkcjonariusze – sami żyjący w spartańskich warunkach na krańcach Rzeczypospolitej – odłożyli ze swych skromnych poborów 8,9 mln mkp.

- Niespełna miesiąc wcześniej tragedia dotknęła rodziny górników z KWK „Reden” w Dąbrowie Górniczej. Na skutek pożaru w tej kopalni i nieudolnie prowadzonej akcji ratowniczej zginęło 38 górników. Solidaryzując się z rodzinami ofiar katastrofy, ogłoszono na łamach „GAIPP” apel o zbiórkę pieniędzy. Pomoc nadeszła z całego kraju, ze wszystkich jednostek PP. Z jednego tylko Okręgu VI PP m.st. Warszawy zebrano ponad 42 mln mkp. Warto podkreślić, że stołeczni policjanci równolegle, przez dwa miesiące, dobrowolnie wspomagali swoimi składkami warszawskie pogotowie ratunkowe. Przekazali tam w sumie ponad 25 mln mkp.

- Funkcjonariusze PP przyczynili się również do powstania pierwszego w odrodzonej ojczyźnie Banku Polskiego, dzięki wykupieniu 16 160 jego akcji. *Nie kupował ich policjant jak kapitalista, dla swej osobistej korzyści – pisała „GAIPP”. – Było to z jego strony wielką ofiarą materialną, zmuszającą do znacznej nieraz redukcji budżetu miesięcznego.*

Na liście beneficjentów policyjnej ofiarności znalazły się także: Liga Obrony Powietrznej Państwa, Polski Czerwony Krzyż, Liga Morska Kraju, a także utworzony w 1936 r. dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego Fundusz Obrony Narodowej.

Warto przypomnieć, że w ustawie o Policji Państwowej z 24 lipca 1919 r. nie było ani słowa o dobroczynności, a rota przysięgi służbowej, stanowiąca aneks do niej, tylko bardzo ogólnie nakazywała przedwojnemu policjantowi *dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma (...), wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie.* ■

**JERZY PACIORKOWSKI**  
Biuro Historii i Tradycji Policji  
KGP  
zdj. „Na Posterunku”



## Gwiazdki dla biednych

Święta Bożego Narodzenia oraz zbliżające się wraz z nimi mikołajkowe Gwiazdki były również okresem, w którym najbardziej przejawiała się ofiarność funkcjonariuszy PP. Organizowano je nie tylko dla dzieci funkcjonariuszy, ale również tych z najbiedniejszych rodzin, które zamieszkiwały w rejonach służbowych posterunków policji.

Rokrocznie z początkiem grudnia przeprowadzano w jednostkach zbiórki pieniężne. Za zebrane, otrzymane z „Rodziny Policyjnej” i wyproszone u władz dotacje, kupowano odzież, żywność, zabawki, słodycze, które następnie wręczano na szkolnych uroczystościach gwiazdkowych lub wieziono bezpośrednio do wiejskich chałup, pod choinkę.

Opis jednej z takich gwiazdkowych wizyt, pióra księdza Stanisława Wysiadłowskiego, proboszcza parafii w Lebidzewie (woj. poleskie), przytacza tygodnik „Na Posterunku” z grudnia 1931 r.: *Jedziemy szybko (...), coraz więcej w pustkowie, coraz więcej w las (...). Po dwóch godzinach stajemy u celu. Ziemianka przykryta cała śniegiem, jedno okienko małe, przez które słabe światelko widać. A dookoła pustka i krzaki. Zsiadamy, przywiązujemy konia, posterunkowy wprzód, ja za nim, wchodzimy do chaty Atroszczyka Antoniego. Przestraszył się bardzo (...). Zapytany o wigilię, o święta, odpowiada w czystym języku polskim, nawet można powiedzieć ze swadą. Znika pomału zaniepokojenie i bojaźń, a rodzi się nowe uczucie, uczucie radości, któremu towarzyszą łzy.*

*Posterunkowy stawia jeden, drugi, trzeci, czwarty i piąty pakunek. Rozwija, daje ubranie, daje wojłoczki dla dzieci, które są w jednej koszulinie. Teraz ojciec nie wytrzymał, zaczął płakać, dziękować (...). Cześć Wam, Panowie Posterunkowi. Cześć Tobie, Komendancie. Spełniliście czyn naprawdę bardzo szlachetny.*

Takich przedświątecznych akcji gwiazdkowych przedwojenni policjanci rokrocznie organizowali bardzo wiele. Właściwie nie było posterunku, komisariatu, nie mówiąc już o komendach powiatowych czy miejskich, których funkcjonariusze pozostawiliby bierni wobec ogromu ludzkiego nieszczęścia: ubóstwa, bezrobocia, chorób i niedożywienia. Każdy grudzień był właściwie – jak to wówczas określano – miesiącem „misji społecznej policjanta”. Policja Państwowa udowodniała, że jej funkcjonariusze to nie tylko stróże bezpieczeństwa i egzekutorzy prawa, ale również przyjaciele i opiekunowie.

(J.Pac.)

# Policjant Stopek

**Drugiej takiej trupy teatralnej nie ma chyba w całej Polsce, a kto wie, może i na świecie. Wszystkimi aktorami są policjanci i pracownicy Komendy Powiatowej Policji w Choszczynie. Ich repertuar też jest niecodzienny. Grają tylko dla najmłodszych, a wystawiane przez nich przedstawienia to profilaktyka w najlepszej formie. Przez zabawę.**

**G**łównym bohaterem wszystkich wystawianych już od siedmiu lat przedstawień jest niezwykle sympatyczny żółty stworek o imieniu Stopek. Stopek ma policyjną czapkę i uczy najmłodszych prawidłowych zachowań w codziennych sytuacjach. Poza tym Stopek jest maskotką prowadzonego już od 13 lat przez KPP w Choszczynie wspólnie z Klubem Kobieta 2000 programu edukacyjno-wychowawczego. Kiedyś Stopek po prostu spotykał się z dziećmi i udzielał im cennych rad. Od 2011 r. występuje na scenie Choszczeńskiego Domu Kultury, nagrane przedstawienia z jego udziałem pokazuje lokalna telewizja (można je dostać też na płytach), ma swój komiks, książeczkę edukacyjną, kolorowanke, elementy odblaskowe ze swoją podobizną i śpiewa piosenkę rozpoznawalną przez wszystkie dzieci w okolicy.

## **POMYSŁ Z PRZEDSZKOLA**

Ale po kolei... W 2005 r. komenda powiatowa ogłosiła konkurs na maskotkę. Wygrała dziewczynka, która dziś jest już studentką. Ulepiła malutką maskotkę z modeliny. Wzorując się na figurce, w Piaseczniku na warsztatach terapii zajęciowej uszyto pierwszy strój Stopka. Ten obecny to jego drugie wcielenie. Być może Stopek do dziś wiódłby taki żywot jak większość policyjnych maskotek prewencyjnych, gdyby w 2010 r. asp. sztab. Monika Garbiak nie wybrała się na przedświąteczne przedstawienie przedszkolne, w którym dla swoich dzieci grali policjanci miejscowej komendy.

– Byłam pod wrażeniem gry policjantów i pozazdrościłam tym przedszkolakom. Wpadłam na pomysł, żeby zorganizować przedstawienie profilaktyczne dla dzieci z udziałem naszej maskotki policyjnej. Poprosiłam koleżankę, która grała w tym przedstawieniu, by porozmawiała z autorkami scenariusza Alicją Flis, Moniką Kacprzak i Ewą Pieśkiewicz. Chciałam, by i dla nas przygotowały scenariusz profilaktyczny z udziałem Stopka. Zgodziły się, my im podrzuciliśmy tematykę i pierwsze przedstawienie mieliśmy w czerwcu 2011 r. To były „Stopkowe przygody” – mówi asp. sztab. Monika Garbiak.

## **GRAĆ CHCE KAŻDY**

Od pierwszego przedstawienia nigdy nie brakowało chętnych, by w nim grać. Choć etatowo KPP w Choszczynie nie jest wielka, bo liczy niespełna sto osób, to nawet z obsadą drugiego przedsta-

wienia „Nowe Stopkowe przygody”, w którym występowało aż 17 osób, nie było problemu.

– Sukces pierwszego przedstawienia, a przede wszystkim niezwykle, żywiołowy odbiór najmłodszej widowni, wszystkich nas bardzo pozytywnie nastawił do teatru. Choć nikt z nas nie ma przygotowania aktorskiego, jakoś sobie radzimy – mówi zastępca naczelnika Wydziału Prewencji KPP w Choszczynie nadkom. Jakub Zaręba, który wystąpił we wszystkich spektaklach. – Naszymi aktorami byli i są przedstawiciele chyba wszystkich wydziałów komendy, z wyjątkiem kryminalnego, a program edukacyjno-wychowawczy ze Stopkiem jest wykorzystywany przez wszystkie pionki. W trzech przedstawieniach zagrał z nami nawet insp. Ireneusz Winnicki, ówczesny zastępca komendanta KPP w Choszczynie, a dziś już komendant naszej jednostki. Miał rolę Komendanta i występował w swoim mundurze.

Zresztą nie on jeden na scenie pojawia się w prawdziwym mundurze policyjnym. We wszystkich przedstawieniach część postaci jest bajkowych, dla których uszyte są stroje (przez Dorotę Marciniak, żonę byłego naczelnika wydziału prewencji, a obecnie zastępcę komendanta powiatowego Policji w Myśliborzu), a część jest po prostu policjantami. W każdej sztuce jest postać narratora, którą zawsze gra – również w policyjnym mundurze – asp. sztab. Monika Garbiak.

## **PRZYGODY I PRZESTROGI**

Wyjątkową postacią jest oczywiście sam Stopek. Sceniczny Stopek urodził się w pierwszym przedstawieniu. Był malutki, wychowała go mama i przekazała mu pewną tajemnicę: jest stworzony do pomagania dzieciom i potrzebującym. Komendant zlecił mu niezwykle ważną misję i Stopek ruszył przed siebie, by uczyć bajkowe postaci bezpiecznych zachowań, dbać o bezpieczeństwo i nieść pomoc.

Pierwszą przygodą było spotkanie roztrzępanej księżniczki, która wchodziła na ulicę pod nadjeżdżające samochody. Stopek wskoczył na ulicę i uratował ją.

– To było przesłanie o bezpieczeństwie w ruchu drogowym – mówi nadkom. Jakub Zaręba, wyjaśniając mechanizm oddziaływania sztuką na dzieci i przekazywania im cennych wskazówek właściwego postępowania.

Wprawdzie Stopek za uratowanie księżniczki nie dostał połowy Stopkolandii (tak nazywa się ta bajkowa kraina), ale zmartwiony nie był, tylko ruszył przed siebie, by pomagać innym. Nad jeziorem byli akurat Bolek i Lolek, którzy kąpali się na niestrzeżonej plaży. Jeden z chłopców zaczął się topić, drugi nie potrafił mu pomóc i Stopek uratował tonącego.

– To było przesłanie o niebezpiecznych zabawach nad wodą – wyjaśnia nadkom. Jakub Zaręba. – Stopek poszedł dalej i trafił do Czerwonego Kapturka, który sam został w domu. Tu chodziło o kontakt z osobą obcą, wpuszczaniem jej do domu i przyjmowaniem od niej prezentów.

## **SALA PĘKA W SZWACH**

„Stopkowe przygody” po raz pierwszy zostały zaprezentowane w 2011 r., a potem w 2015 r. Po nich były „Nowe Stopkowe przygody” wystawiane w latach 2012 i 2016. „Wirtualne Stopkowe przygody” aktorzy z KPP w Choszczynie zaprezentowali w 2014





Wszyscy aktorzy są policjantami bądź pracownikami Komendy Powiatowej Policji w Choszczynie

i 2017 r., a „Zimowe Stopkowe przygody” w 2015 r. Za każdym razem, gdy policjanci zjawiają się na scenie ze Stopkiem, sala kinowa Domu Kultury w Choszczynie pęka w szwach i przedstawienie jest wystawiane nawet trzy razy dziennie, przez dwa, a nawet trzy kolejne dni. W całej gminie nie ma chyba teraz dziecka, które nie widziało choć raz Stopka na scenie.

– Nie gramy stale, bo przecież nie jesteśmy aktorami. Wybieramy kilka dni w roku, na przykład przed wakacjami lub feriami, by przypomnieć dzieciakom o niebezpieczeństwach, z którymi mogą się spotkać – mówi oficer prasowy KPP w Choszczynie sierż. sztab. Jakub Pialik, który ostatnio najczęściej wciela się w postać Stopka.

Policjanci i pracownicy komendy z Choszczyna grają w przedstawieniu bezinteresownie, a do swoich ról przygotowują się zazwyczaj w domu. Dopiero przez ostatni miesiąc spotykają się w Domu Kultury, gdzie rozpoczynają wspólne próby. Nad ich przebiegiem czuwają scenarzystki, które teraz zamieniają się w reżyserki. Choreografią zajmują się wychowawcy Przedszkola Publicznego nr 2 w Choszczynie, którzy wykonują też dekoracje. Większość rzeczy potrzebnych do przygotowania przedstawienia robią w domu Monika Garbiak i Jakub Zaręba, który także wyszukuje oprawę muzyczną do przedstawień.

– Na scenie jest kolorowo i głośno – mówi asp. sztab. Monika Garbiak. – Choszczeński Dom Kultury udostępnia nam scenę, gdzie odbywają się próby, a potem gramy. Daje nam także oświetleniowca i dźwiękowca, który puszcza nam muzykę. W sumie jest to duży zespół. Choć mieliśmy zaproszenia do gry w innych miejscach, musieliśmy odmawiać, bo przede wszystkim logistycznie byłoby to zbyt trudne do wykonania i kosztowne.

W ubiegłym roku policjanci z Choszczyna wystąpili do ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji o dotację z programu „Razem bezpieczniej” na realizację programu „Wirtualne Stopkowe przygody”. Z powodzeniem. Teraz czekają na rozpatrzenie kolej-

nego wniosku. Ich program informacyjno-edukacyjny jest finansowany przez Urząd Miejski w Choszczynie i obejmuje całą gminę.

– W tym roku z uzyskanych środków kupiliśmy zestaw fantomów do nauki pierwszej pomocy przedmedycznej dla dzieci – dodaje Monika Garbiak.

Przedstawienia ze Stopkiem, który już wydorósł i awansował do stopnia aspiranta, cieszą się wielką popularnością, która dotarła do Szczecina. Lokalna telewizja E-CHO stale prezentuje nagrane przedstawienia i w ten sposób treści z przygodami Stopka utrwalają się młodym widzom na dobre.

– W Choszczynie dzieci kochają Stopka. Niektóre, wiedząc, że ich mama czy tata służą w Policji, domagają się od rodziców, by zagrali w kolejnym przedstawieniu – mówi Jakub Pialik. – Mój trzyletni syn wskazał na magnes ze Stopkiem przyklejony do lodówki i powiedział „tata”. U nas dzieci nie boją się policjantów, a piosenkę będącą hymnem Stopkowym (tekst do niej napisał komendant Winnicki), która zawsze rozpoczyna i kończy każdy spektakl, zna tu każde z nich.

Fragment piosenki „Policjant Stopek”:

*Codziennie na patrolu jest – policjant Stopek,  
Stać go na przyjazny gest – policjant Stopek,  
Na głowie czapkę z orłem ma – policjant Stopek,  
Na każdą interwencję gna – policjant Stopek.*

Refren:

*Mówią o nim „supergość”,  
Sprawcom daje mocno w kość,  
Jest codziennie na patrolu,  
Nie pozbawisz go humoru,  
Chce mieć idealny świat,  
Dzieciakom daje mnóstwo rad.*

*Pomocny zawsze jest, pomocny zawsze jest – policjant Stopek.*





*Na wszystkich przedstawieniach jest komplet publiczności*

## ► CIARKI

– Kiedyś wpadliśmy na pomysł, by zrobić aktywną profilaktykę, bo pogadanki to może jest i dobry środek, ale łatwiej do maluchów dotrzeć przez bajkę i zabawę – mówi nadkom. Jakub Zaręba. – Wprawdzie angażujemy do przedstawienia wiele osób, ale potem w dwa czy trzy dni mamy zapoznanych z tematem około trzech tysięcy dzieci (od 420 do 450 na każdym przedstawieniu). Nie mamy stałej grupy aktorskiej i przez tych siedem lat przewinęło się przez scenę wiele osób. W listopadzie po raz kolejny zaprezentujemy „Zimowe Stopkowe przygody”, bo do tej pory wystawiliśmy je tylko raz. Młodzi policjanci, którzy do nas niedawno przyszli, już dopytują się, czy też mogliby wystąpić, z obsadą problemu więc nie będzie. Gdy siedem lat temu po raz pierwszy wychodziliśmy na scenę, nikt z nas chyba nie myślał, że pomysł przetrwa próbę czasu. A teraz... chodzą po nas ciarki, kiedy znów wychodzimy na scenę. Dzieci to najbardziej wymagająca publiczność, a my dajemy z siebie wszystko, aby jej nie zawieść.

W Choszcznie dzieci słuchają się policjantów, bo policjantem jest przecież Stopek. Kurtyna! ■

**ANDRZEJ CHYLIŃSKI**  
zdj. archiwum  
KPP w Choszcznie



*Policjant Stopek uczy i bawi*



# Fighterka

**Policjantka, prezeska OSP, sołtyska – to trzy najważniejsze wcielenia mł. asp. Ireny Grochocińskiej. A znajduje jeszcze czas na działalność w stowarzyszeniu pożytku publicznego w Koninie oraz na prowadzenie rodzinnego gospodarstwa.**

**P** przed wstąpieniem do Policji w 2006 roku trenowała boks, była w kadrze narodowej, jest trzykrotną wicemistrzynią Polski. Od początku pełni służbę w Wydziale Kryminalnym KMP w Koninie; wprowadzie karierę bokserką odłożyła na bok, ale realizuje się w swoim otoczeniu, walcząc o jego sprawy.

## STRAŻACZKA

Od czterech lat jest sołtysiem wsi Zarzew (gmina Rzgów, powiat koniński), a od 2008 r. – prezesem tamtejszej Ochotniczej Straży Pożarnej, to jej druga kadencja na tym stanowisku.

– Nasza wieś ma tylko 223 mieszkańców i 57 domostw, niektóre są niezamieszkane. Remiza, która jest jednocześnie świetlicą, to centrum wsi, nawet drogi się tu zbiegają – opowiada Irena Grochocińska. – Mamy 25 czynnych strażaków, a właściwie strażaczek, bo w większości to kobiety w wieku 20–30 lat. Staramy się, by zostać Jednostką Operacyjno-Techniczną, to odpowiednik jednostki ratowniczo-gaśniczej PSP. Jesteśmy dopiero na początku specjalistycznych szkoleń: przeszkolone do JOT mamy trzy osoby, a trzeba minimum 10, więc jesteśmy na razie jednostką wspierającą, nie prowadzimy samodzielnych akcji gaśniczych.

W razie potrzeby pojazd wypożyczają od większej jednostki OSP w Kucharach Kościelnych. W remizie wyeksponowane miejsce zajmują puchary, które OSP Zarzew zdobyła w różnych zawodach sportowo-pożarniczych. I zazwyczaj są to pierwsze (czasem tylko drugie lub trzecie) miejsca.

## SOŁTYSKA

Irena Grochocińska zaznacza, że nie łączy pracy zawodowej z sołtysowaniem; oczywiście mieszkańcy wiedzą, że jest policjantką, więc służy im radą też na tym polu, ale nie ingeruje w zakres obowiązków KP w Rychwale i nie zastępuje dzielnicowego opiekującego się wsiami Zarzew i Józefowo, które wchodzi w skład jej sołectwa. Współ-

pracuje z radnym Kazimierzem Ziółkowskim i z parafią w Kucharach Kościelnych; można powiedzieć, że troszczy się zarówno o sprawy materialne, jak i duchowe mieszkańców. Ksiądz proboszcz Czesław Król podkreśla, że pani sołtys zawsze pamięta, by zamówić mszę od sołectwa i mieszkańców za zmarłego ze swojej wsi.

– Chcę w ten sposób wyrazić szacunek dla osoby, która była naszym mieszkańcem, to forma wsparcia duchowego dla rodziny od naszej społeczności. A od pana Kazimierza bardzo dużo się uczę, to moja pierwsza kadencja jako sołtysa, więc potrzebuję przewodnika na tej drodze.

Życzliwość i otwartość pani Ireny potwierdzają mieszkańcy Zarzewia.

– Zawsze nam doradzi, nigdy nie mówi nie na nasze pomysły – przyznaje pani Aneta. – Zamieszka ogłoszenia w internecie o terminie zebrania, a nawet wysyła e-mesy do każdego mieszkańca z przypomnieniem. Wszystko z nami uzgadnia i poddaje pod głosowanie, nie wyobrażamy sobie innego sołtysa.

Wyzwania stojące przed sołtyską Zarzewia to jeszcze cztery kilometry dróg asfaltowych do zrobienia we wsi i plac zabaw przed świetlicą.

– Od 2009 r. jestem w Zarzewie, przejęłam tu gospodarstwo rodzinne, wcześniej mieszkałam w Koninie – opowiada policjantka. – Ciężko pogodzić te wszystkie zajęcia, ale podzieliłam dobę na pracę zawodową i resztę, kończę jeszcze licencjat w WSPol., mam tu duże wsparcie ze strony mojego przełożonego, podinsp. Dariusza Dudkowiaka, naczelnika Wydziału Kryminalnego. Ładuję akumulatory w moim gospodarstwie, w pracy stykam się z trudnymi sytuacjami, więc potrzebny mi dystans.

## WICEPREZESKA

W Stowarzyszeniu Edukacji, Kultury, Sportu – Działalność na Pożytek Publiczny w Koninie działa od 2004 r.: pomagają osobom zagrożonym wykluczeniem społecz-



nym, starszym i niepełnosprawnym, aktywizują je zawodowo. Właśnie trwają warsztaty przygotowujące do pracy jako pracownik gospodarczy, biorą w nich udział mieszkańcy gminy Rzgów. Po nich mają szansę na półroczny płatny staż: dla niejednego uczestnika to szansa na przebranie się, pomyślenie np. o założeniu własnej działalności. Dzięki zajęciom uczestnicy otwierają się na ludzi i poznają metody aktywnego poszukiwania pracy, a panie uczą się np. sztuki wizażu.

Wspomniany wcześniej podinsp. Dariusz Dudkowiak przyznaje, że prospołeczne zadanie pani Ireny i jej lokalne kontakty bardzo się przydadzą w codziennej służbie.

– Potrafi dotrzeć do ludzi, jest bardzo komunikatywna, nie stwarza dystansu – mówi naczelnik Wydziału Kryminalnego konińskiej KMP. – Zajmuje się przestępstwami przeciwko życiu i zdrowiu, prostytutką, handlem ludźmi, zaginięciami, to bardzo trudne i obciążające psychikę sprawy. Jest bardzo dobrym pracownikiem i koleżanką. Zdradzę, że oglądałem jedną z jej ostatnich walk na ringu, dla mnie była wygrana. ■

**ALEKSANDRA WICIK**  
zdj. Krzysztof Chrzanowski

# Słyszaki wśród głuchych

Dwoje aspirantów sztabowych z KPP w Cieszynie, Wiesława Janica-Czudek i Tomasz Czudek, są wolontariuszami w Skoczowskim Stowarzyszeniu Głuchych – pomagają niesłyszącym, m.in. w załatwianiu codziennych spraw.

**M**ama i syn w stowarzyszeniu są niemal od samych jego początków, czyli od 2015 r. W Policji też są razem, oboje pełnią służbę w Wydziale dw. z Przystępnością Gospodarczą – i oboje przyszli do Policji z innych służb: pani Wiesława była funkcjonariuszką oddelegowaną do Izby Celnej w Przemyślu, pan Tomasz zaczynał w Straży Granicznej.

– Fajnie nam się z synem pracuje razem i w Policji, i w stowarzyszeniu – uśmiecha się pani Wiesława. – Mąż też był policjantem, teraz jest na emeryturze, i kiedy trafiłam na wschodnią granicę, pojechał ze mną: postawiliśmy tam nawet dom w wiosce nad Sanem, ale w końcu wróciliśmy do Cieszyna. Jestem policjantką od 2003 r., a syn jest w Policji od 2010 r.

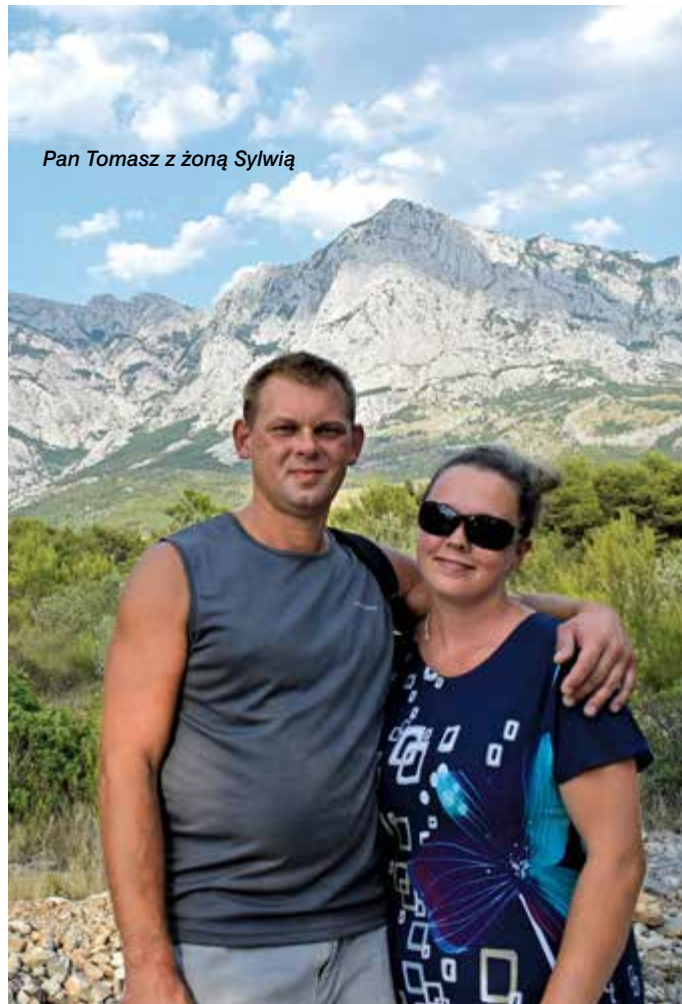
## CAŁA RODZINA POMAGA

– W 2015 r. szukaliśmy osoby, która pomogłaby nam w kontaktach z urzędnikami i pisaniu pism. Zgłosiła się Wiesia i już od tego czasu jest z nami – opowiada prezes stowarzyszenia Joanna Misiarz. – Wiesia już od 2016 r. pisze dla nas projekty, z których otrzymujemy dotacje na prowadzenie zajęć dla Głuchych. Zajęcia są różne – od spotkań z dietetykiem, psychologiem, doradcą zawodowym, po zajęcia z robienia ozdób wielkanocnych, świątecznych, rękodzieła czy wyjazdy na basen z wodami termalnymi. Mieliśmy też wycieczkę na Jurę Krakowsko-Częstochowską. Od 2016 do 2017 r. dzięki napisanym przez Wiesię projektom kupiliśmy laptop, projektor, ekran do projektora, drukarkę, ekspres do kawy, aparat fotograficzny, kamerę, mamy też własny sprzęt do nordic walkingu.

Pani prezes przyznaje, że z tymi projektami, wbrew pozorom, jest bardzo dużo pracy: trzeba zakupić sprzęt, produkty i różne inne rzeczy na zajęcia, przywieźć to wszystko – i wtedy współpracę ze stowarzyszeniem zaczął pan Tomasz. Już dwa lata pomaga w zakupach, przy organizacji zajęć i prowadzeniu dokumentacji. Ale i inni członkowie rodziny Czudków też się angażują – od 2015 r. wolontariuszką stowarzyszenia jest Dominika, córka Tomasza, uczennica ostatniej klasy gimnazjum w Cieszynie (ma 16 lat i jest modelką). Także jej mama Sylwia pisze dla stowarzyszenia artykuły na lokalnym portalu czy przygotowuje zdjęcia do udostępnienia i umieszczenia w sprawozdaniach z projektów.

## SŁYSZAKI

Pani Wiesława i pan Tomasz dopiero uczą się języka migowego, w komunikacji z podopiecznymi pomagają im Joanna Misiarz oraz nauczycielka i tłumaczka języka migowego Beata Dziadek. Policjantka przyznaje, że na początku czuła się nieswojo wśród osób, które nic nie mówiły, tylko migały do siebie, lecz szybko



Pan Tomasz z żoną Sylwią



odnalazła się w ich towarzystwie. Do stowarzyszenia zapisane są 22 osoby, ale na spotkania przychodzi ich więcej, głównie to starsi ludzie. Mimo że stowarzyszenie działa w Skoczowie, na spotkania przyjeżdżają też głuchoniemi z całego powiatu cieszyńskiego, a nawet spoza niego. Słyszających między sobą nazywają słyszakami.

– Mamy bardzo duże zaufanie do naszych policjantów – zapewnia Joanna Misiarz. – Wiemy, że możemy liczyć na ich pomoc i na pewno wszystko będzie w porządku. Pomagają nam nie tylko w sprawach dotyczących stowarzyszenia, ale też w naszych problemach z życia prywatnego. Dzwonią nawet w sprawie pracy czy wynajmu mieszkania, piszą pisma do urzędów, pomagają, gdy musimy kontaktować się z policją czy sądami. Bez nich byłoby nam znacznie trudniej. Osoby Głuche są pozostawione

same sobie i niewiele jest ludzi chcących nam pomóc, którym możemy zaufać.

Projekty, które wymyślili i przeprowadzili pani Wiesława i pan Tomasz (przy pomocy stowarzyszenia i innych wolontariuszy), to m.in. warsztaty poświęcone poprawie zdrowia psychicznego osób głuchych z woj. śląskiego, zagrożonych wykluczeniem społecznym, II Skoczowski Turniej Niesłyszących w Bowlingu czy projekty związane z nauką migania. ■

**ALEKSANDRA WICIK**  
zdz. archiwum Skoczowskiego  
Stowarzyszenia Głuchych,  
archiwum prywatne

*Pani Wiesława (pierwsza z prawej) na wycieczce z członkami Skoczowskiego Stowarzyszenia Głuchych*



# Pomaga nie tylko ludziom

**Ma uprawnienia ratownika weterynaryjnego, prowadzi m.in. zajęcia z pierwszej pomocy przedweterynaryjnej, humanitarnej ochrony i zachowań behawioralnych zwierząt. I pomaga poprawiać komunikację po obu stronach smyczy.**

**S**ierż. sztab. Agnieszka Józwiak z KWP w Poznaniu jest w Policji od 10 lat, w 2014 r. zdobyła uprawnienia ratownika weterynaryjnego. Dzięki wsparciu przełożonych w swoim garnizonie prowadzi dwa autorskie programy: szkolenia dla przewodników psów służbowych z pomocy przedweterynaryjnej oraz zajęcia dla policjantów prewencji i kryminalnych z szeroko rozumianej ochrony zwierząt. W Wielkopolsce przeszkoliła już wszystkich przewodników psów służbowych, miała też zajęcia ze strażnikami miejskimi i żołnierzami z bazy lotniczej w podpoznańskich Krzesinach.

– Policjanci są bardzo żywo zainteresowani tymi tematami, daje się też zauważyć, że zmienił się język, jakim mówią o zwierzętach, np. powiedzą, że pies zszedł, a nie że zdechł – opowiada pani Agnieszka. – Zdarza się, że policjanci na interwencjach dzwonią do mnie w trudnych sytuacjach, takich jak odbieranie zwierząt czy pomoc im po wypadku.

## **LOCHA, SARNA I PSY**

Zapadło jej w pamięć poświęcenie, z jakim komendant pewnego posterunku Policji pod Poznaniem w Wielki Piątek czuwał nad bezpieczeństwem lochy z małymi. Zwierzęta wpadły na posesję, nie umiały się z niej wydostać i komendant wraz z innymi policjantami całą dobę ich pilnowali. Szczęśliwie zakończyła się też historia pewnej sarenki.

– Też była uwięziona na posesji: pojechaliśmy tam z kolegą, dojechał też łowczy miejski – ale miał tylko plandekę na dziczyznę, bo gotów był do odstrzelenia zwierzęcia. Jednak udało nam się tę sarenkę ocalić i przywrócić przyrodzie.

Policjantka ratuje też zwierzęta niemające szans przeżycia bez profesjonalnej pielęgnacji, głównie ślepe mioty, przekazywane przez znalazców. Otacza je troskliwą opieką w swoim domu, a potem trafiają w dobre ręce.

– Odkąd pamiętam, zawsze przynosiłam do domu wszystkie potrzebujące pomocy zwierzęta. Szczególnie pamiętam, kiedy jako dziecko przeszukiwałam podwórkowy kubeł na śmieci, z którego dochodziły słabe piski. Znalazłam wtedy trzy ledwo żywe szczenięta, które, odchowane przy pomocy rodziców, znalazły nowe domy.

Pani Agnieszka mówi, że jej najbliższa rodzina, poza ludźmi, składa się z trzech kotów i psa rasy cane corso o imieniu Nokaut.



## **UCZY EMPATII**

Agnieszka Józwiak uczestniczy też w organizowanych przez różne organizacje imprezach plenerowych, m.in. w Animaliach w Gorzowie Wlkp., Dniu Psa czy Międzynarodowej Wystawie Psów Rasowych Związku Kynologicznego w Polsce. Razem z innymi ratownikami prowadzi wtedy pokazy ratownictwa weterynaryjnego oraz zajęcia dla dzieci i młodzieży, by kształtować empatię w stosunku do zwierząt i uczyć właściwych zachowań minimalizujących ryzyko pogryzień. Znajduje też czas, by brać udział w kongresach behawiorystycznych, konferencjach medycyny behawioralnej oraz warsztatach ratunkowej medycyny weterynaryjnej – wciąż uczy się, by móc przekazywać wiedzę dalej. Jest też instruktorem ratownictwa weterynaryjnego i prawa ochrony zwierząt na kursach ratowników weterynaryjnych, z lekarzem weterynarii i drugim ratownikiem zasiada w komisji egzaminacyjnej. Ale aby zostać ratownikiem weterynaryjnym, trzeba najpierw zdobyć uprawnienia ratownika medycznego lub technika weterynarii.

– Medycyna behawioralna to przede wszystkim psychologia zwierząt i medycyna weterynaryjna – wyjaśnia policjantka. – Chciałabym poprawiać komfort życia zwierząt i ich opiekunów, no i komunikację po obu stronach smyczy. Przecież pomagać, nie tylko ludziom, to rola Policji. ■

**ALEKSANDRA WICIK**  
zdj. KWP w Poznaniu



# Na „tymczasie”

– Kiedy bezdomny pies jest szczęśliwy? – pyta st. sierż. Ewelina Pierzchała i od razu odpowiada: – Kiedy znajdzie swoich ludzi. Policjantka od 2,5 roku prowadzi w Olsztynie dom tymczasowy dla szceniaków. U niej czekają na nowych właścicieli.

**D**om tymczasowy to coś w rodzaju rodziny zastępczej. Ratuje życie zwierzętom i zwiększa ich szansę na adopcję. Często trafiają do niego zwierzęta chore, lękliwe, kaleki, stare lub bardzo młode. Stworzyć dom tymczasowy, choćby tylko na kilka dni, może każdy. St. sierż. Ewelina Pierzchała z KMP w Olsztynie bierze do siebie tylko szceniaki. Zabrane od matki z różnych względów nie mają odporności, są narażone na śmiertelne choroby i potrzebują domu, żeby przeczekać, podrosnąć, znaleźć rodzinę na stałe. Taki dom tymczasowy to alternatywa dla schroniska. Szanse na przetrwanie w dużym skupisku są niewielkie. Warunki domowe są bezpieczniejsze. Lepsze. Ewelina, która sama siebie nazywa psią mamą, rehabilituje, socjalizuje lub po prostu otacza zwierzęta opieką. Współpracuje też z grupą ludzi, która pomaga psiom z Warmii i Mazur, a także jako wolontariuszka ze schroniskiem dla zwierząt w Tomarynach. I kocha to, co robi. Bo kocha psy.

## DWA SZCZENIAKI Z MIOTU

Były w jej domu zawsze. W dzieciństwie, potem w dorosłym życiu, aż do teraz. Na stałe mieszkają z nią dwa. Najpierw była Bafra, amstaffka z temperamentem zółwia.

– Zero w niej agresji – mówi Ewelina.

Potem pojawiła się Mona, rozpieszczona kundelka, która dwa i pół roku temu miała zaledwie dwa miesiące i była bezdomna.

– Razem z synem i narzeczonym postanowiliśmy, że ją adoptujemy. Została z nami na stałe, a Bafra szybko zaprzyjaźniła się z nową koleżanką – opowiada.

Tak też zaczęła się przygoda Eweliny z prowadzeniem domu tymczasowego dla zwierząt. Ile psiaków przez ten czas przewinęło się przez jej mieszkanie? Nie potrafi zliczyć.

– Kilkadziesiąt na pewno – stwierdza po chwili zastanowienia.

Ponieważ okazało się, że Mona nie akceptuje innych dorosłych psów (poza Bafra), Ewelina Pierzchała może brać do siebie tylko szceniaki. Najczęściej po dwa z jednego miotu, dla reszty szuka innego domu.

– Skąd są pieski? Wyłapujemy z pola, znajdujemy bezdomne w lesie, odbieramy z interwencji – wymienia policjantka. – Ludzie z mojego powiatu wiedzą, że ustawę o ochronie zwierząt znam doskonale, tak jak prawo o ruchu drogowym. Bo na co dzień Ewelina Pierzchała służy w Wydziale Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Olsztynie. Znana jest z tego, że zawsze ma przy sobie smycz, obrożę zaciskową i smaczki dla zwierzętom.

## ODPOWIEDZIALNA ADOPCJA

Jak wygląda codzienność w domu tymczasowym? Zazwyczaj dzień zaczyna się o 4.30 rano.

– O tej godzinie psiki są przyzwyczajone wychodzić na spacer, kiedy ja mam na rano do pracy. Na szczęście mieszkamy na parterze. To dużo ułatwia.



Z takimi psami, gdy są już oczywiście zaszczepione, trzeba wychodzić kilkanaście razy dziennie. Po każdym jedzeniu, spaniu, po intensywnej zabawie. – My, będąc rodziną zastępczą, uczymy je czystości w domu, chodzenia na smyczy i w ogóle normalnego życia – opowiada Ewelina. – Bo psie dziecko to nie tylko wiele radości, zabawy i pozytywnej energii. To też masa obowiązków i nauki. Naszą rolą jest zapoznanie szczeniaka z otaczającym go światem. A codziennością po powrocie z pracy do domu są gumowe klapki, mop i sprzątanie.

Ważna jest nie tylko nauka czystości, ale też prawidłowych relacji z ludźmi oraz z innymi zwierzętami.

– Tu pomaga obecność innych psów. Zwierzęta uczą się od siebie i na przykład Mona jest dla tych maluchów taką ciotką. Pokazuje im choćby, jak się bawić.

O tym, jak szybko szceniak trafi do adopcji, decyduje to, kiedy nauczy się nowych nawyków i jak szybko znajdzie się nowy właściciel. A ponieważ najważniejsze jest, żeby pies nie trafił potem do schroniska, adopcja musi być przeprowadzona odpowiedzialnie.

– Zajmuję się całą procedurą i uświadomieniem ludziom odpowiedzialności, jaka wiąże się z przyjęciem psa do domu – opowiada Ewelina. – W praktyce wygląda to tak, że sprawdzam potencjalnych opiekunów. Taką wizytę preadopcijną mogę zorganizować wszędzie, w całej Polsce. Oczywiście zdarzają się nieudane adopcje, ale z reguły to jest tak, że jak ktoś się zakocha w szczeniaku i powie „ten i żaden inny”, to jest w stanie przyjechać po niego nawet 650 km. Tak było ostatnio. Piesek od nas pojechał na Śląsk.

Nowi właściciele do dziś piszą i dzwonią do Eweliny, że to najcudowniejszy pies pod słońcem.

– Każdy dobry dom stały daje energię do dalszej pomocy. To jest niesamowite uczucie! – mówi Ewelina. I pyta: – Bo kiedy jestem szczęśliwsza? Wtedy, gdy dzięki nowym właścicielom psiakowi nie schodzi uśmiech z mordki. Mam takie psy. Od niektórych właścicieli prawie codziennie dostaję zdjęcia, które tę radość potwierdzają. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA  
zdj. archiwum bohaterki

# Psie niebo...

**Dominika zawsze lubiła psy. Teraz ma ich 26, z czego szóstkę na stałe. W jej tymczasowym domu dla zwierząt psiaki znajdują spokojną przystań. To miejsce, gdzie dochodzą do siebie psychicznie i fizycznie. Gdzie są kochane, zaopiekowane, bezpieczne. Mówi, że to jej stado, a miejsce to Zaciszny Tymczas.**

— **P**odobno każdy z nas ma coś do zrobienia na tym świecie. Ja zawsze czułam, że moim powołaniem jest pomoc bezdomnym, niechcianym psiakom, skrzywdzonym przez los i ludzi – mówi st. sierż. Dominika Zawadzka z Posterunku Policji w Odrzywole na Mazowszu. – A przy tym mam dar. Gdzie się nie pojawię, znajdują psy. Wszystkie, które mam, są zabrane z ulicy, z lasu, z pola.

Wystarczy, że wyjdzie z domu i zaraz gania za jakimś bezdomnym psem. Albo znajduje szczeniaki porzucone w lesie w kartonie. Trochę jakby miała wbudowany radar. Zawsze jest o odpowiedniej porze w odpowiednim miejscu.

– Dominika to taki psi Anioł Stróż – piszą znajomi na jej społecznościowym profilu i pytają: – Jak ty to robisz, że znajdujesz ze wszystkie psie budy?

Sama nie wie. Tak już ma. Zawsze tak miała. A poza tym to, czym dzieli się w internecie, to i tak tylko ułamek, niewielki procent bezdomnych psiaków, które wzięła z ulicy.

– Tych, które trafiają pod opiekę innych fundacji czy organizacji, nawet nie dodaje na swoją stronę, bo po prostu nie mam kiedy. A przecież są tygodnie, że ściągam z ulicy osiem albo i więcej psiaków – mówi. – Dla mnie najważniejsze jest, żeby je uratować, żeby trafiły w dobre ręce.

## ZACHCIAŁO MI SIĘ CHIPSÓW

Jak to wygląda na co dzień? Na przykład tak: wieczór, domowo, miło, może jakiś film, zastanawia się Dominika i postanawia pojechać do sklepu po chipsy. Niedaleko, sześć kilometrów, szybki zakup, szybki powrót. I nagle na pograniczu pól i lasów dostrzega ją. Od razu widać, że coś nie tak – wychudzona, z przerzedzoną sierścią, spuszczoną głową, powłóczy łapami. Do-

brak, łączna kwota długów u weterynarzy to 3 tys. zł, trzeba kupić tabletki na robale, a psów 30. Nie mam skąd dobierać. Czy ktoś się zlituje i pomoże!?”. Odzew, jeśli chodzi o wpłaty, jest natychmiastowy. Ludzie deklarują, jakie sumy mogą przelać, Dominika potem wszystko rozlicza, przedstawia rachunki i cały czas relacjonuje, co z uratowanym psem.

– Jeśli ktoś z was zastanawia się, co słychać u zaniedbanej suni ze stoma kleszczami, to stwierdzam, że dobrze – pisze jakiś czas później. – Fela, bo tak ją nazwałam, to przerażony dzikusek. Na początku na podwórku kryła się po krzakach albo wpychała w najmniejszą dziurę, byle jej nie było widać. Po dwóch tygodniach zaczęła wy-



– Dominika to taki psi Anioł Stróż – piszą znajomi na jej społecznościowym profilu

minika reaguje natychmiast. Po trzydziestu minutach biegania, czajenia się, uciekania, prób gryzienia wreszcie się udaje. Ma ją. Zaniedbana suczka z setką kleszczy, które zmiażdżone zakrwawiły całą sierść, wygląda jak zlepek strachu i brudu. Jest osłabiona. Głodna. Przerażona. Dominika wraca z nią do domu, wyciąga 70 kleszczy, kąpie, pryska środkiem na pchły. A potem zamieszcza w internecie apel: „Czy ktoś z was ma miejsce w domu tymczasowym albo stałym? Ja już nie daję rady. Karmy w Zaciszu

chodzić i witać mnie na podwórku. Co prawda nadal nieśmiało, ale jedzenie zdecydowanie do niej przemawia i nie ucieka dziko, kiedy tylko na nią spojrzę. Jeszcze daleka droga przed nami, ale pierwsze kroki w stronę budowania zaufania już zrobiliśmy. W ogóle najlepszym rozwiązaniem dla Feli byłby tymczasowy dom stały, w którym mogłaby ciągle przebywać z człowiekiem. Ja jej niestety zapewnić tego nie mogę. Może jest ktoś chętny poświęcić jej czas i zająć się jej socjalizacją? Bo Fela to



piękna młodzianka sunia, skrzywdzona przez człowieka i najwyższy czas pokazać jej, że człowiek to nie samo zło.

## STAŁA SIĘ TRAGEDIA

Przez ostatnie 10 lat Dominika nauczyła się, że nie zawsze uda się pomóc. Jest przykro. Serce pęka i jedyne, co można zrobić, to powiedzieć „przepraszam”.

Najczęściej powodem jest choroba. Psy przegrywają z parwowirozą, robaczycą, rakiem. Ale zdarzają się też tragedie. Tak było z Pixelem, terierem niemieckim, którego Dominika zauważyła podczas służby. Był zapchlony, zarobaczony i wychudzony, ale nie to było najgorsze. Najgorsze były rany, z których lała się ropa, i strach, który, mimo anemii i ogromnego osłabienia, kazał mu przed człowiekiem uciekać. Na szczęście wpadł do stodoły i tam dał się już spokojnie wziąć na ręce. Dwa dni później widać było,

że wraca do zdrowia. Ogon wesoło powędrował mu do góry. Stał się towarzyski i przyjazny. Z czasem polubił przytulanie i widać było, że jest wpatrzony w swoją wybawicielkę. Oczywiście miał też wady: ciągle kombinował, jak uciec z posesji i polował na wszystko co się rusza. I to go zgubiło. Któregoś dnia o świcie próbował przedostać się do sąsiadki i zaczepił obroźą o wypustki bramy. Która dokładnie była godzina, nie wiadomo. O 7:30 już nie żył. Zawisł na bramie. Serce Dominiki krzyczało wtedy: Pixel, przepraszam! Nie tak miało być!

Bo ona je kocha. A one kochają ją. Gdy wychodzi do pracy, te kilkadziesiąt par oczu patrzy na nią, jakby chciały zapytać: Wychodzisz? Gdzie znów? Ale czemu? A kiedy wrócisz? Dlaczego bez nas? A może jednak zostań? Albo nas weź?

A gdy idą na spacer albo do lasu pobiegać, rozpiera ich radość. Rozbiegają się, pilnują drogi, jej, radośnie merdają ogonami.

– Codziennie obserwuję, jak te wystraszone nieufne dzikuski zmieniają się w radosne psy. Jak początkowo pełne napięcia i strachu spacerzy czy podróże autem stają się powodem do radości, jak budzi się w nich ciekawość świata – opowiada Dominika. – To daje siłę, zabiera zmęczenie

i motywuje. Dla takich chwil warto podjąć wysiłek. Bo choć wiem, że nie zmienię całego świata, to mogę cały świat zmienić dla tych psiaków.

## CZUJĘ, ŻE ŻYJĘ

W okolicy wszyscy ją znają. A ona stara się po wsiach u osób prozwojących zostawiać swoje wizytówki z numerem telefonu i prośbą, żeby ją informowali, jeśli pojawi się jakiś bezdomny pies.

– Na przykład ostatnio zadzwoniła do mnie starsza kobieta i mówi, że od tygodnia niedaleko jej mieszkania jest mały psiak, ktoś go wyrzucił z auta i oni go dokarmiają – opowiada Dominika. – Miałam wtedy nocną służbę. Skończyłam o czwartej rano, potem przespałam się w pracy do siódmej i pojechałam zrobić psu zdjęcie i szukać transportu, bo moje auto się popsulo. Ale na miejscu okazało się, że to taka mała psina, że włożyłam ją pod kurtkę i na motocyklu przywiozłam do domu. Była tak głodna, że mało mi palców nie odgryzła. No więc tak to ze mną jest. Pomagam zwierzętom, bo dzięki temu czuję, że żyję! ■

ANNA KRAWCZYŃSKA  
zdj. archiwum bohaterki

*To tylko pies...*

*To tylko pies, tak mówisz, tylko pies...*

*A ja ci powiem,*

*Że pies to czasem więcej jest niż człowiek.*

*On nie ma duszy, mówisz...*

*Popatrz jeszcze raz,*

*Psia dusza większa jest od psa.*

*My mamy dusze kieszonkowe,*

*Małeńka dusza, wielki człowiek.*

*Psia dusza się nie mieści w psie*

*I kiedy się uśmiechasz do niej,*

*Ona się huśta na ogonie.*

*A kiedy się pożegnać trzeba*

*I psu czas iść do psiego nieba,*

*To niedaleko pies wyrusza,*

*Przecież przy tobie jest psie niebo,*

*Z tobą zostaje jego dusza.*

Barbara Bożymowska



– Choć wiem, że nie zmienię całego świata, to mogę cały świat zmienić dla tych psiaków – mówi Dominika Zawadzka

# Profiraper „811811”

**Czy rap i profilaktykę można połączyć? Wydaje się to trudne. Teksty raperów kipią od wulgaryzmów i często są pochwałą złych uczynków, a profilaktyka staje im na drodze. Jednak st. asp. Piotr Chwastowski z I Komisariatu Policji w Opolu spróbował. 1 czerwca, czyli w Dniu Dziecka, zamieścił w internecie swój muzyczny projekt „PROFIRAPTYKA – profilaktyka przez rap”.**

**P**rojekt to 39-minutowy film, a w nim dziesięć utworów. Wszystkie z jasnym przekazem i wskazaniem na to, co jest złe, a co dobre. Wszystko jest w rytmie rap. Teksty, zdjęcia, montaż są st. asp. Piotra „811811” Chwastowskiego. Śpiewa także on i zaproszeni przez niego goście. Przygotowanie całości materiału zajęło mu rok. W czasie po służbie. Choć wydał na to dużo pieniędzy, ani jedna złotówka nie pochodziła od podatników. Także nie zarobi na tym ani grosza, bo nie jest to projekt komercyjny.

## CHCĘ WAM DAĆ PRAWDĘ

Dlaczego to zrobił? W portalach społecznościowych, na których zamieścił swój film, wyjaśnił to w następujący sposób: „Jest miejsce dla ewangelizującego poprzez rap księdza. Gangsterzy rapują o tym, jak fajnie jest łamać prawo. Dzieci bogatych rodziców mówią, jak cudownie jest mieć wille, niunie i kesz. Są również ludzie wychowani w biedzie, dla których liczy się szacunek ludzi ulicy. W takim świecie jest miejsce dla Policjanta, który w czasie wolnym od służby Chce Wam Dać Prawdę”.

– Projekt „PROFIRAPTYKA – profilaktyka przez rap” dojrzał we mnie od 2010 r., gdy wraz z grupą młodzieży stworzyłem projekt „Stop ustawkom – tak sobie życia nie ustawisz” – mówi st. asp. Piotr Chwastowski. Wtedy o dzielnicowym z Opola było głośno w Polsce po raz pierwszy. Mówiono o nim w telewizyjnych „Wiadomościach”, a my pisaliśmy o nim w miesięczniku „Policja 997” (nr 3 z 2010 r.).

Wszystko zaczęło się podczas służby w październiku 2009 r. Podczas obchodu swojej dzielnicy natknął się na chłopaków w kapturach pijących piwo w bramie. Nie chcieli słuchać, co do nich mówi, choć spokojnie próbował im wytłumaczyć, że są właściwsze miejsca do spotkań niż ulica. Stawali się coraz bardziej agresywni i nie wiadomo, jak by się skończyło, gdyby nie kolega sierżanta, który akurat do niego zadzwonił. Fragment utworu DJ 600 Volt, którego melodia służyła dzielnicowemu za dzwonek w telefonie, załagodził sytuację. Okazało się, że hiphopowe dźwięki pogodziły policjanta i przedstawicieli nielubiącej go – z zasady – subkultury.

Zainspirowany tym zdarzeniem dzielnicowy w 2010 r. stworzył wraz z grupą młodzieży projekt „Stop ustawkom – tak sobie życia nie ustawisz”.

– Utwór hiphopowy wraz z teledyskiem to było bardzo amatorskie dzieło, ale stworzona przeze mnie internetowa strona: stopustawkom.pl miała dziesiątki tysięcy odwiedzin – mówi policjant z blachą o numerze 811811. – Od tamtego czasu ani przez chwilę nie porzuciłem pomysłu na coś większego, tzn. stworzenie dużego projektu profilaktycznego w rytmie rapu. Dwanaście lat nabierałem doświadczenia zawodowego i coraz bardziej utwierdzałem się w tym, że projekt należy zrealizować. Niestety ze smutkiem dostrzegłem, że profilaktyka bazuje przede wszystkim na wydawaniu kolejnych ulotek i plakatów, które nie trafiają do młodzieży. Ogromnym problemem jest również niedostosowanie przekazu do odbiorcy. Gdy do sali pełnej młodzieży wchodzi policjant na pogadankę i odpala naszpikowaną sztywnymi formułkami prezentację, to trudno o korzyści z takiego spotkania. Gdy zajmowałem się profilaktyką, ceniłem sobie przede wszystkim bezpośredni kontakt z młodzieżą i reagowanie na to, co działo się na sali. Bywało, że spotkania przeradzały się w gorące dyskusje, odbiegające od planowanego tematu, jednak zawsze pozostawały w zakresie szeroko rozumianej profilaktyki. Taki sposób prowadzenia spotkań miał również dodatkowy walor – budowanie pozytywnego wizerunku naszej formacji.

## IMPULS

Kiedyś Piotr Chwastowski, podczas rozmowy z dziennikarzem, zapowiedział stworzenie większego projektu profilaktycznego opartego na muzyce. Od tamtej pory minęło trochę czasu. Potrzebny był kolejny impuls. Pod koniec 2016 r. nadarzyła się okazja. Został ogłoszony konkurs na piosenkę o Opolu na 800-lecie miasta.

– Jako fan hip-hopu pomyślałem, że fajnie byłoby stworzyć piosenkę o Opolu. Napisałem słowa, kupiłem muzyczny bit, znalazłem młodego rapera, któremu pięknie płynie głos, i młodzieżowy chór gospel Opole Youth Choir pod kierownictwem Magdaleny Wójcik-Gugulskiej. Na dwa dni przed terminem oddania materiału spotkaliśmy się w studio i wtedy raper powiedział: „Ja wiem, że piosenka nie jest o Policji, ale jak kumple dowiedzą się, że pan jest policjantem i coś dla pana nagrałem, to mam przerabane w środowisku”. I poszedł sobie, a studio było zapłacone, chórzystki przyszły, wszyscy czekali... i musiałem zarapować sam. Nagranie udało się zrobić i złożyliśmy je do urzędu miasta. Okazało się, że napłynęło 60 prac z całej Polski, w tym od twórców zawodowych. Zająłem piąte miejsce i to dało mi wiarę w siebie oraz obudziło porzucony pomysł. Bo jeśli jest jakiś potencjał we mnie, to czemu nie spróbować. Skoro ksiądz, rapując, ewangelizuje młodzież i jest cała masa gangsterów rapująca, jak ćpać i kraść, i są w tym wiarygodni aż do bólu, to ja, policjant, mówiąc młodzieży, jak żyć zgodnie z prawem, też będę wiarygodny. Ta publika fałsz wyłapie natychmiast, a ja postanowiłem wrapować im do głów profilaktykę.

St. asp. Piotr Chwastowski projekt tworzył po służbie, wykorzystując swój wolny czas. Załatwiając wiele spraw, wyraźnie zaznaczał, że występuje prywatnie. To było dla niego ważne, bo dało mu wolność twórczą.

– Nie musiałem się z nikim konsultować, słuchać rad i robiłem to, co uważałem, że jest dobre – mówi Piotr Chwastowski. – Poza tym mogłem żyć w przekonaniu, że w przypadku negatywnych opinii, które na pewno się pojawiają, spadnie to tylko na mnie, a nie





St. asp. Piotr Chwastowski  
pod murem na ścianie  
Amfiteatru Tysiąclecia w Opolu

obciążę instytucję, która by to firmowała. Czyli wszystko, co się wydarzy, biorę na swoją klatę. Mając jednak świadomość, że pracuję w Policji, bardzo uważałem, aby nie wykorzystywać tej okoliczności. Nigdy nie załatwiałem żadnych spraw w mundurze, a także wiedząc, że nie mogę prowadzić działalności bez zgody komendanta, nigdy nie zbierałem żadnych pieniędzy. Dlatego, jeśli były jakieś płatności, a ktoś chciał mnie wesprzeć, to on opłacał rachunki. Zazwyczaj byli to przyjaciele, koledzy i znajomi, którzy płacili np. za studio nagrań czy podkłady muzyczne. Musiałem pilnować procedur, bo chcąc zrobić coś dobrego, mogłem się wpędzić w kłopoty, a bardzo chciałem tego uniknąć.

### W SŁYNNYM STUDIO

Przystępując do realizacji swojego pomysłu, st. asp. Piotr Chwastowski w pierwszej kolejności musiał zdobyć muzykę. Wpierw były to trzy utwory, potem uznał, że powinno być ich dziesięć, by, zaprezentowane w szkole, wypełniły jedną lekcję. Jednak pojawił się problem: producenci muzyki, gdy dowiadawali się, że kupującym jest policjant, odmawiali sprzedaży.

– Dopiero kolejny machnął na to ręką; że jestem policjantem, dowiedział się dopiero, gdy zobaczył gotowy materiał – przyznaje Chwastowski. – Dla niego to było bez znaczenia, kto kupił jego muzykę.

W trakcie realizacji projektu dowiadywało się o nim coraz więcej ludzi, a materiał roboczy trafił na stół redaktora naczelnego Radio Opole, który objął projekt patronatem medialnym.

– Wszystko miało mieścić się ramach programu MSWiA „Razem bezpieczniej”, bo jeśli chodzi o profilaktykę, jest on naprawdę dobry. Dlatego też jedna z piosenek, która jest jakby hymnem mojego projektu, ma tytuł „Razem bezpieczniej”. Do niej przyłożyłem się najbardziej i jest nagrana w słynnym Studio M Radia Opole, z chórem w pełnym 30-osobowym składzie – podkreśla „811811”.

### FILM

Film to układanka z dnia z życia takiego policjanta, jak st. asp. Piotr Chwastowski. Zaczyna się od tego, że pije poranną herbatę, a w telewizji widzi materiały o nieletnich gangsterach. To piosenka „Nielaty”. Jej refren:

*Nieletni gangsterzy w sportowej odzieży  
Noszą się dumnie, choć to zwykli frajerzy.  
Demolka, kradzież, napaść na staruszkę,  
Tym może chwalić się tylko zwykły dureń.  
Wybrali złą drogę, drogę przestępstwa,  
Myślą, że tak dowodzą swego męstwa.  
A tak naprawdę pokazują, że są słabi,  
Bo łamać prawo każdy głupi potrafi.*



► Potem otwiera balkon, by sprawdzić, jaka pogoda, a tam w nos trafia go dym papierosów palonych przez sąsiadów. Fragment utworu „Papierosy”:

*Od rana fajka w ryju i dym wydziela,  
A twoje płuca raczysko zżera.  
Myślisz, że to szyk i elegancja,  
A tak naprawdę zwyczajna ignorancja.  
Medycyna w tej sprawie już wyrok wydała,  
Nikotyna jest szkodliwa dla twojego ciała.*

Następnie jedzie do pracy i spotyka w autobusie klikających w telefony, niezwracających uwagi na to, co dzieje się wokoło. Utwór „Cyber”.

Refren:  
*Wirtualny świat, pełen sztucznych barw,  
Nie pozwól, by twoje życie skradł.*

Jest także o nim, w utworze „CHWDP” przedstawia się. Tak, jest policjantem. Refren:

*CHcę Wam Dać Prawdę, policyjny rap,  
Odrzucając stereotyp, poznasz nowy świat.  
Jeśli chcesz obrazić, mówiąc o mnie „pies”,  
Ja na to odpowiem: wyluzuj, Panie Dres.*

W komisariacie trafia mu się nietrzeźwy nastolatek. Piosenka „Alkohol”. Fragment:

*Drina goni kolejny drin,  
To był kiedyś imprezowej Polski hymn.  
Główny temat po weekendzie całym  
Kto ile wypił i jak się nawalił.  
Picie na umór, picie do resetu,  
A potem się budzą w objęciach kłozetu.*

Kolejny utwór, „Ostatni zakręt”, jest o nocnych nielegalnych rajdach samochodowych. Refren:

*Ostatni zakręt po ostatniej prostej,  
Za nim jest już tylko czarny worek.  
Kolejny młody krzyż przy drodze stoi,  
Naprawdę chcecie tam swój dołożyć?*

Piosenka „Ustawki” to poprawiony temat sprzed siedmiu lat, do którego wrócił z inną muzyką i innym teledyskiem. Ale tekst ten sam. Fragment:

*Pięści nadają się nie tylko do bicia,  
Łuk brwiowy nie tylko do szycia,  
Bójki nie wróżą niczego dobrego,  
Ustawki prowadzą do niczego,  
Zdrowie jest jedno, nie możesz go kupić,  
Jedno jest życie, które bez sensu możesz skrócić,  
To punkt widzenia zza plastikowej szyby.  
Nie stosuj przemocy i bądź szczęśliwy.*

Jest też piosenka o narkotykach. Składa się z klipów kręconych przez młodzież gimnazjalną na konkurs ministerialny „Dopalacze kradną życie”, także przez uczniów Zespołu Szkół w Prószkowie, w którym st. asp. Piotr Chwastowski pracował jako nauczyciel w klasach policyjnych. Refren piosenki „Dopalacze”:

*Pigułka, proszek, ziolo czy strzykawka  
To wyrok śmierci, nigdy zabawka.  
Życie jest piękne w realnych barwach,  
Tego ci nie da żaden dopalacz.  
Łopata kopie już dół dwumetrowy,  
Na swego życia finisz jesteś gotowy?  
Żyj w czystości i bądź z tego dumny,  
Nie każ rodzinie kupować ci trumny.*



Policjant ma nadzieję, że jego muzyczny przekaz dotrze do młodzieży



Piosenka „Rodzice” to utwór o rodzicach z przestaniem, że tutaj wszystko się zaczyna.

– Mam nadzieję, że któreś z dzieciaków puści ją wystarczająco głośno w domu, by dotarła do uszu dorosłych – mówi „811811”.  
Fragment:

*Sukces musi gonić kolejny sukces,  
W domu czeka kara za kolejną czwórkę.  
Ściana w pokoju zapełniona dyplomami,  
A dzieciak tęskni za własnymi rodzicami.  
Żyjący w luksusie, jednak w osamotnieniu,  
Zmierza nieuchronnie ku zatraceniu.*

Film kończy utwór „Razem bezpiecznie”.

Pełny tekst:

*1. Zewsząd dochodzą do nas złe wiadomości,  
Agresja, używki, brak przyszłości.  
Człowiek wilkiem jest drugiemu człowiekowi,  
Hejterstwo to jest nasz sport narodowy.  
Wpatrzeni w smartfony, laptopy, tablety  
Tracimy z oczu świat realny niestety.  
Ciągły wyścig szczeruwo ku doskonałości,  
Tu nie ma chwili na nutę słabości.  
Brak zrozumienia dla tego, co odmienne,  
Negatywne emocje w głowach zamknięte.  
Żyjemy obok siebie, a jednak samotni,  
Każdy idzie wpatrzony w chodnik.  
Chcesz zostać bierny? Nie chcesz nic robić?  
Pamiętaj jednak, że sam sobie szkodzisz!  
Nie zmarnuj swojego życia, człowieku,  
Zwłaszcza gdy jesteś w tak młodym wieku.*

Refren:

*Musimy świat zmienić dzisiaj koniecznie,  
Razem bezpiecznie, razem bezpiecznie.*

*2. Jedność, szacunek i siły połączone  
W walce ze złem są niezastąpione.  
Jak mówił w jednym z monologów Al Pacino:  
Możemy jako jednostki tutaj zginąć.  
Gdy będziemy jednak działać jak zgrana drużyna,  
Tutaj inna rozmowa się rozpoczyna.  
W trosce o wasze życie i zdrowie  
Kilka zdań do was teraz powiem.  
Po pierwsze alkohol i inne używki  
To prosta droga, żebyś stał się nikim.  
Dlatego dopalajcie się pozytywnie,  
Sportem, muzyką, życie aktywnie.  
Agresja i przemoc w każdej postaci  
Przed oblicze Temidy was doprowadzi.  
Aż w końcu nie siądiesz na karnego języka,  
Będziesz potrzebował dobrego prawnika.*

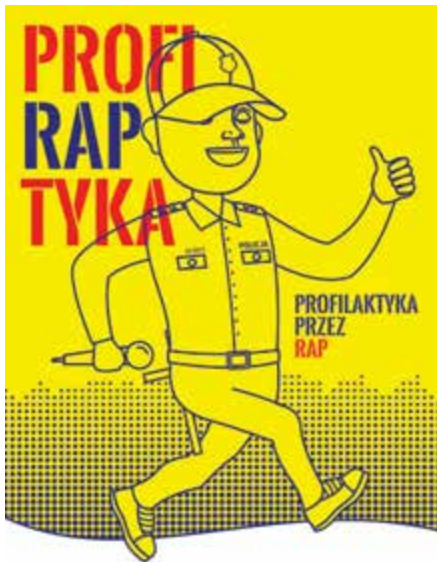
Refren:

*Musimy świat zmienić dzisiaj koniecznie,  
Razem bezpiecznie, razem bezpiecznie.*

## WARTO SPRÓBOWAĆ

St. asp. Piotr Chwastowski w nakręconych przez siebie teledyskach kilka razy pojawia się w mundurze.

– Dla mnie to jest istotne – mówi funkcjonariusz. – Od tego nie da się uciec i tego nie można wyciąć. Bo jeżeli wytnie się to, że jestem policjantem, zostanie jakiś facet z okrągłą twarzą. Ucieknie to, co jest istotą: że zrobił to ktoś, kto zna temat, pracował przy takich sprawach. Wszystkie, o których mówię, to są te, z którymi



miałem styczność bezpośrednio na interwencji albo obsługując w formie dokumentacji. Nie ma tam ani jednej, której nie doświadczyłem.

Jedną z tych, którą najbardziej przeżył, była śmierć jego ucznia ze szkoły w Prószkowie. O tragedii dowiedział się podczas prowadzenia lekcji. Zadzwoił do niego kolega technik kryminalistyki i powiedział, że pracuje przy wypadku drogowym, w którym uczestniczyli chłopcy w mundurach klasy policyjnej. Jadąc samochodem, uderzyli w drzewo. Okazało się, że wyszli ze szkoły podczas długiej przerwy, wsiedli do golfa kupionego za tysiąc złotych i pojechali ścigać się na dwa samochody na polnych drogach. Patryk, klasa maturalna, zginął na miejscu. Policjant prowadzący lekcję przekazał tę informację klasie. Dwa tygodnie później dwóch chłopaków, z którymi ścigał

się Patryk, też mieli wypadek. W tym samym miejscu!

– O wyścigach samochodowych jest jeden z teledysków. Muzykę do niego kupiła matka chłopaka, który zginął. Sama mi to zaproponowała. Powiedziała, że nie chciałaby, aby śmierć jej syna poszła na marne – mówi st. asp. Piotr Chwastowski. – Młodzię bardzo często pakuje się w kłopoty, bojąc się odrzucenia przez grupę rówieśniczą. Chciałbym, aby osoba, która posłucha moich piosenek, nie wyrwała torebki słabszej kobiecie lub nie zginęła podczas szaleńczej zabawy samochodem. Warto spróbować, choćby dla jednej osoby, którą może to uratować. Bo ratuje się nie tylko jedną osobę, ale wiele najbliższych jej osób, które żyją z traumą rodzinnej tragedii.

## NIE JESTEM RAPEREM

St. asp. Piotr Chwastowski z dumą nosi policyjny mundur.

– Na każdym kroku będę podkreślał, że nie jestem raperem, tylko policjantem, który w wolnym czasie zrealizował swoją pasję, pomysł. Jestem świadomy niedoskonałości swojego głosu, sposobu rapowania, stylu rymowania. Wiem, że odbiegam od poziomu topowych artystów, bo nie mam ich tzw. flow. Wiem także, że cokolwiek bym zrobił, i tak będę zhejtowany. Jako policjant i tak samo jako wykonawca. Ale nie przejmuję się tym. Mało tego, wiem, że to da mi tylko siłę, bo ktoś, żeby mnie zhejtować, będzie musiał wejść na mój projekt, a przy okazji może coś z tego, co mam do przekazania, do kogoś dotrze – mówi.

Choć to, co przygotował st. asp. Piotr Chwastowski jest materiałem na płytę, to nigdy jej nie będzie. Ma żyć w internecie. „Profiraptyka” to przedsięwzięcie profilaktyczne, a nie komercyjne.

– Nie chodzi mi o sukces finansowy, tylko o dotarcie do młodzieży. Mam nadzieję, że wywiąże się na ten temat dyskusja. Także między innymi wykonawcami. Piosenka przeciw piosence – dodaje „811811”.

St. asp. Piotr Chwastowski służy w zespole do spraw wykroczeń I Komisariatu Policji w Opolu. W maju pod oknami jednostki zginął mężczyzna. Strzelał policjant, kolega Piotra. Życie znowu podsunęło mu temat do kolejnego tekstu? ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI

W artykule wykorzystano fragmenty tekstów  
Piotra Chwastowskiego z projektu  
„PROFIRAPTYKA – profilaktyka przez rap”  
zdj. Andrzej Chyliński, Piotr Chwastowski

# Akademia Pana Pawła

Choć st. sierż. Paweł Cieliczko jest powszechnie znany w Kraśniku, niewiele osób wie, że jest policjantem. Dla wszystkich jest „panem Pawłem”, instruktorem wokalnym dzieci i młodzieży w miejscowym Centrum Kultury i Promocji. Jego podopieczni zdobywają laury na krajowych i międzynarodowych festiwalach piosenki, są znani z udziału w programach „The Voice of Poland” czy konkursu dziecięcej Eurowizji.

**P**orównując „pana Pawła” i st. sierż. Pawła Cieliczkę z Wydziału do Walki z Przystępczością Gospodarczą KPP w Kraśniku, aż trudno uwierzyć, że to ta sama osoba. Wszystko wokół niego jest inne i on jest nieco inny. W jego pokoju w komendzie piętrzą się teczki prowadzonych spraw. W sali ćwiczeń CKiP są instrumenty muzyczne i lustro na całą ścianę. W KPP na twarzy skupienie, w CKiP promienny uśmiech.

– Zawsze interesowały mnie prawo i muzyka. Wychodząc z komendy, zamykam za sobą drzwi i tu zaczynam żyć innym życiem. Taki reset, odpoczynek od pracy dochodzeniowca. Muzyka łagodzi obyczaje, w tej pracy się relaksuję. Jeden potrzebuje sportu, ktoś inny pójdzie na ryby lub otworzy puszkę piwa. Ja uczę śpiewu – mówi st. sierż. Paweł Cieliczko.

Na lekcji ma właśnie Klaudię z przedszkola i Iżę z trzeciej klasy podstawówki. W piosence Klaudii powtarza się zwrot „potem jestem kotem”. Poznając st. sierż. Pawła Cieliczkę, nasuwa się porównanie. Na służbie jest psem, a potem łagodnym, cierpliwym kotem.

## GDZIE JEST WIBRATO?

Pan Paweł w CKiP przygotowuje młodych ludzi do występów scenicznych. Prowadzi ćwiczenia z emisji głosu, uczy zachowania na scenie, pracy z mikrofonem, aktorstwa.

– Do-re-mi-re-do, do-re-mi-re-do, do-re-mi-re-do. Dobrze, a teraz stajecie przed lusterkiem i musicie dopasować się do tego, co śpiewacie. Wszelkie napięcia, które pojawiają się, są widoczne w oczach, a przede wszystkim na ustach, na buzi. To, co jest widoczne, tego nie da się oszukać. Macie tak śpiewać, żeby to sprawiał wam i innym przyjemność – zachęca z uśmiechem pan Paweł.

Klaudia śpiewa kolejną piosenkę. Jest trochę speszona obecnością nieznanej osoby.

– Uśmiechnij się. Pokaż ząbki. Radośnie! – podpowiada jej pan Paweł.

Dziewczynka odwraca się do lustra i sprawdza, czy teraz już wiadać jej pełny uśmiech.

– Gdzie jest wibrato? – pyta pan Paweł. – Ćwiczyłaś?

– Ćwiczyłam.

– A dlaczego go nie słyszę?

– Tego nie wiem – odpowiada przekornie dziecko.

## OD MUZYKI DO PRAWA

St. sierż. Paweł Cieliczko mundur i muzykę ma w genach. Jego dziadek był żołnierzem, a jednocześnie organistą w kościele i prowadził chór. Zdobywał wiedzę w szkole muzycznej II stopnia im. Tadeusza Szeligowskiego w Lublinie, specjalizacja trąbka, oraz w studium organistowskim w Lublinie, gdzie uczył się gry na kolejnym ulubionym instrumencie – organach.

– Kształciłem się dwukierunkowo. Wpierw były studia muzyczne. Mam tytuł magistra sztuk muzycznych uzyskany na UMCS w Lublinie. W 2008 r. rozpocząłem pracę w CKiP w Kraśniku, a także prowadziłem zajęcia muzyczne w przedszkolach i liceum ogólnokształcącym. Potem rozpocząłem studia prawnicze. Teraz przygotowuję się do obrony pracy magisterskiej na Wydziale Prawa i Administracji UMCS.

Zanim st. sierż. Paweł Cieliczko został policjantem w 2015 r., w 2010 r. wstąpił do Straży Granicznej i służył na wschodniej granicy w Terespolu i Hrebennem, rozpoczynając od patrolowania granic Polski z Białorusią i Ukrainą, a następnie kontrolował ruch graniczny podróżnych. Po kilku latach zmienił miejsce służby na Port Lotniczy Lublin w Świdniku. Cały czas pracował w CKiP w Kraśniku. Miał i ma na to zgodę przełożonych.

## NAUKA ŚPIEWU MNIE CIESZY

Do Centrum Kultury i Promocji w Kraśniku zazwyczaj przychodzi zaraz po zakończeniu służby. W środy zaczyna od 14.30 z najmłodszymi, a potem do 22.00 są coraz starsi. Oprócz tego z podopiecznymi spotyka się jeszcze 2–3 razy, kiedy tylko ma wolną chwilę po służbie i nie koliduje to z wykonywanymi obowiązkami. Ze wszystkimi pracuje indywidualnie. Teraz jest to 18 osób.

– To i tak dużo, choć mogło być więcej. Wolę prowadzić mniej osób, bo stawiam na jakość – mówi pan Paweł. – Są osoby, które, by dostać się na moje zajęcia, czekają rok. Moja praca polega na nauce śpiewu dzieci, młodzieży, a nawet dorosłych. Ale gdybym miał pracować tylko jako nauczyciel śpiewu, pewnie przestałoby mnie to cieszyć, a przyjemność zamieniła się w obowiązek.

St. sierż. Paweł Cieliczko, prócz służbowych raportów, pisze także piosenki. Muzykę i słowa. Wraz ze swoją uczennicą 13-letnią Julią Chmielarską napisał piosenkę „Iskra”, z którą dziewczynka wystąpiła w krajowych eliminacjach do dziecięcej Eurowizji. Zakwalifikowała się do finałowych przesłuchań. Także jego podopieczną jest Agni Caldara, która wystąpiła w programie „The Voice of Poland”. Dziel-





St. sierż. Paweł Cieliczko  
lubi uczyć śpiewu,  
bo przecież muzyka  
łagodzi obyczaje

czyna pochodzi z Rumunii, ale gdy występowała w konkursie, miała status bezpaństwowca. Historia jej życia jest równie ciekawa, co skomplikowana. Programu nie wygrała, ale zyskała coś więcej. Zwrócono uwagę na jej los i teraz ma dwa obywatelstwa, polskie i rumuńskie.

### KOORDYNATOR

Tymczasem z boku sali ćwiczeń CKiP dwie dziewczynki dmuchają przez rurkę powietrze do butelek z wodą. To jest element ich rozgrzewki. Podnosi pojemność płuc. Po chwili ćwiczą także mięśnie twarzy i pracują nad dykcją.

– Na studiach uczono muzyki klasycznej, ja zawsze skłaniałem się bardziej ku muzyce rozrywkowej – mówi pan Paweł. – W mieście jest spore zainteresowanie tymi zajęciami. Duża w tym zasługa rozmaitych telewizyjnych programów prezentujących muzyczne talenty.

Niedawno wraz ze swoimi podopiecznymi był na koncercie charytatywnym dla chorej Lenki. Przed nimi kolejny występ podczas Miejskiego Przeglądu Piosenki „Rozśpiewane przedszkolaki” w Kraśniku. To on cztery lata temu wymyślił tę imprezę, której teraz jest koordynatorem. „Rozśpiewane przedszkolaki” są współfinansowane i współorganizowane przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w ramach programu „Rozśpiewany Kraśnik” – zadania publicznego, realizowanego ze środków w ramach „Miejskiego programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych oraz przeciwdziałania narkomanii na rok 2018”.

Mała Klaudia, która właśnie ma zajęcia, też będzie na nim śpiewała z dziećmi ze swojego przedszkola.

– Nauczyłaś dzieci nowej piosenki? – pyta Klaudię.

– Nie, ale powiedziałam im, że damy czadu! – rezolutnie odpowiada dziewczynka.

Kilka dni później odbędzie się czwarta edycja Miejskiego Przeglądu Piosenki „Rozśpiewane szkoły”. Konkurs skierowany jest

do wszystkich uczniów z Kraśnika. Koordynatorem jest pan Paweł – st. sierż. Paweł Cieliczko.

### RADOŚĆ Z SUKCESÓW DZIECI

Na stronie internetowej CKiP w Kraśniku pojawiają się wiadomości o dokonaniach podopiecznych: „Z Międzynarodowego Festiwalu Piosenki bez Granic „Golden Voice” w Jędrzejowie z laurami powróciły młodzieńskie wokalistki szlifujące swe talenty pod okiem p. Pawła Cieliczki. Srebrne Struny otrzymały Kinga Wołoszyn – w kategorii wiekowej 7–12 lat – oraz Emilia Rycerz i Julia Kurdziel w kategorii 13–15 lat. Także spod skrzydeł Pawła do Peterborough w Wielkiej Brytanii wyfrunie wkrótce 14-letnia Martyna Pietrzyk. Martyna weźmie udział w gali finałowej konkursu Aplauz jako laureatka Festiwalu Piosenki Angielskiej w Polsce. Dwie inne uczennice Pawła – Klaudia Pasierkiewicz oraz Julia Jaskowska – otrzymały nominacje do finału Wojewódzkiego Konkursu Piosenki „Śpiewający słowik 2018”. Paweł rozbił bank także podczas kwalifikacji do ogólnopolskiego Konkursu Piosenki „Wygraj sukces 2018”. Awans do etapu regionalnego wywalczyły Julia Jaskowska, Kinga Wołoszyn, Jagoda Beksiak, Julia Chmielarska, Julia Kurdziel, Martyna Pietrzyk i Emilia Rycerz. Wyróżnienia otrzymały Izabela Kalinowska, Zofia Winnicka i Róża Łysoniek”.

Na ścianie w muzycznym studio CKiP, w oprawionej ramce, wisi strona „Kuriera Lubelskiego” ze zdjęciem Pawła Cieliczki i tytułem „Człowiek roku”. Tę nagrodę otrzymał w 2018 roku.

– Takie wyróżnienia przynoszą mi wiele satysfakcji – mówi st. sierż. Paweł Cieliczko. – Ale prawdziwą radość sprawiają mi sukcesy dzieci. Ich osiągnięcia są potwierdzeniem tego, że coś w życiu robie dobrze. ■

ANDRZEJ CHYLIŃSKI  
zdj. autor, archiwum Pawła Cieliczki

# Dwie Emilie

**Mają tak samo na imię, są w tym samym wieku, jedna jest cywilem, druga policjantką. Nie znają się, ale z podobną życzliwością pomagają ludziom w swoim otoczeniu.**

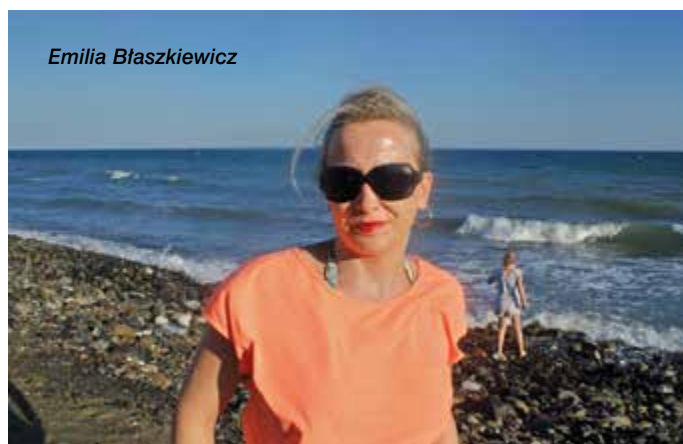
**E**milia Błaszkiwicz pracuje na stanowisku sekretarki w sekretariacie komendanta powiatowego Policji w Lipnie (woj. kujawsko-pomorskie), a st. post. Emilia Stróżyńska od dwóch lat służy w KP w Wieleniu (woj. wielkopolskie). Pasją obu jest pomaganie, w różnej formie, osobom potrzebującym.

## OD URZĘDU DO URZĘDU

– Biorę udział w wielu akcjach pomocy potrzebującym, ale nie lubię się z tym afiszować – wyjaśnia Emilia Błaszkiwicz. – Taka potrzeba niesienia pomocy mniejszej lub większej wynika z tego, jak zostałam wychowana. Po prostu tak już mam... Może kiedyś się zdarzyć, że sama będę potrzebowała pomocy, wtedy mam nadzieję, że to dobro do mnie wróci.

Pani Emilia już w szkole brała udział w różnych akcjach charytatywnych, jedne miały charakter finansowy, inne rzeczowy. Zbierała m.in. odzież dla osób objętych pomocą Caritas, pieniądze dla chorych członków rodzin policjantów lipnowskiej jednostki, czy szukała finansowego wsparcia dla pracowników swojej komendy, m.in. na dofinansowanie paczek świątecznych. W prywatnym czasie własnym autem, zaopatrzona w pismo od swojego komendanta, jeździła od urzędu do urzędu – wiele osób nie ma o tym pojęcia, że dzięki niej dostały pieniądze czy paczki. Uczestniczy też we wszelkich akcjach w szkołach swoich dzieci, gdzie zbierane są np. artykuły spożywcze lub odzież. Pomaga też czasami załatwiać sprawy w urzędach, umie się poruszać w gąszczu procedur.

– Dzieci są przyzwyczajone, że pomagamy, to przecież nic niesamowitego. Czasem sama wychodzę z inicjatywą, ale nie na pokaz, nie uważam, że robię coś wielkiego.



Emilia Błaszkiwicz

Mąż pani Emilii jest ratownikiem medycznym, oboje zarejestrowali się jako potencjalni dawcy szpiku. Pani Emilia mówi, że zjadłaby ją wyrzuty sumienia, gdyby mogła komuś pomóc, a tego nie zrobiła. Choć zdarzały się sytuacje, że odmawiała ponownej pomocy osobie, którą już wcześniej wsparła, jasno stawia w ten sposób granice.

– W naszej jednostce wszyscy znają Emilię, każdy może potwierdzić, że jest koleżeńska, skromna, a przede wszystkim uczynna – mówi sierż. sztab. Katarzyna Sobocińska z KPP w Lipnie. – Jeśli ktoś potrzebuje pomocy z powodu zdarzenia losowego czy trudnej sytuacji finansowej, zawsze może liczyć na Emilię. Na pewno spróbuje zorganizować pomoc rzeczową albo materialną.

Emilia Błaszkiwicz lubi swoją pracę, jest w lipnowskiej KPP od 2001 r., ubolewa jedynie nad brakiem możliwości rozwoju na swoim stanowisku. O jej stosunku do tego, co robi dla swojego otoczenia, świadczą najlepiej słowa, które usłyszałam na koniec naszej rozmowy:

– Koleżanka poprosiła, żebym się zgodziła na opisanie mojej działalności, ale miałam nadzieję, że nikt do mnie nie zadzwoni, dlatego pozwoliłam, by mnie zgłosiła...

## GMINNA WOLONTARIUSZKA

St. post. Emilia Stróżyńska z KP w Wieleniu w swoim środowisku działa od kilku lat. Z wykształcenia jest pracownikiem socjalnym,

studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Pile; w Studentckim Kole Naukowym Pracy Socjalnej „Auxilia” współpracowała z różnymi instytucjami pomocowymi, brała udział w seminariach szkoleniowo-naukowych, ale przede wszystkim niosła pomoc drugiemu człowiekowi. Razem z trzema koleżankami ze studiów, przy pomocy władz samorządowych i sponsorów, zrealizowały projekt „Więzi rodzinne”. Zorganizowały turniej rodzinny dla mieszkańców trzech blisko siebie położonych wiosek, aby poprzez zabawę i wspólnie spędzony czas mieszkańcy mogli się lepiej poznać.

– Chodzi o to, żeby stworzyć wspólne dobro, by w ludziach, których spotykamy na co dzień, dostrzec człowieka, ale i samemu być człowiekiem, zrozumieć się i pomagać sobie nawzajem, znaleźć dla siebie czas – wyjaśnia policjantka.







St. post. Emilia Stróżyńska (z mikrofonem) podczas warsztatów dla dzieci

To było trzy lata temu, a od dwóch lat Emilia Stróżyńska jest policjantką i wolontariuszką Miejskiego Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Wieleniu. Wcześniej była pracownikiem administracyjno-biurowym.

– Zawsze myślałam o Policji, ale odraczałam tę decyzję, nie chciałam zostawić w domu małego dziecka. Teraz syn jest już odchowany i mam więcej wolnego czasu – uśmiecha się pani Emilia. – Jego nadwyżkę poświęcam na to, co lubię: służbę, wolontariat, naukę. Jako wolontariuszka w MGOPS pomagam w przygotowaniu warsztatów tematycznych dla dzieci. Nasza gmina jest bardzo duża, są tu tereny zagrożone wykluczeniem społecznym i bardzo ważna jest pomoc w organizowaniu środowiska lokalnego, m.in. w formie warsztatów czy zabaw dla dzieci. Mam mnóstwo energii i planów do zrealizowania. Współpraca z MGOPS przebiega bardzo dobrze, wolontariat nie koliduje mi ze służbą, a przełożeni aprobują to, co robię. Lubię ludzi, każdy człowiek jest inny i to jest ciekawe doświadczenie. Lubię pomagać, każdy uśmiech na twarzy dziecka czy dorosłego to potwierdzenie, że to, co wspólnie robimy, jest dobre.

Policjantka służy w prewencji, ma kontakt z osobami z różnych środowisk, słyszy krzyki, widzi łyż, alkohol, przemoc, cierpienie,

dłatego uśmiech i radość są dla niej bardzo ważne, wręcz bezcenne.

– Na co dzień trudno mi pozostać incognito, ludzie mnie rozpoznają prawie wszędzie, przychodzą, żeby się poradzić lub tak po prostu porozmawiać, a ja... to lubię. Lubię rozmawiać z ludźmi, lubię im pomagać.

Policjantka przyznaje, że jej wiedza ze studiów na pewno jej pomaga, a doświadczenie procentuje: w MGOPS organizują też miłokajki dla dzieci, wigilie dla osób samotnych czy pomoc dla seniorów. W jej komisariacie przygotowano paczkę na Boże Narodzenie dla wychowanków ośrodka opiekuńczo-wychowawczego w Krzyżu Wlkp.

– Na piknikach czy festynach przez nas organizowanych dzieci bardzo chętnie podchodzą do policjantki: pani Emilia pokazuje im drugą stronę Policji – że to też pomoc, a nie tylko prewencja – mówi Jolanta Pieścikowska, koordynator wolontariatu MGOPS w Wieleniu. – Mamy około 20 małych wolontariuszy i ośmiu dorosłych, ale tylko jedną tak wspaniałą policjantkę wśród nich. ■

**ALEKSANDRA WICKI**  
zdj. archiwa prywatne



# Dobro czynić, zła unikać



**Naszywkę z taką sentencją można otrzymać, jeśli pięciokrotnie weźmie się udział w Odlotowym Rajdzie Motocyklowym.**

**O**rganizatorami są policjanci – motocykliści z Piekar Śląskich. Po każdym rajdzie ORMotu jakieś dziecko otrzymuje pomoc.

## ORMot

Skrót może kojarzyć się mało pozytywnie, ale nic bardziej błędnego. ORMot – Odlotowy Rajd Motocyklowy, jest organizowany od 2012 r., ale jako początek przyjmuje się zlot policjantów – motocyklistów z Piekar Śląskich – w Bieszczadach, na spotkaniu zorganizowanym przez IPA. Było to w maju 2011 r. Właśnie wtedy piekarscy policjanci postanowili rozpocząć własną formę spotkań motocyklowych. Pomysłodawcy rajdu Robert Klimek i Piotr Świłała uznali, że oprócz zlotu można jeszcze coś zrobić, na przykład pomóc chorym dzieciom. W pierwszej kolejności wymyślili nazwę i logo. Warunkiem było ścisłe połączenie pasji do motocykli z Policją. I tak w logo jest gwiazda policyjna przeplatająca się z rysunkiem motocykla. Nie można nie zauważyć połączenia, gdyż gwiazda jest mocno widoczna na tle pozostałej grafiki. Jak nazwa i logo, tak i rajd ma za zadanie skupić motocyklistów związanych z mundurem.

Na drugi majowy rajd w Bieszczadach pojechali kilkanaście motocykli. Mimo drobnych kłopotów technicznych rajd bardzo się spodobał. Rok później, w 2013 r., do Dusznik-Zdroju pojechali już ponad 20 osób. Z okazji przyjazdu motocyklistów władze miasta zorganizowały festyn, podczas którego zebrano dobrowolne wpłaty na pomoc dla chorego dziecka. Formuła tego corocznego spotkania motocyklowego tak się spodobała, że do policjantów zaczęli dołączać przedstawiciele innych służb mundurowych. Podczas czwartego spotkania w Sielpi było już trzech organizatorów: nadkom. Robert Klimek, asp. sztab. Piotr Świ-

tała i kpt. Służby Więziennej Mariusz Świętek. Rajd w Sielpi nie był całkowicie motocyklowy, bo było zimno i padał deszcz. Rajdy zostały więc przeniesione z maja na czerwiec. Do piątego rajdu stawilo się już 129 osób. I organizacja, i formuła przedsięwzięcia trafiły do ludzi związanych z mundurem. W Muszynie dopisała pogoda. Mimo lekkiego rozminięcia się z samorządowcami wszystko potoczyło się dobrze i motocykliści mogli wspomóc finansowo chore dziecko miejscowego dzielnicowego.

Organizatorzy rozpoczynają zapisy chętnych już w styczniu. Znając liczbę osób, wiosną jadą na rekonesans do miejscowości, gdzie w czerwcu przybędą motocykliści. Przy tak dużej liczbie uczestników nie jest łatwo znaleźć odpowiedni ośrodek. To

ważne, bo niektórzy z nich przyjeżdżają na spotkanie z daleka.

– Na rajd na Roztoczu wyjechałem w piątek, zaraz po uroczystości wprowadzenia mnie na stanowisko komendanta wojewódzkiego Policji w Kielcach – wspomina insp. Dariusz Augustyniak. – Dotarłem po północy i chyba tylko emocje doprowadziły mnie bezpiecznie.

W 2017 r. kolejny rajd odbył się w Staszowie w województwie świętokrzyskim. Tam organizacja była na wysokim poziomie. W festyn i spotkanie motocyklistów zaangażowana była świętokrzyska policja i samorządowcy. Natomiast w tym roku odbył się ósmy rajd, do Przysuchy w województwie mazowieckim. Miasteczko odwiedziło około 140 motocyklistów. Były asysta policyjna, parada motocykli ulicami miasta, piknik promujący bezpieczeństwo i możliwość przekazania datku dla chorego dziecka.

## POMOC I BEZPIECZEŃSTWO

Od początku uczestnicy rajdu, oprócz spotkań w gronie motocyklistów, stawiali sobie za cel pomoc chorym dzieciom. Rajd



*Każdy rajd rozpoczyna się pod Kopcem Wolności od życzeń dobrej drogi od władz Piekar Śląskich*





Tegoroczny rajd prowadzony był przez policyjne motocykle

nie byłby tak pasjonujący, gdyby nie możliwość pomocy oraz promowania bezpieczeństwa wśród społeczeństwa. Dlatego w każdym miejscu, dokąd udają się mundurowi motocykliści, organizatorzy dokładają starań, by zaangażować władze samorządowe i miejscową policję do zrealizowania festynów czy pikników promujących bezpieczeństwo i profilaktykę. W Piekarach Śląskich uczestnicy ORMot za każdym razem są żegnani przy Kopcu Wyzwolenia przez prezydent miasta. Często dostają na drogę gadżety, które później mogą rozdać w miejscowości, do której się udają. Już na miejscu piękne jednoślady przyciągają tłumy. W takich okolicznościach ludzie zapoznają się z profilaktyką, bezpieczeństwem, uczestniczą w wielu organizowanych atrakcjach. Przewiezienie na motocyklu niewątpliwie jest jedną z największych. Wtedy najchętniej odwiedzający wrzucają pieniądze do puszek. A każda wpłata jest cenna, bo pomaga choremu dziecku. Dla przykładu, na ostatnim rajdzie zebrano ponad sześć tysięcy złotych. Cała kwota została przekazana dla Nikodema, zbyt wcześnie urodzonego dziecka policjanta.

## POLICYJNI PASJONACI

Nie byłoby pomocy i szerszego propagowania bezpieczeństwa, gdyby nie pomysł dwóch policjantów, którzy połączyli pasję

do motocykli z potrzebą pomocy innym. Jeśli uczestniczy się w rajdzie po raz piąty, otrzymuje się naszywkę z wypisaną po łacinie sentencją „Dobro czynić, zła unikać”.

Kom. Robert Klimek, komendant miejskiej Policji w Piekarach Śląskich, rozpoczął służbę w 1991 r. Praktycznie od początku jest w Piekarach, gdzie związał się z ruchem drogowym. Na stanie były motocykle i każdy z policjantów rd musiał potrafić ich używać. Dla pana Roberta nie był to problem, bo właściwie od dziecka był związany z motocyklami.

– Tato jeździł jednośladami od zawsze, a ja przejąłem od niego miłość do motocykli – opowiada Robert Klimek. – A tradycje są kontynuowane, bo moja żona też jeździ na motocyklu, a i córka jest zaangażowana w nasze rajdy.

Pasja do motocykli wyglądała inaczej u asp. sztab. Piotra Światały, naczelnika rd w Piekarach Śląskich. W Policji jest od 2004 r. Gdy w roku 2006 trafił do ruchu drogowego, nie jeździł jednośladami. Ale w KMP w Piekarach była zasada, że kto jest w ruchu drogowym, ten musi mieć też służby na motocyklach. Gdy pan Piotr poczuł przyjemność z jazdy, narodziła się pasja. Do jej powstania przyczyniła się jego żona, która jeździ motocyklem i wspierała męża, gdy rozpoczynał przygodę z jedno-



Pomysłodawcy: od lewej asp. sztab. Piotr Światały i nadkom. Robert Klimek

śladami. Obaj policjanci zarazili pomysłem innych. Ówczesny komendant miejskiej Policji w Piekarach Śląskich, a obecnie komendant wojewódzkiej Policji w Kielcach insp. Dariusz Augustyniak, zainicjował pożegnania rajdu ORMot przez władze miasta. Otrzymał on już swoją „piątkę”, czyli naszywkę za uczestnictwo w pięciu rajdach.

– Będę wspierał ideę rajdu, bo łączy promowanie munduru, pasji, pomagania i profilaktyki – mówi insp. Augustyniak. – A jednocześnie uczestnictwo jest dobrowolne, podyktowane chęcią spotkania się w sytuacji innej niż służbowa. ■

**KRZYSZTOF CHRZANOWSKI**  
zdj. autor, Katarzyna Chrzanowska,  
z archiwum Roberta Klimka

# Kandydatury policjantów i pracowników wytypowanych w jednostkach Policji

**L**iczba zgłoszeń policyjnych pasjonatów, które otrzymaliśmy z poszczególnych garnizonów Policji, sięgnęła niemal 200, dlatego z trudem wybraliśmy 26 osób, których sylwetki prezentujemy w tym wydaniu. Pozostałych, niestety, wymieniamy tylko z imienia i nazwiska, by choć w ten sposób uhonorować ich trud i osiągnięcia.

Ponieważ osób z pasją zgłoszono tak wiele, postanowiliśmy wydać kolejny numer specjalny poświęcony pasjonatom w Policji. Przedstawimy w nim kolejnych wybranych zgłoszonych, m.in. krwiodawców, rekonstruktorów, biegaczy i ratowników WOPR.

## LISTA

*(nazwiska pasjonatów prezentujemy w grupach rodzajów zainteresowań i w porządku alfabetycznym)*

### RATOWNICTWO MEDYCZNE, WOPR, OSP

mł. asp. Jarosław Białołchawek (KPP w Nysie)  
st. asp. Zbigniew Chałat (KPP w Strzelcach Opolskich)  
mł. asp. Sławomir Derlatka (KPP w Brzegu)  
st. post. Cezary Falkowski (KMP w Białymstoku)  
st. sierż. Marzena Pniewska (KPP w Brzegu)  
st. post. Piotr Polański (OPP w Szczecinie)  
mł. insp. Robert Rodziewicz (CSP)  
st. asp. Jarosław Stefański (KSP)  
mł. asp. Hubert Starosta (KMP w Poznaniu)  
sierż. sztab. Jarosław Szuba (KMP w Szczecinie)  
sierż. sztab. Adam Wachowski (KPP w Nowej Soli)  
sierż. Tomasz Wojewoda (KMP w Poznaniu)

### KRWIODAWSTWO, DAWCY SZPIKU

Kazimierz Bagiński (KMP w Sopocie)  
sierż. sztab. Łukasz Fijałkowski (KPP w Pile)  
sierż. sztab. Michał Gregorowicz (KPP w Świdniku)  
mł. asp. Michał Grota (KPP w Kościerzynie)  
st. asp. Adam Grzebyta (KPP w Pile)  
podinsp. Michał Jabłoński (KSP)  
asp. sztab. Arkadiusz Kaśowski (KPP w Środzie Wlkp.)  
nadkom. Ryszard Kurzyński (OPP w Szczecinie)  
mł. asp. Damian Matysik (KMP w Zielonej Górze)

Halina Nowakowska (KMP w Legnicy)  
Waldemar Rembecki (KMP w Legnicy)  
asp. sztab. Janusz Skuzjus (KPP w Iławie)  
podkom. Adam Wandoch (KPP w Myśliborzu)  
asp. sztab. Krzysztof Wasilewski (KMP w Gdyni)

### DZIAŁANIA DLA SPOŁECZNOŚCI LOKALNYCH, WOLONTARIAT

sierż. sztab. Adam Borkowski (KMP w Poznaniu)  
asp. Piotr Danieluk (CSP)  
asp. sztab. Adam Freda (OPP w Gdańsku)  
Agnieszka Fruga (KPP w Ząbkowicach Śląskich)  
sierż. Adam Grzeziółkowski (KPP w Lubinie)  
mł. asp. Łukasz Jarząbek (KPP w Słupcy)  
kom. Małgorzata Karpeta (CSP)  
mł. asp. Joanna Kołacz (CSP)  
asp. sztab. Marlena Kukawka (KPP w Słupcy)  
Kazimierz Kurcz (KMP w Legnicy)  
mł. asp. Joanna Kwiatkowska (KPP w Iławie)  
podinsp. Agata Lasota-Jądrzak (KMP w Poznaniu)  
asp. sztab. Dariusz Nowicki (KPP w Słupcy)  
st. asp. Andrzej Sznura (KMP w Poznaniu)  
asp. sztab. Krzysztof Tomaszewski (KPP w Śremie)  
mł. insp. Sławomir Trojanowski (KSP)  
podkom. Radosław Włodarek (KMP w Częstochowie)

### WYCHOWANIE DZIECI I MŁODZIEŻY, HARCERSTWO

kom. Robert Czerwiński (KMP w Słupsku)  
st. sierż. Magdalena Kosater (KPP w Pruszczu Gdańskim)  
podkom. Jacek Kuźmiński (CSP)  
asp. Piotr Kwidziński (KPP w Kościerzynie)  
sierż. Wojciech Kozioł (KMP w Zabrze)  
st. asp. Bernadeta Kielkowska (KPP w Cieszynie)  
nadkom. Grzegorz Leśniak (CSP)  
podkom. Tomasz Okorski (KMP w Olsztynie)  
asp. sztab. Jarosław Rudnik (KPP w Żaganie)  
st. sierż. Bartłomiej Stachera (KMP w Sosnowcu)  
podkom. Joanna Skrent (KWP w Gdańsku)  
sierż. sztab. Marek Trzeciak (KWP w Białymstoku)



**HISTORIA, REKONSTRUKCJE**

asp. Krzysztof Babiński (KMP w Łomży)  
 kom. Adam Bork (KPP w Kościerzynie)  
 st. sierż. Kamil Chmielowski (KPP w Rykach)  
 asp. Andrzej Gwardjak (KPP w Wołominie)  
 mł. asp. Jarosław Kasperczak (KMP w Zielonej Górze)  
 asp. sztab. Aleksander Kikcio (KPP w Bytowie)  
 nadkom. Zbigniew Kołodziejski (KPP w Kwidzynie)  
 mł. asp. Marek Konopka (KPP w Rykach)  
 asp. sztab. Andrzej Kosakowski (KPP w Lidzbarku Warmińskim)  
 nadkom. Piotr Kulczyk (KPP w Prudniku)  
 podinsp. Przemysław Majewski (CBŚP)  
 asp. sztab. Michał Masłowski (KMP w Zielonej Górze)  
 asp. sztab. Mirosław Nowak (KMP w Częstochowie)  
 nadkom. Tomasz Omilianowski (KWP w Krakowie)  
 sierż. sztab. Damian Otlewski (KPP w Mońkach)  
 mł. asp. Rajmund Strzałka (KSP)  
 st. asp. Radosław Szleszyński (KMP w Olsztynie)  
 asp. sztab. Przemysław Szewczyk (KPP w Malborku)  
 podinsp. dr Piotr Taras (KWP w Gdańsku)  
 st. sierż. Tomasz Witański (KMP w Katowicach)  
 asp. sztab. Sylwester Wojtan (KPP w Świdwinie)  
 sierż. Maciej Windorpski (KWP w Gorzowie Wlkp.)

**SZTUKA**

Urszula Jankowska (KPP w Siemiatyczach)  
 asp. sztab. Jarosław Juchniewicz (KPP w Bytowie)  
 sierż. sztab. Szymon Jaworowski (KPP w Augustowie)  
 st. post. Kamil Kłeczek (OPP w Rzeszowie)  
 st. post. Krystian Kłeczek (KMP w Rzeszowie)  
 asp. Katarzyna Kłos (KMP w Gorzowie Wlkp.)  
 asp. Barbara Konkel (KPP w Kartuzach)  
 podinsp. Andrzej Lewicki (KPP w Białostrzegach)  
 podinsp. Krzysztof Luty (KWP w Krakowie)  
 podkom. dr Marek Łuczak (KWP w Szczecinie)  
 mł. asp. Tomasz Maćkiewicz (KPP w Krasnymstawie)  
 st. sierż. Marek Ozimek (KMP w Lublinie)  
 mł. asp. Aneta Pastuszek (KMP w Lublinie)  
 podkom. Ewa Puciłowska (KWP w Białymstoku)  
 nadkom. Arkadiusz Socha (KWP w Gdańsku)  
 Anna i Arkadiusz Wojtowiczowie (KWP zs. w Radomiu)  
 podinsp. Anna Zielińska-Brudek (KWP w Kielcach)

**DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA**

sierż. sztab. Piotr Bobola (KMP w Krośnie)  
 st. asp. Remigiusz Cieżak (KPP w Kościerzynie)  
 st. asp. Piotr Demiańczuk (KMP w Legnicy)  
 Mariusz Fedor (KWP w Krakowie)  
 podkom. Żaneta Kowalska (KPP w Pile)  
 sierż. Żaneta Migas (KPP w Żarach)  
 asp. Łukasz Pabian (KMP w Kielcach)  
 Policynny Klub Biegacza KMP Kalisz  
 kom. Marcin Towalewski (KPP w Pile)  
 mł. asp. Adam Trzonkowski (KPP w Iławie)

**OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI**

Magdalena Będziejewska-Michalska (KGP)  
 Paweł Hasse (KWP w Bydgoszczy)

asp. sztab. Dariusz Vollmüller (KPP w Nakle)  
 asp. sztab. Mariusz Woziwoda (KPP w Biłgoraju)

**INNE PASJE**

asp. sztab. Robert Adamiak (KPP w Mławie) – fotografia  
 st. asp. Piotr Balul (KPP w Lubinie) – bieganie  
 st. asp. Mariusz Baran (KMP w Białymstoku) – rajdy offroad  
 mł. asp. Karol Błaszczewicz (KMP w Lublinie) – zajęcia z samoobrony  
 mł. asp. Jarosław Bielawa (KPP w Pruszczu Gdańskim) – wyścigi motocyklowe, wyjazdy motocrossowe  
 Paweł Bogusz (KMP w Białymstoku) – kolekcjonerstwo  
 podkom. Grzegorz Chłus (KWP w Białymstoku) – kolekcjonerstwo  
 asp. Artur Chwiłka (KSP) – kolekcjonerstwo  
 sierż. sztab. Grzegorz Ciepła (KPP w Będzinie) – pszczelarstwo  
 sierż. sztab. Sławomir Chojnacki (KPP w Lipnie) – podróże, survival  
 asp. Andrzej Cieśla (KMP w Zabrze) – konie  
 sierż. sztab. Sebastian Czaus (KPP we Włodawie) – nurkowanie, ski-touring, wspinaczka, fotografia  
 podkom. Piotr Czabak (KMP w Lublinie) – skoki spadochronowe  
 mł. asp. Radosław Duczek (KPP w Otwocku) – strzelectwo  
 asp. Bartłomiej Duraj (KPP w Cieszynie) – strzelectwo  
 mł. asp. Mariusz Gal (KMP w Piotrkowie Trybunalskim) – pszczelarstwo  
 podinsp. Zbigniew Gizelski (KPP w Słupcy) – strzelectwo  
 st. asp. Karolina Hawryłciów (KPP w Lubinie) – bieganie  
 asp. sztab. Marek Jaworski (KPP we Włodawie) – wędkarstwo  
 podkom. Igor Jerzyna (SP w Słupsku) – makieta SP w Słupsku  
 sierż. Teresa Kaim (KMP w Sopocie) – pszczelarstwo, crossfit  
 insp. Tomasz Kłosowski (KPP we Wschowie) – strzelectwo  
 mł. asp. Michał Koszyk (KPP w Pruszczu Gdańskim) – wędkarstwo  
 mł. insp. Piotr Kuczmar (KMP w Lublinie) – budowa motocykli  
 podinsp. Rafał Lewandowski (KPP w Wolsztynie) – wędkarstwo  
 asp. sztab. Mariusz Lisek (KPP w Mogilnie) – motoparalotniarstwo  
 asp. Artur Łasocha (CSP) – taternik, alpinista, himalaista  
 st. sierż. Krzysztof Pańszczyk (KPP w Lubinie) – strzelectwo  
 Krzysztof Pawłowski (KWP w Gorzowie Wlkp.) – modelarstwo, elektronika  
 asp. sztab. Zbigniew Pawłowski (KMP w Łomży) – modelarstwo  
 Dariusz Pierzyński (KWP w Gorzowie Wlkp.) – fotografia  
 asp. sztab. Jarosław Pietnicki (KWP w Białymstoku) – nurkowanie, turystyka  
 mł. asp. Katarzyna Plocek (KMP w Łodzi) – konie  
 asp. sztab. Arkadiusz Sarama (KPP w Lubinie) – bieganie  
 sierż. Łukasz Smoliński (KMP w Poznaniu) – klub sportowy  
 mł. asp. Rafał Stasiak (KPP w Nakle) – fotografia, strzelectwo  
 asp. sztab. Edward Suchowier – morsowanie  
 asp. Ewelina Szlesińska (KMP w Łomży) – szycie lalek  
 sierż. sztab. Dariusz Śliwiński (KPP w Żninie) – maratony  
 podkom. Robert Świerszcz (KPP w Świdniku) – wędkarstwo  
 st. asp. Dariusz Tymicki (KPP w Świdniku) – budowa motocykli  
 asp. sztab. Zdzisław Walczak (KPP w Augustowie) – kolekcjonerstwo  
 sierż. sztab. Dawid Wiewiórowski (KPP w Krośnie Odrzańskim) – rzeźbiarstwo  
 asp. sztab. Waldemar Włodek (KPP w Brzegu) – kurator społeczny

Oddajemy w Państwa ręce pierwszą część numeru specjalnego poświęconego policyjnym pasjonatom prospołecznym – funkcjonariuszkom, funkcjonariuszom, pracownikom i pracownikom. Jest ich w naszej formacji naprawdę wielu, choć na co dzień mało się o nich mówi, a media rzadko o nich wspominają. Liczba zgłoszeń, które otrzymaliśmy, sięgnęła niemal 200. W tym wydaniu prezentujemy pierwszą grupę pasjonatów. W przygotowaniu mamy drugą część numeru specjalnego, w której przedstawimy kolejnych wybranych zgłoszonych, m.in. krwiodawców, rekonstruktorów, biegaczy i ratowników WOPR.

Wśród opisanych w tym numerze pasjonatów mamy dawców szpiku, wolontariuszy, strażaków, harcerzy, muzyków, trenerów, motocyklistów i opiekunów zwierząt – wszyscy oni poświęcają swój wolny czas, by, jak to ujął w wywiadzie Jacek Santorski, zmieniać świat wokół siebie na lepsze. Pasji nie można się wprawdzie nauczyć, ale można się nią zarazić, dlatego mamy nadzieję, że bohaterowie tego numeru zainspirują czytelników do szukania w sobie i wokół siebie miejsc do odkrycia i realizacji swoich pasji. Nie muszą to być od razu spektakularne i medialne wyczyny, ważne, by dawały radość i spełnienie.

REDAKCJA

## SPIS TREŚCI

|       |                                      |
|-------|--------------------------------------|
| s. 4  | Pasje zmieniają świat na lepsze      |
| s. 6  | Dzieci lubi i rozumie                |
| s. 9  | Piotr i Paweł                        |
| s. 10 | Lekarstwo jest w nas                 |
| s. 12 | Podarować część siebie               |
| s. 14 | Sierżant przez duże S                |
| s. 16 | Panie trenerze, but mi się rozwiązał |
| s. 18 | Dzielnicowa Anna z Teresina          |
| s. 22 | Harcerz, strażak i ratownik          |
| s. 24 | Teksańskie brzmienie Piły            |
| s. 26 | Pasjonaci w stylu retro              |
| s. 30 | Policjant Stopek                     |
| s. 33 | Fighterka                            |
| s. 34 | Słyszaki wśród głuchych              |
| s. 36 | Pomaga nie tylko ludziom             |
| s. 37 | Na „tymczasie”                       |
| s. 38 | Psie niebo...                        |
| s. 40 | Profiraper „811811”                  |
| s. 44 | Akademia Pana Pawła                  |
| s. 46 | Dwie Emilie                          |
| s. 48 | Dobro czynić, zła unikać             |
| s. 50 | Lista zgłoszonych pasjonatów         |

# POLICJA

Wydanie specjalne nr 12

# 997

### Adres redakcji:

02-624 Warszawa, ul. Puławska 148/150  
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67  
[www.gazeta.policja.pl](http://www.gazeta.policja.pl), [gazeta@policja.gov.pl](mailto:gazeta@policja.gov.pl)

### Redaktor naczelna:

ml. insp. dr Iwona Klonowska  
[iwona.klonowska@policja.gov.pl](mailto:iwona.klonowska@policja.gov.pl)  
(22 60-132-24)

### Zastępca redaktor naczelnej:

podkom. Piotr Maciejczak  
[piotr.maciejczak@policja.gov.pl](mailto:piotr.maciejczak@policja.gov.pl)  
(22 60-116-19)

### Sekretarz redakcji:

podinsp. Agata Guzdek-Szewczak  
[agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl](mailto:agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl)  
(22 60-161-32)

### Zespół redakcyjny:

Andrzej Chyliński [andrzej.chylinski1@policja.gov.pl](mailto:andrzej.chylinski1@policja.gov.pl),  
Krzysztof Chrzanowski, Anna Krawczyńska,  
podinsp. Klaudiusz Kryczka, Paweł Ostaszewski,  
Elżbieta Sitek, Aleksandra Wicik  
adresy e-mail pracowników redakcji:  
[imię.nazwisko@policja.gov.pl](mailto:imię.nazwisko@policja.gov.pl)  
(bez polskich znaków)

**Studio graficzne:** Krystyna Zaczekiewicz,  
Krzysztof Zaczekiewicz (22 60-135-46)

**Korekta:** Małgorzata Reks-Stabach (22 60-150-91)

**Kolportaż:** Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

**Druk i oprawa:** ArtDruk. Nakład: 3000 egz.

**Numer zamknięto:** 13.07.2018 r.

### Rada Naukowa Czasopism Policyjnych

Przewodniczący: nadinsp. dr Jarosław Szymczyk,  
komendant główny Policji  
Prof. zw. dr hab. Brunon Hołyst

Prof. zw. dr hab. Marek Konopczyński  
Prof. zw. dr hab. Wiesław Ambroziak  
Prof. zw. dr hab. Andrzej Baładynowicz  
Prof. dr hab. Jerzy Bralczyk  
Prof. zw. dr hab. n. med. Mariusz Frączek  
Prof. zw. dr hab. Jerzy Kunikowski  
Prof. zw. dr hab. Stefan Kwiatkowski  
Prof. zw. dr hab. Zbyszko Melosik  
Prof. zw. dr hab. Jerzy Nikitorowicz  
Prof. zw. dr hab. Jadwiga Stawnicka  
Prof. zw. dr hab. Bogusław Śliwerski  
Prof. zw. dr hab. Tadeusz Tomaszewski  
Prof. dr hab. Michał Iwaszkiewicz –  
członek honorowy rady  
Mł. insp. dr Mariusz Ciarka –  
rzecznik komendanta głównego Policji

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótnego i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

**Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.**